Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 48 Niedziela, dnia 27 listopada 1927 roku Rok III-ci

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P. K. O. Nr. 53.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

WYBORY BĘDĄ.

W MINIONYM TYGODNIU dowiedzieliśmy się po raz pierwszy z miarodajnych ust, że sejm obecny rozwiązany będzie w terminie konstytucyjnym, poczem rozpisane będą wybory do nowego sejmu. Terminu nowych wyborów należy się spodziewać w końcu lutego lub w pierwszych dniach marca. Oświadczył to p. wicepremjer Bartel w krótkiej rozmowie z przedstawicielem jednej z agencyj prasowych w czasie bytności swojej we Lwowie.

W ślad za tem oświadczeniem pojawiły się pierwsze wiadomości o stanowisku rządu w czasie wyborów i o tem, co rząd zamierza osiągnąć, rozpisując wybory. Wiadomości te różnią się bardzo poważnie od pogłosek, jakie w tej sprawie od dłuższego czasu pojawiały się w prasie. Spróbujemy pokrótce przedstawić tutaj zarysy koncepcji, podawanej przez prasę nieopozycyjną, jako koncepcję rządową wyborczej kampanji, odrzucając wszystko to, co wydaje się nam tendencyjnem i przykrawanem do własnych życzeń i pragnień grup politycznych, przez tę prasę reprezentowanych.

Rząd dążyć będzie najprawdopodobniej do stworzenia w każdym okręgu wyborczym t. zw. **rządowej listy kandydatów.** W tym celu jednak większych rokowań z grupami rządowemi prowadzić nie będzie, gdyż listy te nie powinny mieć **żadnej fizjonomji partyjnej.** Ani stempla Prawicy Narodowej, ani t. zw. „Sanacji", ani Partji Pracy. Listy te nie byłyby zatem listami prorządowemi, ale **rządowemi.** Byłyby niejako zaopatrzone **w pieczątkę rządową.** Wyborca głosowałby **na rząd** a nie na partję rząd popierającą. Oddawałby swoje zaufanie **rządowi bezpośrednio** a nie za pośrednictwem jakiejś partji czy grupy politycznej.

A więc **nie blok,** który obejmowałby szereg stronnictw politycznych od Prawicy Narodowej aż do ortodoksów żydowskich i obywatelskich i ugodowych grup ukraińskich, o którym swego czasu pierwszy wspomniał wojewoda lwowski Borkowski na zjeździe Prawicy Narodowej w Dzikowie.

Do list tych — ponieważ nie byłyby to listy bloku, złożonego z kilku czy kilkunastu grup politycznych — nie byłby stosowany **żaden klucz czy dzielnik partyjny.** O nazwiskich na liście rządowej w każdym okręgu decydowanoby nie na posiedzeniach i konferencjach różnych komisyj porozumiewawczych międzypartyjnych, lecz **w politycznym sztabie szefa rządu,** który niewątpliwie byłby w tym celu zorganizowany.

Skąd brać kandydatów na te listy, jeśli wyznaczać ich nie będą rządowe grupy polityczne? Przypuszczalnie zwracanoby się **bezpośrednio do poszczególnych ludzi,** wybierając jednostki z różnych sfer, nieposzlakowane, światłe i posiadające w swoich środowiskach zaufanie i popularność. W ten sposób nie jest wykluczone, że w niektórych okręgach znaleźliby się na liście rządowej ludzie, **nienależący do żadnej grupy rządowej,** a może nawet ludzie, którzy uważani byli za sympatyków i działaczy w stronnictwach, które jako takie wystawią swoje własne listy i z rządem nie zawsze się solidaryzują.

Grupy rządowe musiałyby **zrezygnować z wystawiania własnych list** i głosować na listy rządowe. Nie byłoby zresztą innego wyjścia dla nich, trudno bowiem przypuszczać, by obok listy wyraźnie rządowej mogła utrzymać się lista samodzielna stronnictwa rządowego.

Tak w ogólnych zarysach i według tego, co dotychczas można było słyszeć lub czytać w tej sprawie, przedstawiałyby się zamierzenia rządu wobec kampanji wyborczej.

* * *

JEŚLI ISTOTNIE tak jest, jeśli takie są główne wytyczne rządowej koncepcji wyborczej — a w tym kierunku idą prawie wszystkie, bardzo zresztą nieliczne i bardzo dyplomatyczne i ostrożne powiedzenia ludzi bliskich miarodajnym czynnikom rządowym — to nadchodzące wybory będą do pewnego stopnia nosiły **charakter plebiscytu.** W sposób najbardziej liberalny, bo na zasadzie naszej dotychczasowej ordynacji wyborczej, społeczeństwo będzie miało możność swobodnego wypowiedzenia się, komu ufa: czy partjom, które otwarcie głoszą hasło walki z rządem lub z naciskiem podkreślają swoją niezależność programową i do wyborów pójdą z hasłem popierania rządu o tyle tylko, o ile da się to pogodzić z ich programami, czy też rządowi, który w dwuletniej blisko pracy dowiódł, że w polityce swojej kieruje się tylko dobrem ogółu i dla tego ogólnego dobra rzeczywiście **ogromnie dużo zrobił,** bo niema ani jednej klasy społecznej, która sumiennie porównując swoje położenie obecne z położeniem, w jakiem znajdowała się dwa lata temu, nie musiałaby skonstatować dużej poprawy pod każdym względem.

Musimy oddać sobie sprawiedliwość, że „Prawda" była pierwszem i jedynem pismem w Polsce, które rok temu rzuciło myśl takiego plebiscytu. Było to w okresie owej słynnej „laurki", gdy to po raz pierwszy możliwość rozwiązania sejmu wisiała na włosku. Pisaliśmy wówczas, że wybory do nowego sejmu powinnyby się odbyć na zasadzie dotychczasowej ordynacji wyborczej i że powinien być nadany im charakter plebiscytu na temat: kto z rządem a kto przeciw rządowi? Jedynie w ten sposób — pisaliśmy — można będzie osiągnąć to, że z jednej strony w obozie rządowym znajdzie się większość, złożona z przedstawicieli wszystkich warstw społecznych a z drugiej strony mniejszość opozycyjna znajdzie się podzielona na kilkanaście grup klasowych i politycznych, niezdolnych do jednolitego wystąpienia w żadnej sprawie.

* * *

LUDZIE A NIE PARTJE.

OKAZUJE SIĘ, że nie mieli racji ci, którzy twierdzili, że szef rządu Marszałek Piłsudski, nie myśli o trwałej naprawie sejmu, lecz tylko o obezwładnieniu go i podporządkowaniu swojej woli. Jeżeli koncepcja, którą powyżej naszkicowaliśmy, jest istotnie koncepcją Marszałka —a szereg danych przemawia za tem, że tak jest—to mamy do czynienia niewątpliwie z pierwszym krokiem na drodze naprawy parlamentaryzmu w Polsce.

Jak bowiem wyglądać będzie sytuacja w nowym sejmie, jeśli listy rządowe odniosą większy sukces? Znajdzie się w tym sejmie liczebnie bardzo poważna grupa, która klubu stworzyć nie będzie mogła. Nie będzie poprostu możliwości stworzenia takiego klubu. Bo jakżesz? Przecież w jednym okręgu na liście rządowej może się znaleźć jakiś wybitny przedstawiciel obozu konserwatywnego ze sfer ziemiańskich lub wielkoprzemysłowych a w drugim okręgu przedstawiciel ideologji drobnego chłopstwa, drobnego mieszczaństwa lub robotniczej. W jednym wybitny przedstawiciel katolicyzmu, świecki lub duchowny, w drugim protestant lub żyd ortodoks. A może nawet takie kontrasty tu i ówdzie znajdą się **na jednej i tej samej liście.** I to nie jest wykluczone. Tacy ludzie w jednym klubie znaleźć się nie mogą. **Wspólnego programu żaden genjusz dla nich nie wymyśli.** Poza wolą i pragnieniem służenia państwu i społeczeństwu według najlepszych na stanowisku poselskiem nic tych ludzi łączyć nie będzie.

Z drugiej strony nie będzie powodów rozbijania się na szereg nowych klubów, **bo żadnego z nich do sejmu nie wysyłała jakaś partja.** Zachowując przynależność do organizacyj politycznych—o ile przynależność ta faktycznie przed uzyskaniem mandatu istniała— z tytułu otrzymania mandatu **nikt z nich nie będzie miał wobec tej organizacji żadnych zobowiązań na terenie sejmu.** Posłowie z tej grupy będą mieli zatem najzupełniej rozwiązane ręce i w każdym wypadku będą mogli zachować się tak, jak dyktować im będzie **własne sumienie i własne osobiste przekonanie.** Efekt moralny każdego występowania tych posłów będzie posiadał olbrzymią wagę.

A potem pozostanie do zrobienia krok drugi. Utrwalenie w konstytucji prawnych podstaw takiego stanu rzeczy, aby i w następnych sejmach znaleźli się **ludzie a nie przedstawiciele partyj,** przez partje do sejmu desygnowani i nawet na terenie sejmu do partyjnej karności zobowiązani.

Należy się przeto spodziewać, że dobór kandydatów na listy rządowe będzie przeprowadzony z nadzwyczajną troskliwością i że kandydaci będą musieli specjalnie i uroczyście zobowiązywać się, iż na czas piastowania mandatu uważać się będą rzeczywiście za **przedstawicieli narodu całego** i żadnym wpływom ani nakazom swoich partyj się nie poddadzą.

* * *

A JEŻELI TO WSZYSTKO się nie uda, jeżeli te koncepcje nacechowane **najwznioślejszym romantyzmem, na jaki zdobyć się może tylko dusza polska,** w zetknięciu się z praktyką, doznają porażki? Jeśli i nad niemi zatriumfuje demagogja, łupiąca i wyzyskująca bez najmniejszych skrupułów ciemnotę i analfabetyzm mas głosujących? Ewentualność taką trzeba brać pod uwagę. Siły destrukcyjne zdecydują się niewątpliwie **na największy wysiłek,** na największe ofiary, aby taką próbę naprawy, która w razie powodzenia zabezpieczy państwo na długo, a może na zawsze, przed ich atakami i dywersjami, uniemożliwić i rozbić. Wojujące i nie mogące pogodzić się z faktem istnienia silnego państwa polskiego elementy z pośród mniejszości narodowych pierwsze występują z hasłem wojny i wspólnego frontu przeciw wspólnemu „niebezpieczeństwu". Frontów takich będzie niewątpliwie więcej. Kampanja będzie przeto ostra i walka nieubłagana.

Rząd do tej walki systematycznie się przygotowuje. Gdzie to tylko leży w jego mocy, tam odcina przypuszczalnych swoich przeciwników od najważniejszych ich punktów oparcia. Akcja ta prowadzona jest z taką systematycznością i taką bezwzględnością, jaka wskazana jest wobec olbrzymiej wagi rezultatu nadchodzącej kampanji. Pod tym kątem należy oceniać wypadki, które już miały miejsce i które jeszcze nastąpią.

Wracając z Magdeburga do Polski, Marszałek Piłsudski wierzył, że w chwili, gdy Polska odzyska niepodległość, gdy naród Polski zrzuci pęta niewoli, że w tej chwili odrodzi się dusza polska. Tę odrodzoną duszę polską uważał za godną, aby sama budowała pierwsze zręby swego dumnego gmachu państwowego. Zwołał przeto sejm, dając wszystkim równe prawo wybierania posłów do tego sejmu i jaknajliberalniejszy sposób dokonania tego wyboru. W ręce tego sejmu złożył całkowitą swoją władzę. Wiary tej nie stracił, doszedł tylko do przekonania, że o odrodzenie tej duszy trzeba stoczyć walkę, tak samo jak trzeba było stoczyć walkę o odrodzenie się niepodległości Ojczyzny. I ta walka będzie rozegrana teraz właśnie, w nadchodzących wyborach, Chodzi tylko o to, czy rozstrzygnięta zostanie zwycięsko wstępnym bojem, czy też stoczyć ją przyjdzie ostatecznie na terenie nowego sejmu.

* * *

WYSTĘPOWALIŚMY DOTYCHCZAS przeciw rozpisywaniu nowych wyborów, rzucając myśl naprawy konstytucji i parlamentu bez udziału sejmu, myśl postawienia następnego sejmu już wobec faktów dokonanych i dostatecznie zabezpieczonych przed przedwczesną zmianą.

Jeżeli jednak koncepcja list rządowych ma być rzeczywiście zrealizowana, jeżeli wybory mają mieć rzeczywiście charakter plebiscytu, przy pomocy którego rząd odwoła się do społeczeństwa o votum zaufania i uczyni wszystko, aby bezpośrednio do tego społeczeństwa dotrzeć, przeciwstawiając się jaknajkategoryczniej próbom demagogji i wyzyskiwania nieuświadomienia wyborcy przy pomocy fałszywych haseł, oszczerstw i fałszerstw, jeżeli bezpośrednio i na własny rachunek, a nie za pośrednictwem cudzem odwoła się do społeczeństwa, to na tej drodze cel główny, t. j. naprawa konstytucji i parlamentu może być osiągnięta w sposób zgodny z zasadami demokracji i sposób ten należy uznać za właściwszy. Jest to sposób o wiele trudniejszy, droga o wiele uciążliwsza. Tem piękniejsze będzie zwycięstwo. Już samo pokuszenie się o takie zwycięstwo zaszczyt przynosi

* * *

WYGRANA WOJNA CELNA.

WSŁUCHUJEMY SIĘ zatem w końcowe już akordy wojny celnej. Ostatnie rozmowy dyr. Jackowskiego z min. Stresemanem mają wszelkie znamiona preliminarjów pokojowych, połączonych z niezwłocznem zawieszeniem broni. Niezależnie zatem od tego, czy rokowania podjęte zostaną zaraz i jak długo potrwają, wrogie czynności zostaną zaniechane.

Jest więc na czasie uprzytomnić sobie przebieg zatargu i wpływ jego na nasze życie gospodarcze.

Dajmy spokój rekryminacjom co do tego, która ze stron ponosi winę za wywołanie konfliktu. Jest to dla nas obojętne dla kilku względów: najprzód dlatego, że w tej materji jedna strona drugiej nie przekona i każda w najgłębszem swem przekonaniu obstawać będzie przy zarzucaniu winy przeciwnikowi, bezwzględnie objektywnych kryterjów zaś na to skonstruować prawie że nie można; powtóre dlatego, że najmniej właściwem jest powracanie do źródeł zatargu w chwili jego likwidacji; wreszcie — i to jest najważniejsze — że wojna tak dalece **nie wywołała w naszem życiu gospodarczem poważniejszych wstrząsów,** iż szukanie winnego jest, z naszego punktu widzenia przynajmniej, całkowicie bezprzedmiotowe.

Jeden z najpoczytniejszych organów berlińskich, rozważając sprawę w dniach ostatnich w obszernym artykule, szeregował winę w poszczególnych etapach. Najprzód tedy rzekomo ponosiła ją Polska, kiedy naiwnie rościła sobie pretensje do wywozu węgla do Niemiec. Później, odkąd sprawa węgla straciła na ostrości i wojna z „węglowej" zmieniła się na „świńską", wina przeszła na stronę Niemiec. Ale zdaniem publicysty niemieckiego Polska swoją nierozwagę okupiła wielką ceną ciężkich wstrząśnień gospodarczych w r. 1925 i katastrofą złotego.

Tu już konstruowanie związków przyczynowych między wydarzeniami wkracza stanowczo w dziedzinę fantazji i uwierzyć w tę bajkę mogą chyba bardzo słabo zorjentowani w kolejności i źródłach zjawisk gospodarczych polskich czytelnicy niemieckiego organu stołecznego. Załamanie się kursu złotego,

które było istotnie katastrofą i które pociągnęło za sobą długotrwały i ciężki kryzys gospodarczy, miało swoje głębokie przyczyny całkowicie samoistne, których wybuch wojny celnej tak samo nie pogłębił, jak jej uniknięcie nie byłoby ich zneutralizowało. Wprost przeciwnie raczej: jednym z najdonioślejszych, jeżeli nie zgoła najdonioślejszym współczynnikiem powstrzymania rozpędu katastrofy walutowej było sztuczne ratowanie aktywności naszego bilansu handlowego w drodze reglamentacji przywozu, której wprowadzenie było wszakże jednym ze środków zaostrzonej wojny celnej.

Ale reglamentacja przywozu nietylko tę jedną nam dała korzyść, bo prócz tego **nauczyła nas posługiwać się wyrobami wytwórczości krajowej,** a w dziedzinie towarów i przedmiotów, niewyrabianych w kraju, **obchodzić się bez wyrobów niemieckich.** W dziedzinie wywozu zaś zamknięcie granic niemieckich zmusiło nas do szukania innych dróg i rynków zbytu, które też dla wielu gałęzi naszej produkcji **znaleźć i zdobyć potrafiliśmy.** To są **zdobycze trwałe,** które nietylko jako podpora naszej niezależności gospodarczej mają swoją wielką doniosłość, ale też jako świetna szkoła młodego i ciężko doświadczonego naszego organizmu gospodarczego odegrały rolę wielką i nad wyraz dodatnią.

Jeżeli więc nawet były — a były — dziedziny i gałęzie, dla których wojna celna była wielce niedogodna, a nawet połączona ze stratami, to jednak nie można nie stwierdzić, że na całokształcie naszego życia gospodarczego odbiło się to tak nieznacznie, iż **społeczeństwo, jako całość, żadnych niedomagań nie odczuwało.**

Najlepszym tego dowodem był widomy u nas zanik zainteresowania się, zarówno szerszych sfer społecznych, jak i prasy, sprawą wojny od chwili zerwania drugiego okresu rokowań, czego bynajmniej nie można było stwierdzić w prasie niemieckiej, dla której sprawa ta nie przestawała być aktualna. Dopiero, gdy w ostatnim czasie mnożyć się zaczęły znaki możliwego porozumienia, zobojętnienie nasze ustąpiło nanowo miejsca żywszemu zainteresowaniu. I to jest dobrze. Bo ozywiście stan nietylko ostrego zatargu, ale i beztraktatowy tylko zawsze trwać nie może i raz przecie ku pożytkowi stron obu zakończony być musi.

To też charakteryzując w sposób powyższy przebieg zatargu i jego oddziaływanie na nasze życie gospodarcze, które przecie mimo wojny celnej tak znacznego doznało rozwoju i naprawy, nie czynimy tego bynajmniej dla zadokumentowania obojętności wobec faktu widomie zbliżającej się likwidacji. **Chodzi nam jedynie o stwierdzenie, że mimo całej woli doprowadzenia do porozumienia, nie mamy jednakże powodu do daleko idących ofiar lub poświęceń naszych interesów.** Ustępstwa — tak, ofiary — nie, zwłaszcza, że przecie cały szereg ustępstw poważnych uczyniliśmy już preambularnie w dziedzinie osiedleńczej, w zwolnieniu należności i dóbr niemieckich od likwidacji. A czy aby świeżo nie zrobiliśmy jeszcze jednego w dziedzinie drzewa? Jeżeli Niemcy, mimo nieograniczenia kontyngentem wywozu drzewa okrągłego, będą wywozili od nas drzewo tarte — to oczywiście nie. Jeżeli jednak kontyngent na drzewo tarte pozostanie tylko na papierze, a głównym przedmiotem wywozu pozostanie wolne od ograniczeń drzewo okrągłe — to najświeższy układ nie przyniesie nam korzyści, a przynieść może szkody.

Jest to najlepszy dowód tego, jak bardzo trudne zadania mamy przed sobą. Nasza delegacja przystąpić powinna do nich z całem uświadomieniem tej trudności i głęboką troską o to, by gospodarstwo nasze po zawarciu traktatu nie miało powodu do tęsknego wspominania „pięknego czasu" wojny.

Kardynalny warunek naprawy parlamentaryzmu

Bez osłabienia wpływu dyscypliny partyjnej i zniesienia przymusu partyjnego nie jest możliwa żadna skuteczna naprawa parlamentaryzmu

Zagadnienie naprawy parlamentaryzmu nie jest zagadnieniem specyficznie polskiem. Mają i inne państwa swoje parlamentarne kłopoty, z którymi w różny sposób usiłują się uporać. Wolna od tych kłopotów jest dotychczas Anglja, kraj w którym parlamentaryzm zdaje się być przyrodzoną formą ustroju — ojczyzna parlamentaryzmu i jego najsilniejsza dotychczas twierdza. Ale gdy mowa o Anglji, to nie wolno zapominać, że parlamentaryzm angielski ma swoje tradycje, sięgające średniowiecza i swoje tradycyjne prawa, że średniowieczna peruka i średniowieczny ceremonjał grają tam większą rolę niż nam się wydaje i niż zrozumieć potrafimy my, którzyśmy wyzwolili się z wszelkiej tradycji i wszelkich „przesądów". **Na kontynencie europejskim niema ani jednego państwa, w którem parlamentaryzm funkcjonowałby bez zarzutu,** chociażby tylko w oczach tych, którzy ten parlamentaryzm za swoją zdobycz za koronę swojej wolności politycznej i praw swoich uważają. Wszędzie zaznacza się mniej lub więcej silna **reakcja antyparlamentarna,** znajdująca żywy oddźwięk we wszystkich warstwach i klasach społeczeństwa.

Z reakcji tej zrodził się w pewnym momencie **faszyzm włoski, dyktatura hiszpańska i grecka.** Gdzieindziej czynione są rozpaczliwe wysiłki dla ocalenia parlamentarnej formy ustroju.

Najdotkliwiej może dał się we znaki parlamentaryzm Polsce, która nazajutrz po odzyskaniu niepodległości znalazła się we władaniu parlamentu, bezbronna i bez żadnego zapasu sił odpornych w swojej państwowej organizacji. Nigdzie też antyparlamentarna reakcja nie ogarnęła tak całkowicie społeczeństwa całego jak w Polsce. Był czas, gdy dosłownie **dziesięciu ludzi nie znalazłoby się w Polsce, którzy znaleźliby słowo usprawiedliwienia dla sejmu** — wyjąwszy oczywiście 444 posłów, 111 senatorów i sztab funkcjonarjuszy sejmowych i senackich.

W maju 1926 r. przewrót wisiał w powietrzu. Co do tego nie było żadnej wątpliwości. I przewrót ten byłby może na długie lata zmiótł z powierzchni parlamentaryzm polski. **Uratował go Marszałek Piłsudski swoim zamachem stanu.** Sejm drogo, ale też i sprawiedliwie musiał zapłacić za ten ratunek.

* * *

Obecna sytuacja w Polsce jest taka, że formalnie ustrój parlamentarny istnieje bez żadnych ograniczeń. W praktyce zaś swoboda ruchów parlamentu jest krępowana przez czynnik państwowy, który w postaci rządu nabrał w każdej dziedzinie życia państwowego dominującego znaczenia.

Stan taki trwać długo nie może, **skończyć musi się naprawą parlamentaryzmu.** Tembardziej musi się tak skończyć, że jak zaznaczyliśmy na wstępie, nie my sami odczuwamy ujemne strony współczesnego parlamentaryzmu, że więc **nie można mówić o dziecięcych chorobach naszego parlamentaryzmu** i łudzić się nadzieją, że wyrośnie z nich.

Kwestja naprawy parlamentaryzmu zajmuje dzisiaj najwybitniejsze umysły polityczne w Europie. Gdzieniegdzie usiłuje się już realizować niektóre koncepcje tej naprawy — o ile naprawą można nazwać rozbijanie doszczętne form obecnych i powrót do form pierwotnych. Takim powrotem do pierwotnych niedołężnych form jest np. hiszpańska reforma parlamentu, zrywającą nietylko z zasadą powszechnego głosowania w wyborach do parlamentu, ale w dużej mierze z samą zasadą głosowania ludności. Zamiast wyborów nominacje, bo nawet tam, gdzie zachowana jest jakaś forma wyborów, ograniczona jest ich swoboda.

Są jednak i takie projekty, które wychodzą z założenia, że **podstawę ustroju parlamentarnego, t. j. powszechne prawo głosowania w wyborach należy w całej rozciągłości utrzymać,** gdyż z nowoczesnemi pojęciami o równości wszystkich obywateli wobec prawa nie dałaby się pogodzić żadna reforma parlamentaryzmu, którąby pewną kategorję obywateli pozbawiała najważniejszego prawa — prawa bezpośredniego wybierania swoich przedstawicieli do władzy ustawodawczej. I te projekty zasługują na głęboką rozwagę. **Zasada powszechnego głosowania w wyborach jest etapem na drodze postępu ludzkości.** Doszliśmy do niego i cofać się nie wolno. Inna rzecz parlament i jego organizacja. Tutaj **każda reforma jest nietylko dozwolona, ale jest wprost obowiązkiem.** Parlament jest tylko instrumentem, przeznaczonym do pewnych funkcyj. Funkcją parlamentu jest stanowienie ustaw, regulujących życie państwa i społeczeństwa zgodnie z wolą większości tego społeczeństwa.

* * *

Ktokolwiek miał sposobność obcowania w kołach poselskich, musiał niewątpliwie bardzo często spotykać się z próbami usprawiedliwienia przez posłów własnego ich postępowania w niektórych ważnych sprawach.

Poseł X. głosował przeciw jakiemuś projektowi chociaż sam był zwolennikiem tego projektu i większość wyborców w jego okręgu także. Zapytany o przyczyny, które skłoniły go do głosowania wbrew własnemu przekonaniu, odpowiada krótko: **„Klub postanowił głosować przeciw — jestem członkiem mego klubu i nie wolno mi się wyłamywać".**

Otóż to. Przy obecnej organizacji sejmu decyzje zapadają w klubach, a następnie w komisjach. Najpierw w klubie każda sprawa bywa oceniana z punktu widzenia interesów partji, następnie przedstawiciele klubu w komisji sejmowej prowadzą rokowania z przedstawicielami innych klubów. W wyniku tych targów, w których przebiegu **decydującą rolę grają wyłącznie interesy polityczne, gospodarcze, wyborcze i propagandowe poszczególnych partyj,** stosunek ich do rządu oraz przewidywane sojusze lub porozumienia z innemi partjami — sprawa zostaje załatwiona. Komisja albo przyjmuje projekt z mniejszemi lub większemi poprawkami, albo go odrzuca.

Teraz projekt idzie na plenum dla ostatecznego załatwienia, **dla formalnego załatwienia, gdyż decyzja zapadła już w klubach i w komisji.** I oto co widzi niewtajemniczony obserwator na plenum: W fotelach siedzi zaledwie kilkudziesięciu posłów. Żaden z nich nie zdradza większego zainteresowania. Na mównicy ktoś mówi. Niekiedy nawet przemówienie jest pod każdym względem świetne i przekonywujące. Ale słuchają go tylko stenografowie. Gdy kolejka mówców jest wyczerpana rozlegają się dzwonki. Z pokojów klubowych, z bufetu, z sal konferencyjnych, z kuluarów śpieszą posłowie na salę. Fotele zaludniają się. Głosowanie. Trzy czwarte posłów **nie wie dobrze o co chodzi, ale głosuje.** Oczywiście tak, jak postanowiono w klubie.

Atrofja plenum, zwyrodnienie, degeneracja plenarnych obrad sejmowych — oto co rzucą się w oczy każdemu obserwatorowi parlamentu. I dlatego słychać tak często głosy o nieróbstwie sejmowem, o **zorganizowanem próżniactwie,** tępocie, niskim poziomie intelektualnym. I nie może inaczej być. Kto kilka razy chociażby obserwował z galerji obradujący sejm na posiedzeniach zwykłych, gdy nie zanosi się na żadne sensacyjne wystąpienie czynników rządowych, ani na burzliwe objawy niezadowolenia ze strony zmajoryzowanej lub okpionej w targach kuluarowych i komisyjnych mniejszości, ten nie mógł wynieść wrażenia innego, jak tylko **wrażenie bezbrzeżnej nudy, wałkoństwa, próżniactwa i gorszącej apatji.** A następstwem tego musi być pytanie: **poco tylu próżniaków bierze dyety, korzysta z wolnych biletów jazdy, nietykalności poselskiej itp. przywilejów?**

* * *

Degeneracja plenum, przeniesienie punktu ciężkości pracy parlamentarnej do komisyj, kuluarów i bufetu — to, jak wyraził się w swoim czasie Marszałek Piłsudski, że **decyzja w najważniejszych sprawach państwowych zależy częstokroć od takich drobiazgów, jak przebieg śniadania posła X. w bufecie sejmowym** lub przypadkowa niezręczność posła Y. w garderobie — to jest **najcięższą chorobą polskiego przedewszystkiem parlamentaryzmu.** Społeczeństwo pracy w komisjach nie widzi i niema żadnej możności kontroli tej pracy. Nic dziwnego, że nie wierzy w nią, że podejrzewa, iż **nie praca, ale konszachty tam się odbywają.** Społeczeństwo widzi tylko plenum, a to plenum prezentuje się jaknajfatalniej, bo nawet o pozory się nie dba i odrzuca wszelką reżyserję. **Gołe próżniactwo i nuda, ewolucje nieciekawych statystów.**

W takich warunkach trudno mówić o tem, że w sejmie objawia sie wola większości społeczeństwa. Gdyby tak było istotnie, to inaczej musiałoby wyglądać na posiedzeniach plenarnych.

W tem miejscu potrzebna jest naprawa. Ten, który potrafi ją uskutecznić, **uratuje parlamentaryzm, uratuje postęp politycznego rozwoju narodu.**

* * *

Warunkiem naprawy jest zniesienie przymusu klubowego i rozluźnienia dyscypliny partyjnej na terenie parlamentu. Człowiek, który wszedł do sejmu, **nie może być w dalszym ciągu karnym szeregowcem swojej partji, zobowiązanym do posłuszeństwa członkiem jakiejś organizacji politycznej na terenie sejmu.** Wolno mu być tylko przedstawicielem społeczeństwa. Jeżeli za konieczny warunek sprawowania godności poselskiej uważamy przywilej **nietykalności** ze strony organów państwowych, to jak usprawiedliwić skrępowanie, wynikające z przynależności do partji względnie klubu sejmowego? **Nietykalność musi być zupełna,** gdyż inaczej cel, który przyświeca idei nietykalności, nie może być osiągnięty, poseł nie będzie mógł spełniać swego zadania zgodnie ze swojem sumieniem i z wolą swoich wyborców.

Dyscyplina partyjna i przymus frakcyjny na terenie sejmu **prowadzi do fałszowania woli większości.** Jest bowiem bardzo często taka sytuacja, że ogromna większość posłów, jako takich, zgadza się na jakiś projekt i uznaje jego potrzebę i konieczność. A **przychodzi do głosowania, projekt przepada,** bo posłowie muszą tak głosować, jak kazały im frakcje — a frakcje ze względów, niemających nic wspólnego z interesem samej sprawy, postanowiły projekt utrącić. Przy dyscyplinie partyjnej i przymusie klubowym **większość przekonań, zamienia się z reguły na mniejszość głosów.** A to jest **zaprzeczenie demokracji,** obalenie zasady, wedle której w państwie demokratycznem powinna się ujawniać wola większości społeczeństwa. Dyscyplina partyjna i przymus klubowy na terenie parlamentarnym **są instytucjami godzącemi w zasadę demokracji,** tem groźniej i niebezpieczniej, że **skrycie i w masce demokratycznej.** Zamiast parlamentaryzmu z powszechnego głosowania wychodzi **nieodpowiedzialna przed nikim oligarchja zawodowego partyjnictwa.**

Zresztą dyscyplina partyjna i przymus klubowy na terenie parlamentu **nie dadzą się pogodzić z konstytucją.**

Artykuł 20 konstytucji mówi wyraźnie:

„Posłowie są przedstawicielami całego narodu i nie są krępowani żadnemi instrukcjami wyborców".

Czy można pogodzić z tym jasnym i wyraźnym przepisem krępowanie posłów uchwałami partyjnemi i nakazami frakcyj? Pod żadnym pozorem i w żaden sposób. Najbardziej miarodajni komentatorzy przepisów konstytucyjnych twierdzą, że **poseł nietylko moralnie, ale nawet prawnie zobowiązany jest kierować się tylko własnem sumieniem i dobrem ogółu, a w szczególności powinien przy każdej sposobności badać, czy poglądy partji, do której należy, dadzą się pogodzić w danej sprawie z interesem ogółu.** W myśl tej tezy, poseł, który posiada odmienne zdanie, a pomimoto głosuje tak, jak nakazuje mu uchwała klubu, **może być uważany za zbrodniarza.**

* * *

Prawda, że żaden klub poselski nie wymaga wyraźnie i jasno od swoich członków, aby wyrzekli się swego zdania i przekonania na rzecz opinji klubu, że przeto w teorji swoboda decyzji posła jest zachowana. **Ale to argument bardzo słaby.**

Nie było jeszcze wypadku, aby poseł mógł wystąpić z opinją odmienną od uchwały klubowej bez narażenia się na **wykluczenie z klubu i zwichnięcie karjery politycznej.** W praktyce wpływy klubu i partji są tak silne, **że o niezależności posłów mowy być nie może.**

Zależność klubowa nie da się pogodzić **ani** z konstytucją, ani z zasadami etyki obowiązującej „przedstawiciela narodu", ani z zasadą demokracji, której ideałem jest taki stan, przy którym na drodze najkrótszej i najbezpośredniejszej mogłaby się ujawnić wola wyborcy. **Instytucja klubu względnie frakcji jest dla demokracji tem, czem dla tajemnicy listowej instytucja czarnych gabinetów.** Należałoby przeto pomyśleć **o prawnem unieszkodliwieniu** tej instytucji o stworzeniu **istotnej nietykalności poselskiej, a nie** pozornej tylko i połowicznej.

Przeciw takiemu prawu nic nie możnaby powiedzieć. Temu, kto twierdziłby, że formalnie posłowie są w posiadaniu całkowitej niezależności i wolności przekonań, można odpowiedzieć, że w takim razie dobrze będzie na wszelki wypadek specjalnymi przepisami ten stan posiadania zabezpieczyć. Od przybytku głowa nie boli. A ci, którzy stanęliby na stanowisku pesymistycznem, twierdząc, że zabezpieczenie całkowitej niezależności poselskiej jest wogóle wykluczone, można powiedzieć, że ustawa taka w żadnym razie stanu obecnego nie pogorszy.

Radykalnie taka reforma ustroju parlamentarnego nie uleczy. Ale stworzy warunki, w których **uczciwość i odwaga będą miały otwarte pole.** Ożywi plenum. Mówca bowiem będzie mógł mieć zawsze nadzieję, **że kogoś jednak przekona, że jednak do czyjegoś sumienia przemówi.** Dzisiaj tej nadziei niema — z góry wie, że **zrywa sobie struny głosowe napróżno,** bo decyzja już zapadła. I dlatego nasze mowy sejmowe są albo słabemi **próbami usprawiedliwienia się** z powodu powziętej przedtem decyzji lub **mowami żałobnemi** nad przepadłemi nadziejami. I jedne i drugie są **nieciekawe.**

K. Tyr.

Rozwój idei samopomocy

Kilka przykładów dorobku z ostatnich czasów

Forma naszego życia, a nawet jego treść ulegają zasadniczym zmianom. Podążamy szybko za wzorami Zachodu: coraz mniej w naszem społeczeństwie filantropji, coraz są rzadsze, tak częste w epoce porozbiorowej, osobiste poświęcenia, coraz więcej natomiast mnoży się objawów samopomocy w zrzeszeniach zawodowych. Weźmy dla przykładu fakty z dni ostatnich. Poza reminiscencjami wojennemi, zjazdami więźniów ideowych i politycznych, niewiadomo dlaczego rozbitych na dwie odrębne grupy, ileż prawdziwie żywotnych a zatem pocieszających i krzepiących poczynań.

Oto kolejarze budują sobie z drobnych miesięcznych składek wspaniały gmach, urządzony wewnątrz z wykwintnym komfortem. Znużony pracownik znajdzie tam wypoczynek, rozrywkę kulturalną i strawę duchową.

Oto **Zjazd nauczycielstwa Szkół powszechnych.** Polskę oddali nam nasi najeźdźcy jako tabula rasa pod względem oświatowym. Gdzieniegdzie świeciły się szczyty, ale dół ciemny i nieuświadomiony obywatelsko stanowił najliczniejszą część narodu. Tak było w b. Królestwie. Wielkopolska chłonęła narzuconą jej kulturę pruską. Małopolska zaś C. K. biurokratyczne metody.

Do pracy stanęła wielotysięczna armja nauczycieli ludowych, których znaczna część zrzeszyła się w Związku, liczącym dziś już 37,500 członków. Rzucono hasło samopomocy. Zrujnowane przez wojnę i ogołocone ze wszelkich zasobów, Państwo polskie, nie zorganizowane należycie jego instytucje samorządowe, nie mogły zdobyć się odrazu na dostateczną ilość budynków szkolnych, szczególniej na wsi. Stąd armja nauczycielska pracuje w warunkach opłakanych, w ciasnych, dusznych izbach, sprzyjających rozwojowi gruźlicy. Pierwszą więc troską Związku musiało być zbudowanie Sanatorjum dla swoich członków, **w 40 proc. zapadających na choroby dróg oddechowych.** Później pomyślano o schroniskach wypoczynkowych, a nawet zakupiono na ten cel piękną posiadłość ziemską w Małopolsce.

Twarde wymogi realnego życia spychają na drugi plan tak ważną sprawę, jak reforma szkolnictwa. Może więc dla jej obecnej nieaktualności, dyskusja na ten temat wypadła na Zjeździe dość słabo, pomimo, że nauczycielstwo szkół powszechnych interesuje się planem reformy. Sprawy ekonomiczne, związane z bytem codziennym tak zaabsorbowały uczestników Zjazdu, że mało pozostało czasu dla kwestji ogólnego, ideowego znaczenia. Że one jednak w łonie Związku oddźwięk znajdują, świadczy wydana z okazji Zjazdu broszura Władysława Dawida p. t. „Dusza nauczycielstwa". Myśliciel - pedagog stawia tam wychowawcom młodego pokolenia wysoki ideał etyczny, skierowując nauczycielstwo na tory szeroko pojętej pracy społecznej.

To przypomnienie ideologji jednego z wybitnych przedstawicieli nieżyjącego już dziś pokolenia działaczy, którzy, contra spes sperans, budowali podstawy wychowania narodowego, świadczy o ciągłości pracy w imię najszlachetniejszych wskazań podjętej i dobrze wróży o jej dalszym rozwoju.

Pod hasłem jaknajszerzej pojętej samopomocy odbył się też tegoroczny **kongres młodzieży akademickiej.** Po raz pierwszy postanowiono zerwać z tem wszystkiem, co ma jakiekolwiek pozory jałmużny wyżebranej u społeczeństwa. **Porzucono myśl urządzania loterji,** która bądź co bądź jest niezbyt etycznym środkiem zdobywania pieniędzy i powodować może nadużycia. Zaniechano też wszelkich zawodzących często imprez dochodowych. Młodzież natomiast zwróciła się przedewszystkiem do dawnych absolwentów wyższych uczelni, rozesłała do nich 2,000 zaproszeń, powołując ich do współdziałania w sprawie polepszenia bytu kształcącej się młodzieży, a potem z pomocą starszego społeczeństwa opracowała plan dalszej akcji w tym kierunku. Polegać ona ma: 1) na świadczeniach **państwowych** przewidzianych w ustawie z 1923 r., 2) na **subsydjach samorządowych,** w ten sposób zorganizowanych, że każde miasto, miasteczko, każda gmina mieć winny swoich stypendystów i to nie pobierających, jak dotychczas, świadczenia głodowe w kwocie 90 zł. na miesiąc, ale dostatnio zaopatrzonych, 3) na **samopomocy koleżeńskiej,** wyrażającej się w opłatach i przymusowej pracy.

Dotychczas konieczność opodatkowania się na rzecz młodzieży akademickiej nie została jeszcze dostatecznie zrozumiana i doceniona przez społeczeństwo. Założono wprawdzie na terenie Rzeczypospolitej 150 kół pomocy, ale te liczą razem tylko kilka tysięcy członków, sumy więc płynące z tego źródła są znikome. A jakie są losy kształcącej się młodzieży, o tem dowiedzieliśmy się ze sprawozdania jednego z działaczy akademickich, wygłoszonego na kongresie. Radujące nas tak bardzo, bo powstające dość szybko domy akademickie, pomieścić zaledwie mogą **10 proc. uczącej się młodzieży,** chcąc aby choć 20 proc. akademików mieszkało w kulturalnych warunkach, trzeba, by w krótkim czasie dostarczyć mieszkań dla **4,500 osób.** Obecnie **75 proc. akademików utrzymuje się z pracy zarobkowej;** a nie jest to dawanie jak niegdyś korepetycji, ale wyczerpująca kilkogodzinna **praca biurowa.** Czyż wobec tego można mówić o intensywnych studjach naukowych? Wobec katastrofalnych warunków mieszkaniowych, większość młodzieży gnieździ **się w norach, wśród najuboższej ludności miasta,** a do tego i najciemniejszej, częstokroć występkowi i pijaństwu oddanej. Naturalny odruch młodości, rzuca ją nieraz **w objęcia komunizmu,** w którym szuka środków na zaradzenie tej duchowej i materjalnej nędzy. Pomiędzy młodzieżą kształcącą się w tak fatalnych warunkach, jest znaczny procent **dotkniętych gruźlicą.** Na samym uniwersytecie warszawskim jaki tysiąc kwalifikuje się do izolacji i wymaga specjalnego sanatoryjnego leczenia. Niezbędnem jest wybudowanie nowego Sanatorjum w Zakopanem przynajmniej na 200 osób, dotychczasowy bowiem Zakład Bratniej Pomocy nie wystarcza na wzrastające potrzeby w tym kierunku. Należy też wykończyć rozpoczęte budowle kolonij letnich nad morzem i na Wileńszczyźnie o 1000 pomieszczeniach i dać tym sposobem 3000 młodzieży możność poratowania nadszarpniętych sił i zdrowia.

Wobec tego, że na pomoc doraźną i na kapitał obrotowy dla Bratniej pomocy potrzeba jakie miljon złotych, jakże szeroką musi być agitacja, którąby niemal zmusiła społeczeństwo do pomożenia młodzieży w jej usiłowaniach. Są one bowiem wydatne, chociaż nie ogarniają wszystkich potrzeb.

Przebieg działalności Bratniej Pomocy jest następujący: najprzód powstaje instytucja tego typu przy każdej uczelni, następnie łączą się w jeden związek Bratnich Pomocy, który ustala zasady pomocy koleżeńskiej i jej formy. Po długich staraniach młodzież zdobywa ustawę i na jej zasadzie opodatkowuje ogół kolegów.

Na razie Bratnia Pomoc zapobiega najpilniejszym potrzebom najuboższych, szybko jednak staje do realizowania wielkiej myśli: budowy własnego akademickiego ustroju gospodarczego. Rozpoczyna się budowa domów akademickich, kolonij letnich i sanatorjów. Młodzież do tego wszystkiego przykłada czynną rękę. Samodzielnem już jednak jej dziełem jest **16 kuchen akademickich,** w których za skromną opłatą żywi się około **7,000 osób.** Zakłada własne przedsiębiorstwa, jak: drukarnia, która prócz czasopism odbija rocznie około 1500 rękopisów wykładów, sklepy krawieckie, tytuniowe, warsztaty ubraniowe itp. Drogą opodatkowania podtrzymuje w znacznej mierze kolonję zdrowotną w Gdyni dla 250 osób, kolonję w Nowinach na Wileńszczyźnie, Dom Zdrowia w Zakopanem, Sanatorjum do walki z gruźlicą dla 50 kolegów, rozpoczyna budowlę kolonji nadmorskiej w Tupadłach i Sanatorjum w Mikuliczynie w Małopolsce Wschodniej.

Całą tę wielką gospodarkę prowadzi młodzież środkami następującymi: z opłat kolegów, które rocznie przynoszą do półtora miljona złotych, z subsydjów państwowych wynoszących do 1,200,000 zł., z funduszów społecznych, które zdobywają koła Przyjaciół akademika, komitety wojewódzkie pomocy młodzieży i Rada Naczelna do spraw pomocy młodzieży akademickiej. Ta ostatnia akcja, jakkolwiek bardzo szeroko zakreślona, dostarcza zaledwie jakie 400,000 zł. rocznie.

Roczne wpływy regularne wynoszą około 3.000.000 zł., z czego połowę wnosi ogół akademicki.

Tym to sposobem i taką drogą samopomocy wszechstronnej kształci się nowe pokolenie **praktycznych idealistów.**

W r. b. pomimo palących braków, działalność rozpoczyna się pod dobrą wróżbą. Bo oto, zawdziewczając poprawie gospodarczej w kraju oraz poparciu ze strony władz rządowych, budowa kolonji akademickiej przy ul. Grójeckiej, mogła postąpić naprzód. Centralny pawilon kolonji, dwa pawilony dla techników im. Narutowicza i 6 pawilonów dalszych (z których dwa są już oddane do użytku) staną w końcu października przyszłego roku i pomieszczą **w 659 pokojach mieszkalnych 1640 osób.**

Również drogą samopomocy powstała **spółdzielnia mieszkaniowa akademiczek,** która wybudowała przy ul. Górnośląskiej wspaniały dom **o 132 pokojach na 280 studentek.** I tu opłata koleżeńska stała się podstawą finansową budowy, której powstanie uwarunkowane jest jednak równocześnie pożyczkami z Banku budowlanego, Magistratu i Banku Gospodarstwa Krajowego. W czasie kongresu akademickiego nastąpiło uroczyste poświęcenie nowej instytucji. Poza częścią mieszkaniową gmach posiada dużą salę jadalną z estradą i bufetem, pokoje klubowe, dużą kuchnię, pralnię, pokoje izolacyjne na wanny i natryski. Jest to więc instytucja kulturalna podług najlepszych wzorów Zachodu zorganizowana.

Reasumując fakty zebrane w niniejszym artykule, zaznaczyć należy, że **grupy opierające poprawę swego bytu na samopomocy są u nas coraz liczniejsze,** istnieją jednak jeszcze znaczne odłamy ludności, które się do solidarności z temi usiłowaniami nie poczuwa. Świadczy o tem słaby rozwój kół pomocy dla młodzieży akademickiej.

I. K.

NA LITWIE

Państwo staczające się ku katastrofie

Uwaga państw bałtyckich, a zatem i Polski, od pewnego czasu w sposób bardzo niepokojący zwraca się ku **Litwie.** Malutkie to państewko, jak i inne państwa nad Bałtykiem, utworzone było w intencji odgrodzenia Europy od Rosji. Oprócz tego polityce wielkobrytyjskiej przyświecała dość przezroczysta myśl stworzenia sobie z portów nadbałtyckich okienek przez które można byłoby zaglądać do państwa ex-carów, a w razie potrzeby mieć dla własnej usługi porty nowoutworzonych państewek. Ze względu na swoje minimalne obszary i prawie zupełny brak tak pożądanych dla Europy surowców i zależność finansową od W. Brytanji, państwa te leżały poza obrębem możliwości jakiegobądź wpływu na bieg wypadków politycznych w Europie.

Tworząc te drobne organizmy państwowe o bardzo mieszanej pod względem etnograficznym ludności — z wyjątkiem Finlandji — zgrzeszono brakiem przewidywania następstw. Państwa te zrozumiały swoją samodzielność tak obszernię, że nie liczyły się zupełnie z faktem, iż politykę swoją muszą uzgodnić z interesem ogólno-europejskim. Nie bardzo bacząc na następstwa, jakie z ich polityki wyniknąć mogą, stawały się powoli **igraszką dyplomacji dwuch potężnych sąsiadów — Rosji i Niemiec.**

Osobliwym wichrzycielskim temperamentem odznaczała się malutka, uboga materjalnie i intelektualnie — Litwa. Nieszczęście chciało, iż od chwili powstania państwa litewskiego, stanęli na jego czele ludzie nie polityczni, ale ambitni nacjonaliści, z ambicją o tyle wypaczoną, że nie rozumieli różnicy zachodzącej między przeszłością a teraźniejszością. Mąciła ich rozum krótkotrwała chwała dynastji Gedyminowiczów. Wydała ona kilku dzielnych wojowników, którzy zdobywali z łatwością wielkie obszary Białorusi i Rusi o ludności obcej Litwie etnicznie, na pół rolniczej, do obrony niezdolnej. Napierani przez Niemców, aby uratować kraj od zaboru, zdobyli się na krok jedynie mądry politycznie — i połączyli się z Polską. Do krajów zdobytych nic nie wnieśli, bo sami stali na najniższym stopniu kultury i nie mogli przyciągnąć do siebie obcej językiem i krwią ludności. Rolę tę na obszarach białoruskich i ruskich objęła Polska.

Aż do roku 1863 między Litwą a Polską nietylko nie było zatargów, ale zawsze wspólnie walczyliśmy z Moskwą i Niemcami w obronie wspólnej Ojczyzny. Dopiero polityka carskiej Rosji, pragnąc osłabić spoistość narodu polskiego, poczęła podniecać nienawiść narodową między Litwą a Polską, szczególnie w tej warstwie Litwinów, którzy kształcili się w szkołach rosyjskich. Spokojny i pracowity lud litewski stał na uboczu.

Z chwilą powstania poń每stwa litewskiego rozbudziły się ambicje narodowe nielicznej inteligencji, zapatrzonej w krótkotrwałą przeszłość i opartej o fałszywy dogmat jakoby Polska była wrogiem Litwy. Niemcy szczególnie z niewyczerpanym zapasem intryg podtrzymywały tezę nietylko o nieżyczliwości Polski dla Litwy, lecz wprost o chęci z naszej strony przyłączenia Litwy do Polski, a zatem pozbawienia jej niezależności. Intryga robiła swoje — podniecała ambicje litewskie i nienawiść wobec Polski.

Do tego sztucznego nastroju przyłączył się fakt posiadania Wilna przez Polskę, Wilna, które Litwa uważa za swoje, powołując się na tradycje historyczne, jakoby Wilno założył Gedymin, protoplasta dynastji — chociaż nie z Wilna, ale z Kowna wyszła ta Litwa, która z krzyżakami walczyła. W Wilnie mieszkali czas jakiś książęta litewscy, ale Litwinów nie było tam nigdy i dziś nad kilka procent ogólnej ludności miasta ich niema. Nic litewskiego nie znajdujemy w Wilnie, oprócz ruin zamku, który już przed Gedyminem istniał. Na takich przesłankach można opierać sentyment narodowy, ale nie politykę.

A jednak Waldemaras taką politykę prowadzi, wywołując ciągłe alarmy nad Bałtykiem, a kraj własny wystawiając na coraz większe zubożenie gospodarcze, zawisłości od Niemiec, i wpływy bolszewickie.

Co pewien czas mamy na Litwie jakąś niespodziankę, świadczącą o nieprawidłowem życiu politycznem: bunt wojskowy został w krwawy sposób stłumiony, zamknięcie szkół polskich i aresztowanie nauczycieli wywołało słuszny odwet ze strony polskiej.

Fanatyczno - narodowa polityka Waldemarasa, rzucając kraj w objęcia Niemiec dla znalezienia tam poparcia dla swoich utopij nacjonalistycznych, prowadzi od jednego błędu do drugiego. Uchylając się, wbrew wszelkiej logice, od zbliżenia do Polski, wystawia państwo nietylko na szkodliwe eksperymenty polityczne, ale przyczynia się do zupełnej ruiny kraju, tem cięższej, że kraj ten nie posiada najelementarniejszych warunków samowystarczalności, musi przeto albo drogo zasilać się przemysłem niemieckim, albo kontrabandą z Polski. Z sąsiedniej Rosji bardzo niewiele korzystać może, bo ta właśnie połać państwa rosyjskiego, jaka przytyka do Litwy, jest najmniej uprzemysłowioną i najuboższą w żywność.

Wogóle gospodarcze położenie Litwy możnaby nazwać rozpaczliwem. Najliczniejsza warstwa ludności — włościaństwo nic niema do zbycia. Państwo posiada wprawdzie skonfiskowaną wielką własność, w znacznej mierze polską, ale nikt parceli nie kupuje, bo nikt gotówki nie posiada; amatorów na dzierżawę także mało. Kto może, wyprzedaje resztki i emigruje. Przeciążenie państwa długami uniemożliwia wszelką pomoc rolnikom. Przemysł w szerszem znaczeniu prawie nie istnieje, ludność w najelementarniejsze potrzeby zaopatrywać się musi w Niemczech.

Jedyne prawie bogactwo w kraju — drzewo — jest na wyczerpaniu. Co było lepszego, rząd wyprzedał, a fabrykacja wyrobów drzewnych znajduje się w upadku; wiele fabryk zamknięto z powodu braku kapitału obrotowego. Spław drzewa Niemnem, skutkiem utrudnień litewskich, zmniejszył się. Taniej wypada eksportować przez Królewiec i Gdańsk.

Finansowe położenie państwa zaszargane do niemożliwości: W. Brytanja posiada wierzytelność na blisko 200 tysięcy funtów szterlingów, Stany Zjednoczone na 5 miljonów dolarów, oprócz tego ciążą, pokryjomu zaciągane, długi niemieckie i wewnętrzna pożyczka.

Ciągła zmiana gabinetów, jako dowód daleko posuniętego braku politycznego planu, wytwarza sytuację ciągłego wahania się, ciągłego poszukiwania czegoś w niejasno sprecyzowanych zamiarach. Wowołuje to istny chaos gospodarczy, polityczny i państwowy — mgławicę, w której wirują, wzajemnie ze siebie niezadowolone, różne klasy i warstwy. Ponad tem wszystkiem góruje tylko ambitna umysłowość Waldemarasa, uporczywie krążąca koło Wilna. Ten nieład w państwie wyzyskują z jednej strony Niemcy, narzucając swój wpływ finansowy i polityczny, a z drugiej Rosja sowiecka, korzystając z nędzy powszechnej i dezasocjacji społecznej, z łatwością znajduje tam chętnych słuchaczy dla komunistycznych podszeptów.

Dyktatura Waldemarasa nie zadowolniła nikogo. Państwo malutkie, bo liczące zaledwie dwa miljony ludności, wprowadziła w długi, przekraczające jego siły ekonomiczne i finansowe, pokłóciła wszystkich ze sobą, tak, że ucieczka z własnej ojczyzny stała się codziennym wypadkiem. Dyktator zdaje się tego nie dostrzegać, że z pod bicza jego uciekają Litwini do tej samej Polski, którą Waldemaras usiłuje przedstawić przed światem kulturalnym jako wroga Litwy.

Emigracja litewska jest już dzisiaj bardzo liczna i usiłuje już odgrywać pewną rolę, jak o tem świadczy odbyty niedawno kongres tej emigracji w Rydze.

To, co się dzieje na Litwie świadczy, że w stosunki panujące na Litwie muszą wglądnąć obce mocarstwa, zainteresowane pokojem w Europie, aby samowolę upartego wielkiego dyktatora małego państwa przyprowadzić do równowagi i nie dopuścić do wybuchu jakiejś nieoczekiwanej awantury.

R. G.

List z Algieru

Powrót kolonistów.—Algierskie choroby. — Kina, teatry i ich publiczność. — Piękna tancerka w okrwawionych szatach.

Statki z Europy przychodzą przepełnione. Wracają ci, co mieli możność odpocząć parę miesięcy od klimatu Afryki.

Dziwne naprawdę i zupełnie niezbadane! Kraj kwiatów, słońca, wiecznej wiosny, *a wszyscy niemal chorują na żołądek.* Bóle, odbijanie, rozstrój. Jedni przypisują to wodzie, zawierającej ogromną ilość wapna, inni wielkiej ilości kwasów w żołądku skutkiem upałów. Powiadają też, że są to objawy reumatyczne. Jedno jest pewne, że przybysz z Europy rok, dwa, czuje się tu dobrze, a potem — jeżeli chociażby czasowo nie zmienia klimatu — zaczyna chorować. Za ciągłą wiosnę trzeba płacić. Płacić zmianą trybu życia, pozbyć się wielu rzeczy, do których przyzwyczajono się od dawna. Przedewszystkiem umiarkowanie w jedzeniu. Spotyka się tu bardzo wiele osób, które właściwie nie wiadomo czem żyją, *tak daleko posuwają dietę.* Mięsa nie jedzą, zupy również, zamiast chleba suchary, tłuszczów nie wolno żadnych, alkoholu ani trochę, konfitury zabronione. Pozostają jarzyny, makarony, kompoty i przegotowana woda, bo mleka dobrego dostać nie można, a kawa i herbata są również źle widziane. Pozatem ciągle trzeba śledzić żołądek, biorąc różne zioła na oczyszczenie. Wszystko to bardzo niemiłe i zniechęca do pięknego kraju, gdzie tyle słońca i tyle uroku.

Sztubacy, les potaches, jak zwą ich tutaj, wracają ze wsi, bo z początkiem października szkoły otwierają swe podwoje. Podniosły się rolety okien, wielkie kamienice niby otworzyły oczy po czteromiesięcznym śnie. Wszędzie zgiełk i wrzawa po miesiącach martwej ciszy. Znowu wyładowują się egzotyczne temperamenty arabów, hiszpanów, włochów i francuzów, bardzo zafrykanizowanych. Temperamenty te odczuwa się szczególnie w kinach i cyrku. Tu młodzież żywiołowo reaguje na akcję widowiska. Największe zaciekawienie budzą filmy sportowe. Karkołomna ekwilibrystyka różnych amerykańskich znakomitości, całkiem nieprawdopodobnie bohaterskie czyny, najgłupsze lecz ryzykowne sytuacje, budzą najgłośniejszy podziw. Krzyki, gwizd ogłuszający i tupanie. Tu, nawiasem mówiąc, należałoby mieć jakąś radę pedagogów i rodziców, wogóle jakiś filtr, który zatrzymywałby śmiecie. Bo naprawdę trzeba być rasą o wielkiej kulturze duchowej, o utrwalonych i tradycją wyrobionych moralnych zasadach, aby upijając się co niedzielę gloryfikacją bandytyzmu, złodziejstwa, rabunku i uwodzicielstwa, nie przesiąknąć tą trucizną. Może szczepy romańskie (ale i to wątpliwe) są dość odporne, lecz araby, kabyle i wszystko to czarne, co napełnia kino? Podczas wyświetlania filmu „Król dziecko" (syn ściętego Ludwika XVI) na wielką próbę narażono uczucie republikańskie. Wszystkie sympatje były po stronie uciemiężonych monarchistów. Zdrada małżeńska jest traktowana humorystycznie, jeżeli pochodzi od męża, ale surowo potępiana u żony. Chociaż błaga o przebaczenie i klęka przed mężem, niema dla niej litości. „Nie przebaczaj, wyrzuć za drzwi!" — wyje rozjuszony tłum i jeżeli zerwie się gdzieś w głębi sali kilka bojaźliwych oklasków, słaby protest dziewczęcy, krzyki i hałas jeszcze się wzmagają.

Po bezsensownych filmach amerykańskich idą francuskie, przerobione z romansów oraz rosyjskie. Te ostatnie zwłaszcza cieszą się wielkiem powodzeniem, gdy występuje w nich Mozżuchin, Rimsky lub Kolenko.

Niemniej dobitnie objawia się egzotyczny temperament widzów w teatrze, na komedji lub dramacie. Wczoraj właśnie, na przedstawieniu arcykomicznej farsy — „Codziennie o 5-ej", jakaś bardzo śniada, prawie bronzowa kreolka, czy hiszpanka, chciała wyskoczyć z loży na scenę, tak się przejmowała sztuką. Zresztą cała sala brała bardzo czynny udział w akcji scenicznej.

Oprócz najrozmaitszych pod względem komfortu, gatunku publiczności i cen kinematografów, ma Algier jeszcze „casino" t. j. kabaret, gdzie śpiew i muzyka łączą się z cyrkową akrobacją, ma teatr komedji i dramatu, operetkę i operę. Dwa razy do roku zjeżdża też cyrk. Bardzo ciekawe są występy, które odbywają się w maju w niewielkiej mieścinie Cherchel o 8 kilometrów od Algieru, ściągając tu publiczność z bardzo daleka, bo nawet turystów z Ameryki. W historycznym, z czasów rzymskich teatrze, zbiera się pod gołem niebem do 15 tysięcy publiczności, a przybyli z Paryża artyści w strojach greckich, w duchu epoki, odtwarzają tragedję Sofoklesa. Są to bodaj jedyne przedstawienia, gdzie sztuka otrzymuje należny jej honor,

Sztuka polska, jak dotąd, była reprezentowana tylko przez pianistę p. Godowskiego z Wilna, mówiącego tylko po rosyjsku i przez uzdolnioną i o powabnej powierzchowności tancerkę p. Androwską. Niestety, tancerka ta odegrała tajemniczą rolę w zabójstwie pani Malglaive. Bogata, samotna staruszka padła ofiarą zbrodni. Pomimo wszelkich starań, wpaść na trop zabójcy przez dłuższy czas nie można było, ponieważ zabójstwo wydawało się całkiem bezsensownem, gdyż kradzieży nie popełniono, mimo sprzyjających warunków, a do zemsty podstaw nie było. Trwało to tak długo, aż rodzina zabitej wyznaczyła premję za wykrycie zabójców. Znaleźli się amatorowie detektywi i poczęły wypływać ciekawe szczegóły. Okazuje się, że mąż zabitej był w swoim czasie pułkownikiem sztabu generalnego i wdowa przechowywała u siebie dokumenty, tyczące się akcji szpiegowskiej niemieckiej w Algierze. Lokaj arab miał za metresę polską tancerkę Androwską, która rzekomo miała interesować się owymi dokumentami. Przygodni detektywi z narażeniem życia, jak pisały dzienniki, odszukali w jednym z zagranicznych konsulatów w Algierze klucze, któremi otworzono drzwi domu p. Malglaive. Samą Androwską odnaleziono w Genewie, ale miała ona wyznać, że dokumenty odpłynęły dalej. Tyle narazie o tej zagadkowej historji i tajemniczej osobie pięknej tancerki.

J. de Saint Laurent.

Algier, początek listopada.

Miasto Ligi Narodów

Wybory nikogo nie interesują. — Projekt przymusu wyborczego. — Partje. — Ustrój. — Dlaczego Genewa jest siedzibą Ligi Narodów?

Genewa, w listopadzie.

Mieszkam u stóp katedry i co sobota, słucham, wieczorem, niezmiernie żałosnego głosu dzwonów. Dzwony te, wprawione w ruch motorem elektrycznym, jęczą przez kwadrans, przypominając mieszkańcom miasta, że znowu tydzień minął, że trzeba w skupieniu i na modlitwie przepędzić sobotni wieczór. Obyczaj to starodawny, dziś o tyle mniej mający doniosłości, że Genewa pustoszeje w soboty: kto może, bierze worek na plecy i wyrusza w góry, latem na długie wycieczki, zimą na narty. Zaś na drodze, wiodącej ku Lozannie mkną długim rzędem automobile urzędników Ligi, korzystających z **Week-End'u.** („Koniec tygodnia" — angielska sobota).

W niedzielę od godz. 9 rano dzwony rozpoczynają ponownie swą monotonną skargę, żadnej w nich nie czuć radości, że zwołują wiernych na modlitwę. Zbiera się przed katedrą tłum cichy, poważny, wykwintnego mieszczaństwa tutejszego i wkrótce, przez mury katedry przebija wspaniały dźwięk organów i dość piskliwie, w rozwlekłem tempie śpiewane psalmy.

Inaczej jednak brzmi ten sam katedralny dzwon, gdy zwiastuje dzień wyborów, lub „referendum" ludowe w jakiejkolwiek ważnej sprawie. Uderzenia jego głośne, jasne, nerwowe, obliczone, zdaje się, by ożywić nieco ospałego ducha obywatelskiego... Wszelkie głosowanie odbywa się w niedzielę i od 1-ej godz. w południe brzmi nawoływanie z katedry.

Wybory idą ospale. Mimo olbrzymich afiszów i rozlicznych proklamacyj, zainteresowania wyczuć niepodobna. Co trzy lata kanton wybiera, w listopadzie, posłów do Wielkiej Rady, a w dwa tygodnie później do Rady Stanu. Wyborców uprawnionych jest 39.000 — ale nawet połowa nie głosuje! Mowa jest, by wprowadzić głosowanie przymusowe, ułatwione za pomocą rozsyłania list obywatelskich i odpowiedniej kontroli. Wyborca, który nie spełni swego obowiązku, płaciłby 2 franki kary!

— „To znakomicie poprawiłoby finanse kantonu" — twierdzi z ożywieniem interlokutor mój, wysoki urzędnik państwowy, który łaskawie udziela mi objaśnień w tej kwestji wyborów, interesującej żywo obywatelkę państwa, w którem kobiety mają prawo wyborcze!

Wobec nadchodzących wyborów do sejmu, chcę zdać sobie sprawę, jak reaguje na sprawy parlamentarne społeczeństwo wzorowo i tradycyjnie demokratyczne.

— „Więc zainteresowanie wyborami jest tak niewielkie, że aż przymus wprowadzać trzeba? Mimo uświadomienia ludu?

— Niestety. I dlatego rezultat wyborów nie daje żadnego istotnego pojęcia o nastrojach mieszkańców kantonu.

— A partje są liczne, jak widzę z afiszów i proklamacyj?

— Jest ich kilka i leaderzy wywierają ogromną presją. Najlepiej wyrobieni, najkarniejsi, są **socjaliści,** których organem jest „Le Travail", pismo wydawane przez tow. Nicole i tow. Oltramaie. Ten ostatni jest dotychczas naczelnikiem wydziału Oświecenia Publicznego w Radzie Państwa.

Obok nich, jako partję lewicową, wymienić trzeba **radykałów.** Składają ją przedstawiciele wolnych zawodów, intelektualiści, część kupiectwa. Twórcą tej partji był Georges Favon, który przekonania swe postępowe przyniósł jeszcze z komuny paryskiej! Bronią oni proporcjonalnego systemu głosowania i prawa umieszczania na czele wydziałów administracyjnych ludzi wszelkich partyj, według stanu ilościowego danej listy. Radykałów zwalczają wszystkie partje, jednocześnie wszystkie starają się o ich względy—wobec bowiem niemożliwości uzyskania większości, trzeba z nimi tworzyć bloki.

Partję centrową stanowią **„niezależni".** Jest to partja katolicka. Organem ich jest „Courrier de Genève". Istnieją od czasu Kulturkampfu, a założycielem ich był znakomity działacz społeczny i kościelny, biskup Meimillod.

Partja „liczna", twierdzi mój arcymiły rozmówca. Liczy członków...

a widząc, że notuję skwapliwie, sprawdza:

...aż 2.500! Łączy się... zależnie od chwili, ostatnio występowała z radykałami.

„Udeiści" — czyli „Union démocratique économique" (Związek pracy gospodarczej). Tworzą tę partję oczywiście kupcy i przemysłowcy, a na czele ich stoi pan Turetini, znany szef wydziału policji.

Wreszcie **demokraci.** Najstarsza partja w Genewie, o wielkiej tradycji i wielkiej kulturze. Nacjonaliści, gorący protestanci — prawica. Organ ich: „Journal de Genève". Skupiają „arystokrację" genewską.

Są jeszcze **„Młodo-radykali",** fronda partji radykałów, i nieliczni, ale wiele hałasu robiący komuniści. Organem tych ostatnich, oczywiście: „Le Drapeau rouge" (Czerwony sztandar). Są to partje, które nie osiągają potrzebnego quorum, ale przeszkadzają innym rozbijając głosy.

— A żydzi?

— **Żydzi nie tworzą skupień specjalnych.** Należą do socjalistów, w znikomym odsetku, bowiem w rękach ich jest handel, wolą więc łączyć się z **udeistami,** a nawet z demokratami, mimo, że demokraci, to partja sztandarowo-religijna.

— Szkoda jednak, że w społeczeństwie naszem tak mało jest zrozumienia dla ważności i obowiązku obywatelskiego — gdy idzie o głosowanie — wzdycha pan X., który, niestety, nie pozwolił mi wymieniać swego nazwiska.

Trudno mi powstrzymać uśmiech. To zastrzeżenie jest tak charakterystycznem dla tego miasta małego, a niesłychanie przyjętego ważnością swoją...

Jeśli mowa o mieście, jako centrum kulturalnem i historycznem, zgadzam się na tę ważność, bawi mnie tylko powaga z jaką obywatele odnoszą się do samych siebie.

Historja miasta, w którem obraduje Liga Narodów, tego miasta, będącego dziś symbolem zbliżenia międzynarodowego, mało jest znaną. A jednak w przeszłości jego muszą być momenty, które wybór ten usprawiedliwiają, o ile zgodzimy się szukać przyczyn głębokich, nie zadowalniając się pięknością położenia, wygodą hoteli i dogodnościami komunikacyjnemi.

Genewa ma bujną i rycerską przeszłość. Ma urządzenia społeczne, stojące na wysokości najdemokratyczniejszych wymagań współczesnych, ma dojrzałość psychiczną, zapewniającą umiar i spokój życia społecznego, wreszcie tradycyjną wysoką kulturę. Te właśnie czynniki wpłynęły na wybór Genewy, jako siedziby najpotężniejszego organizmu międzynarodowego współżycia.

Genewa założoną została na szereg lat przed erą chrześcijańską, skoro podczas najścia Rzymian, już oddawna podbitą była przez plemiona galijskie. Przez całe średniowiecze przechodziła z rąk do rąk: zdobyta przez królów Burgundji, dostała się pod zwierzchnictwo cesarzy niemieckich, którzy mało wtrącali się do spraw jej wewnętrznych, pozostawiając władzę w rękach mianowanych przez siebie biskupów. Ci czuwali nad miastem, broniąc je przed napaściami książąt sabaudzkich.

W 1536 r. Genewa przyjmuje reformę. Kalwin czyni z niej **„protestancki Rzym"** ustanawia rząd arystokratyczny i doprowadza do ścisłego związku z Bazyleą i Zürychem. Miasto odpiera zwycięsko ostatnie ataki sabaudzkie i wchodzi w erę pokoju, podczas którego przemysł i handel rozwijają się znakomicie. „Arystokratyczny rząd" skupiony w rękach przedstawicieli kilku wybitnych rodzin genewskich, wywołał niezadowolenie ludu. W 1707 r. Piotr Fatio starał się zwołać Radę Ogólną, która obrałaby przedstawicieli władzy i ogłosiła nowe prawa. Przypłacił życiem tę próbę wyzwolenia, ale pod koniec wieku, lud obalił rząd oligarchiczny w 1792. Zdawało się, że Rzeczpospolita Genewska weszła w okres spokojnej i radosnej pracy, gdy zajęły ją wojska Dyrektorjatu w 1798 r. Rok 1815 przywraca jej wolność i Genewa przystępuje do Związku Szwajcarskiego. Maleńki kraik odczuwa jednak wszystkie wstrząśnienia europejskie z pierwszej połowy XIX w. I tu prądy demokratyczne walczą z reakcją.

W 1814 r. genewczycy, ulegając nastrojom chwili, ustanawiają Radę Przedstawicieli, zastąpioną w 1842 r. przez Wielką Radę. Ogłoszone zostaje prawo głosowania powszechnego. W cztery lata później jeden z najwybitniejszych obywateli Genewy, James Fazy, obejmuje rządy i ogłasza wespół ze zwolennikami swoimi nową konstytucję, która z niewielkiemi zmianami przetrwała aż do dziś.

Mocą tej konstytucji, władza kantonu podzielona jest między Wielką Radą, złożoną ze 100 członków, funkcjonującą jako ciało prawodawcze, i Radę Stanu, złożoną z 7-u członków, i pełniącą funkcje wykonawcze czyli administracyjne. Sądownictwo spoczywa w rękach trybunałów różnego typu i różnych atrybucyj.

Wybory do Wielkiej Rady i do Rady Stanu odbywają się co 3 lata, w listopadzie i w dwutygodniowym odstępie przez głosowanie powszechne. Referendum ludu wypowiada się przy każdym wniosku zmian konstytucyjnych, tyczących związku lub kantonu. Gdy idzie o przeprowadzenie prawa, wniesionego z woli ludu, decyzja Wielkiej Rady uzależniona jest od wyniku referendum, które, zresztą, jeszcze w wielu innych wypadkach posiada moc rozstrzygającą. Co lat piętnaście, z urzędu lud wezwany jest do wypowiedzenia się czy konstytucja ma ulec rewizji. O ile lud genewski uważa zmiany za konieczne, zwołuje się konstytuantę. Oczywiście, nowy projekt musi być znowu zatwierdzony przez lud. Pozatem, konstytucja co czas jakiś, ulega częściowym zmianom, które obywatele genewscy przyjąć lub odrzucić mogą.

Wobec tak szerokich praw obywatelskich i tak głębokiej możności współdziałania w organizacji i życiu państwa, czem wytłumaczyć apatję wyborców? Teraz właśnie trwa okres przeznaczony na głosowanie. Na Wielką Radę głosowano 6 listopada. Ponieważ tylko socjaliści karnie się stawili, weszli do Wielkiej Rady olbrzymią większością. W obozie demokratów (konserwatystów) płacz i zgrzytanie zębów.

Te dawne, szerokie i konstytucyjne prawa i wspaniały rozkwit zakładów naukowych, pozwoliły Genewie zająć jedno z przodujących miejsc w cywilizacyjnym i kulturalnym pochodzie Europy. Ścisły zaś związek z innymi kantonami, przy zachowaniu odrębności administracyjnych i prawnych, wyrobił zmysł współpracy i przygotował instynkt międzynarodowy. Znakomicie przyczynia się do tego zagwarantowana traktatami stała neutralność Szwajcarji i głębokie, w psychice narodu tkwiące poczucie solidarnego działania.

Dowodem tego poczucia jest **Konwencja Genewska** (1864 r.) i **instytucja Czerwonego Krzyża,** założona też już w 1863 r. przez Henryka Dunand i Gustawa Moynier. Poczynania owe dowodzą, że myśl Genewy pracuje bezustannie w kierunku tworzenia dzieł o doniosłem międzynarodowem i humanitarnem znaczeniu.

Ton powagi i głębokiego zrozumienia człowieka, jako obywatela świata, ściera z Genewy, mimo usterek i śmiesznostek, piętno małego miasteczka. Mimo nieznacznej ilości mieszkańców, mimo pewnej ich ociężałości, występującej tak jaskrawie w chwili wyborów, drży w atmosferze Genewy myśl Russa, nieśmiertelna myśl wolności i postępu. Ta oto żywa i twórcza myśl czyni ją godną mieścić w swych murach Ligę Narodów, która powinna być wyrazicielką i obronicielką wolności narodów i zgodnego ich pochodu ku ideałom.

A. L. R.

Walka z żebractwem

Żebractwo, rozwielmożnione w całej Polsce, a w szczególności w stolicy i większych miastach, jest prawdziwą plagą. Na ulicach Warszawy roi się wprost od wszelkiego rodzaju żebraków i włóczęgów. Uciec przed nimi nie sposób, nachodzą domy, zaczepiają natrętnie i zuchwale na ulicach, wystają przed kościołami i pod murami domów, prezentując swe prawdziwe lub sprytnie udane kalectwa.

Zwalczanie żebractwa i włóczęgostwa było utrudnione z powodu braku podstaw prawnych i odpowiednich instytucyj, które w walce tego rodzaju są niezbędne. Kwestja ta stała się z czasem wprost palącą i rząd zrozumiał wreszcie konieczność postawienia pierwszych kroków w tej sprawie.

W Nr. 92 „Dziennika Ustaw" ogłoszone zostało rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa. Rozporządzenie to reguluje i ujednostajnia przepisy prawne w kwestji, która zbyt pobieżnie i zupełnie niedostatecznie była potraktowaną w dotychczas obowiązującem ustawodawstwie.

W zrozumieniu rozporządzenia z dnia 14 października 1927 r. *żebrakiem jest ten, kto zawodowo zajmuje się wypraszaniem dla siebie w jakikolwiek sposób jałmużny, zaś włóczęgą — ten, kto bez pracy i środków do życia zmienia stale miejsce swego pobytu nie w celu znalezienia pracy.*

Z definicyj powyższych wynika, że zwalczane będzie nawet żebractwo usprawiedliwione, jak np. wynikające z kalectwa, uniemożliwiającego jakąkolwiek pracę, lub spowodowane istotnym brakiem zajęcia i środków do życia.

Sposoby zwalczania będą różne. Jako najważniejsze przewiduje rozporządzenie organizację domów pracy dobrowolnej, przytułków i domów pracy przymusowej. Instytucje te stosować będą wobec żebraków i włóczęgów: 1) opiekę zakładową, 2) udzielanie nauki i przygotowywanie do pracy zawodowej, 3) wywieranie moralnego wpływu, 4) celową i systematyczną pracę za wynagrodzeniem w warsztatach zakładowych, bądź poza zakładem.

W ten sposób niezdolni do jakiegokolwiek zajęcia i pozbawieni środków do życia znajdą pomieszczenie w przytułkach, w których przymusowo umieszczeni będą żebracy i włóczędzy niezdolni do pracy i pozbawieni środków do życia, którzy nie chcą dobrowolnie w przytułkach zamieszkać.

W domach pracy dobrowolnej znajdą pomieszczenie i zajęcie ludzie pozbawieni środków do życia i pracy, zdolni jednak do tej pracy zupełnie lub przynajmniej częściowo.

W domach pracy przymusowej zamknięci będą ci, którzy posiadając zdolność do pracy, unikają jej oględnie, nie posiadając przytem środków do życia.

Zamknięcie w domu pracy przymusowej trwać będzie od 3 do 6 miesięcy, a przy okolicznościach obciążających, jak recydywa, — od 3 miesięcy do 2-ch lat.

Orzeczenie o zamknięciu w domu pracy przymusowej może być zawieszone ze względu na poprzednią niekaralność lub inne okoliczności. Przewidziane jest również i przedterminowe zwolnienie przy dobrem sprawowaniu i przewidywanej możliwości znalezienia stałej pracy lub uzyskania innych godziwych środków do życia.

Bardzo radykalnie załatwia się nowe rozporządzenie z tymi, dziś bardzo licznymi, osobnikami, którzy mając wystarczające środki do życia — żebrzą. Ci będą karani więzieniem na czas od 6 miesięcy do 2 lat, a w razie recydywy, więzieniem od 1 roku do 5-ciu lat. Jednocześnie z karą więzienia może być orzeczona grzywna od 100 zł. do 5000 zł.

Tak więc obecnie na mocy nowych przepisów organa policji obowiązane są żebraków i włóczęgów zatrzymywać i przekazywać do dyspozycji Sądu Pokoju (powiatowego), który po wdrożeniu postępowania przeciwko oskarżonemu, zadecyduje o zastosowaniu, stosownie do okoliczności, jednego ze środków zapobiegawczych lub karnych.

Z tego wynika, iż o przymusowem umieszczeniu w przytułku lub domu pracy przymusowej, jak również i o zawieszeniu i przedterminowem zwolnieniu decydują zawsze władze sądowe.

Nadmienić należy, iż w sprawach o przymusowe umieszczenie w jednym z zakładów, wymienionych w rozporządzeniu, sędzia wyznaczy oskarżonemu obrońcę.

Rozporządzenie omawiane posiada już moc obowiązującą — jednakże postanowienia, dotyczące przymusowego umieszczenia w przytułkach i domach pracy przymusowej, będą wykonywane w poszczególnych województwach w czasie, określonym przez rozporządzenie wydane przez Ministra Pracy i Opieki Społecznej w porozumieniu z Ministr. Sprawiedl. i Ministrem Spraw Wewnętrznych.

Ostatni ustęp jest zrozumiały, zanim bowiem wojewódzkie czy też powiatowe związki komunalne zorganizują przytułki i domy pracy tak dobrowolnej, jak i przymusowej, trudno jest wydawać wyroki o przymusowem zastosowaniu tych środków.

O tem, jak prędko nowe przepisy znaleźć będą mogły pełne zastosowanie, zdecyduje przedewszystkiem działalność i współpraca sejmików i rad miejskich, powołanych do wy asygnowania odpowiednich kwot na budowę zakładów, w rozporządzeniu wskazanych.

Janusz Latosiński

HISTORJA POLSKIEJ STOLICY PRACY

Z powodu uroczystej inauguracji prac łódzkiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego

W niedzielę, dnia 27-go listopada rozpoczyna swoją działalność łódzki oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego uroczystem posiedzeniem.

Będzie to pierwsza regjonalna placówka tego tak bardzo dla nauki polskiej zasłużonego Towarzystwa, gdyż zadaniem oddziału łódzkiego będzie przedewszystkiem prowadzenie badań i prac nad historją okręgu łódzkiego.

Z okazji uroczystej inauguracji prac łódzkiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego zamieszczamy poniżej artykuł nadesłany nam przez zarząd oddziału oraz artykuł p. Adama Stebelskiego o źródłach do badań nad historją okręgu łódzkiego.

* * *

Zadania Polskiego Towarzystwa Historycznego w okręgu łódzkim

Od stu bezmała lat staje się Łódź stolicą prastarych księstw i województw łęczyckiego, sieradzkiego i kaliskiego; dzisiaj, jako ośrodek polityczny i gospodarczy, skupia już zasoby, wartości i splendory dawnej Łęczycy, Sieradza, Piotrkowa i Koła. Stuletni pochód do „miasteczka" Łodzi uczynił ją olbrzymem i bogaczem, zaś ona sama szybko wpływała na przybyszów i wciągała ich w tryby swego huczącego dnia. W ciągu minionego wieku niszczycielskiej działalności Moskali i naszych rozpaczliwych bezpaństwowych wysiłków kulturalnych przeżyli łodzianie, mniej lub więcej zadomowieni, te wszystkie skomplikowane wstrząsy, które doprowadziły kulturę polską do współczesności: ale udział świadomy oświeconego mieszczaństwa łódzkiego i zdeklasowanej inteligencji miejskiej w akcjach kulturalnych Polski był stosunkowo nikły. Wszystko prawie, co zrobiono, — zrobiono wysiłkiem jednostek i niejako przypadkowo, a żadnej nieomal pracy nie dano tej podstawy, bez której wyobraźnia pracowników i użytkowników tonie w odmęcie czy pustce: nie dano podstawy z tradycji — obyczajowej, politycznej i artystycznej. Odpływ wybitnych jednostek do odległych warsztatów naukowych, niwelująca działalność obcych imigrantów, ciemnota mas ludowych i brak organizacji społecznej — oto czynniki, tłumaczące taki stan rzeczy w naszych stronach. W świetle podanych tu opinji nie zdziwi nas fakt, że opublikowane swego czasu prace historyczne o Łodzi (Flatt, Kochanowski), Pabjanicach (Baruch), Łęczycy i Tumie (Potkański, Rawita-Witanowski), Sieradzu (Pstrokoński, Kobierzycki) oraz tom Kolberga o ludzie łęczyckim i piękne przyczynki do dziejów sztuki Łuszczkiewicza (Tum, Łask, Konin, Ląd) i Cerchy (Brzeziny), że pominę mniej cenne a równie pożyteczne — nie zostały przeczytane i pochłonięte nietylko przez t. zw. ogół, ale także przez działaczy oświatowych i większość krajoznawców. I nie zdziwi nas, że wielki plan wszechstronnej monografji sieradzkiej barona Greeve z Biskupic skończył się fatalnie, a w łęczyckiem i w Łodzi nikt z podobną inicjatywą nie wystąpił.

W latach ostatnich stosunki zmieniły się zasadniczo. Wielki pęd do oświaty i błyskawiczny a wszechstronny rozwój organizacji społecznej wywołał nowe potrzeby kulturalne; instrukcje i programy naszych centraln. władz oświatowych postawiły zagadnienie retrospekcji i historyzmu w rzędzie naczelnych; nastąpił wielki przyrost ludzi wykształconych przez masowy napływ urzędników i nauczycieli. Jednocześnie ożywiła się praca w nowych ośrodkach uniwersyteckich i w sferach ukwalifikowanych zaczęto dyskutować sprawę organizacji pracy naukowej. W rezultacie obserwujemy dzisiaj znaczne ożywienie w dziedzinie udostępniania i porządkowania kompleksów archiwalnych, w zakresie bibljografji historycznej, historji kultury, historji lokalnej, rejestracji i konserwacji zabytków etc. Tu i owdzie czynnik społeczny porozumiał się już z ludźmi nauki w sprawie pewnych prac najpilniejszych, a tu i owdzie ludzie nauki potrafili zjednać czynnik społeczny dla pewnych zamierzeń naukowych.

Jasne światło na to ważne i pocieszające zjawisko rzuca fakt rozwoju istniejącego od 1886 roku Polskiego Towarzystwa Historycznego, które obecnie coraz wyraźniej ognisku je sprawy dziejopisarstwa w Polsce i staje się platformą obcowania i porozumiewania się ze społeczeństwem.

W Łodzi ostatniemi czasy zwiększyła się poczytność literatury historycznej, przybyło ludzi uprawiających historję zawodowo, przeważnie w szkolnictwie, rozpoczęte zostały akcje popularyzatorskie w zakresie dziejów miasta i okolicy oraz skarbów zabytkowych, a nawet w budżecie miejskim znalazły się pozycje na rozpoczęcie edycji źródeł do dziejów Łodzi. Podobne przejawy dostrzec można w osadach przemysłowych okręgu (Zgierz, Tomaszów) i w cichych miastach o świetnej przeszłości (Sieradz, Piotrków). Co ciekawsza, wymaganiom życia w tej dziedzinie nie mogą sprostać siły i kwalifikacje organizatorów, reprezentantów, szafarzy i pracowników. Niedołęstwo, gnuśność, przywary organizacyjne i znany „indywidualizm" inteligentów polskich oraz brak kontaktu ze światem autorytetu i doświadczenia w dziedzinie pracy historycznej w najszerszem tego słowa znaczeniu—z jednej strony, a brak miarodajnych informacyj, nieznajomość terenu, skłonność do lekceważenia „zakątków", szczupłość środków materjalnych, mierny zmysł dydaktyczny etc. z drugiej — oto okoliczności, z których trudno byłoby wyprowadzać pomyślne wróżby.

Pod znakiem wątpliwości postawićby trzeba sprawę zabezpieczenia historyków maiorum et minorum gentium przed kostnieniem i bezczynnością, ratowania źródeł i zabytków historycznych, nauczania historji, pogłębiania kultury historycznej współczesnych, przedsięwzięć wydawniczych, a wreszcie uprawiania historji jako nauki w stronach, gdzie los unieruchomił niejednego uzdolnionego pracownika. Atoli wolno mniemać, że wróżbę zmienia zasadniczo fakt rozwoju Polskiego Towarzystwa Historycznego „na prowincji". — W ogromnej Łodzi, która i dla historyka jest dziwem nielada, w mieście, w którem inteligenci, eksploatowani jak nigdzie, tracą najczęściej wysokie ambicje, — demonstruje dzisiaj grupa członków Polskiego Towarzystwa Historycznego, związana w Oddział Łódzki, najszczytniejszą ambicję: zrzeszenia wszystkich pracowników i miłośników historji w mieście i w takim promieniu, jaki będzie chciał uważać Łódź za centrum prac w tej dziedzinie. Jeżeli uznamy fakt utworzenia Oddziału w Łodzi za znamię postępującej organizacji, to nie pojawią się obawy co do fałszywych ambicyj i śmiesznych uroszczeń. Prace Towarzystwa staną przed każdym — w perspektywie bezkresnego jutra, z wyraźnem piętnem konieczności.

Ludzie dzisiejsi i środki dzisiejsze wydadzą się przednią strażą, czczącą wszystkich zasłużonych a odosobnionych poprzedników, liczącą odważnie na liczne szeregi pracowników jutra...

Oto najważniejsze sprawy do załatwienia, które oby udało się załatwić w ciągu lat najbliższych; niech je uważny czytelnik przemyśli.

1) Należałoby zgrupować pod sztandarem Polskiego Towarzystwa Historycznego, w szeregach członków czynnych i zwyczajnych — pracowników naukowych, nauczycieli i miłośników historji w najszerszem tego słowa znaczeniu.

2) Należałoby w ramach Towarzystwa zorganizować perjodyczne posiedzenia naukowe z referatami członków Oddziału i znakomitych gości.

3) Należałoby przyczynić się do powstania pracowni naukowej w Łodzi — na gruncie Archiwum Miejskiego, Centralnej Bibljoteki Pedagogicznej lub pod egidą Towarzystwa — w stałym kontakcie z archiwami i bibljotekami naukowemi w Polsce.

4) Należałoby, po sumiennych badaniach i w kontakcie z najkompetentniejszymi uczonymi, omówić i ustalić charakter, rozmiar i kolejność potrzeb konserwatorskich, archiwalnych i wydawniczych w Łodzi i okręgu.

5) Należałoby zorganizować sposób stałego porozumiewania się czynnika kompetentnego w sprawach w punkcie poprzednim wyłuszczonych — z władzami państwowemi, samorządowemi i wogóle sferami zainteresowanemi.

6) Należałoby ustalić kontakt z organizacjami społecznemi różnego typu w sprawie materjalnego popierania poszczególnych, określonych badań naukowych, z historją Łodzi i okręgu związanych.

7) Należałoby przyczynić się do zorganizowania gruntownych studjów naukowych nad dziejami Łodzi, jako zjawiska pierwszorzędnej wagi w dziedzinie rozwoju gospodarczego Polski.

8) Należałoby sporządzić bibljografję regjonalną — prac drukowanych i rękopisów oraz map.

9) Należałoby doprowadzić do utworzenia katalogu rozsypanych w okręgu źródeł dziejowych oraz zbioru zeznań i wspomnień naocznych świadków zdarzeń dziejowych. (Rok 1863, ruch robotniczy, tajne szkolnictwo, konspiracje niepodległościowe etc.).

10) Należałoby doprowadzić do stworzenia w Łodzi, w oparciu o Towarzystwo Krajoznawcze lub Muzeum Miejskie, gabinetu naukowego prac malarskich, rysunków, rycin, fotografij i map, dotyczących Łodzi i okręgu, planowo i metodycznie kompletowanych.

11) Należałoby prowadzić ewidencję rozpoczętych prac naukowych — zbiorowych lub indywidualnych — nad dziejami Łodzi i okręgu.

12) Należałoby stworzyć biuro informacyjne dla pracowników naukowych.

13) Należałoby przygotować dla nauczycieli materjał dydaktyczny do historji regjonalnej i wycieczek historyczno - krajoznawczych w Łodzi i okręgu (podręczniki, obrazy, mapy).

14) Należałoby opracować plan popularyzowania historji wogóle, zaś historji Łodzi i okręgu w szczególności, — na podstawie porozumienia z organizacjami oświatowemi i prasą.

Prace wstępne nad historją Łodzi

Żywsze zainteresowanie się młodszego pokolenia historyków oraz wogóle miłośników historji przeszłością Łodzi napotyka z reguły na bardzo znaczne, nieprzezwyciężone niemal, trudności. Wynikają one z rozproszenia źródeł historycznych, dotyczących Łodzi, a w wielu wypadkach z całkowitego nawet ich uniedostępnienia. Skutkiem tego niema dziś możności napisania gruntownej i wyczerpującej monografji miasta, co więcej, niema nadziei, aby w najbliższej przyszłości możność taka powstała. Zbyt wiele wiadomości, często najzupełniej pierwszorzędnych, o gospodarczem, kulturalnem, prawnem, topograficznem itd. położeniu miasta kryje się dotąd w rękopisach, niełatwych do odszukania i wyłowienia z pośród mnogości dochowanych do naszych czasów akt.

Przytoczę tu tylko dla przykładu, że do historji Łodzi rolniczej, t. j. aż do trzeciego dziesiątka lat zeszłego stulecia, nie wyzyskane są dotąd nietylko akta biskupstwa kujawskiego — będącego do końca XVIII wieku właścicielem Łodzi — ale także księgi asesorskie, oraz akta grodzkie i ziemskie, przynajmniej łęczyckie i brzezińskie, gdzie znaleźć się może niejeden ciekawy przyczynek do historji miasta. Nie są również zbadane t. zw. akta popruskie, dochowane do naszych czasów wprawdzie niekompletnie, lecz w nader bogatych kompleksach. To samo da się powiedzieć o czasach Księstwa Warszawskiego i pierwszych latach pokongresowych. Co do tych akt, nie mamy często pewnych wiadomości, w jakim zakresie i gdzie się dochowały. Nie wiemy np. dotąd, czy i w jakim zespole archiwalnym znajdują się akta warszawskiej kamery pruskiej i pruskich urzędów powiatowych. Również nie wiemy, czy akta departamentalne i lokalne z czasów Księstwa Warszawskiego dochowały się w zwartych i samodzielnych kompleksach.

Do dziejów Łodzi przemysłowej nie są zbadane nawet akta władz miejskich, których porządkowanie zostało zaledwie zapoczątkowane przez łódzkie Archiwum Miejskie. A przecież poza tem istnieją wielkie kompleksy akt władz państwowych, zarówno z czasów polskiej administracji w byłem Królestwie Polskiem, jak i po byłych urzędach zaborczych rosyjskich i okupacyjnych

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

niemieckich. Są to akta administracji politycznej (np. Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, Rządu Gubernjalnego piotrkowskiego, lub Cesarsko - Niemieckiego Prezydjum Policji w Łodzi), a także skarbowej (np. Komisji Przychodów i Skarbu, Zarządu Dóbr Państwa, Prokuratorji Generalnej, Izby Skarbowej piotrkowskiej, lub niemieckiego Wydziału Surowców Wojennych), przemysłowej (np. Inspektora fabrycznego gub. piotrkowskiej, lub Komisji gubernjalnej do wymiaru państwowego podatku przemysłowego), szkolnej (np. Łódzkiej Dyrekcji Szkolnej) i t. d. Są to dalej, zarówno akta władz centralnych (np. Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego), jak i lokalnych wszystkich instancyj (np. Kancelarji Namiestnika Królestwa Polskiego, Szefa Administracji Cywilnej przy generał gubernatorze warszawskim, Gubernatora Piotrkowskiego, lub Policmajstra miasta Łodzi), a wreszcie akta osób prywatnych oraz prywatnych zakładów i instytucyj przemysłowych (np. Kolei Fabrycznej Łódzkiej, lub Zakładów Geyerowskich).

Wymienione powyżej kompleksy akt nie wyczerpują bynajmniej wszystkich tych zbiorowisk, gdzie winnyby być przeprowadzone poszukiwania celem wykrycia źródeł do historji Łodzi, czyli t. zw. „Lodzianów". Wymienilismy tu tylko niektóre z nich, by zilustrować, jak rozległe i różnostronne muszą być poszukiwania. W rzeczywistości zespołów tych okaże się o wiele więcej.

A są one porozrzucane po różnych archiwach, jak: Arch. Główne Akt Dawnych, Arch. Akt Dawnych, Arch. Skarbowe, Arch. Oświecenia Publicznego, Arch. Wojenne — wszystkie w Warszawie, dalej Archiwum Państwowe w Piotrkowie, Arch. Kapituły Łódzkiej, powstałe z podziału Archiwum Biskupstwa Kujawskiego między diecezję włocławską i łódzką, wreszcie Miejskie Archiwum w Łodzi, a także archiwa prywatne łódzkich przedsiębiorstw przemysłowych. Część niemała omawianych akt nie znalazła się dotąd w żadnem archiwum, np. akta Kolei Fabrycznej Łódzkiej, i bądź niszczeje poza czyjąkolwiek ewidencją, bądź tkwi, bezużytecznie najczęściej, po różnych urzędach, np. akta pomiarowe Łodzi z trzeciego dziesiątka lat ubiegłego stulecia. Są też duże zbiory akt, zdeponowanych wprawdzie i we właściwy sposób zabezpieczonych przed zniszczeniem przez powołane do tego władze, lecz z powodu braku odpowiednich pomocy a nieraz odpowiedniego miejsca niedostępnych dla pracowników naukowych. O wielu wreszcie kompleksach, o których wiemy, że istniały lub, że istnieć musiały, nie dochowała się do nas żadna wiadomość.

Ten pobieżny przegląd rozproszenia, względnie uniedostępnienia źródeł archiwalnych wskazuje, iż kardynalnym obowiązkiem, który wykonać należy przed przystąpieniem do pisania dziejów Łodzi, jest wykrycie i udostępnienie dochowanych do naszych czasów kompleksów akt, mogących zawierać źródła do historji miasta. Jest rzeczą zrozumiałą, iż praca ta, jeżeli ma dać należyte rezultaty, winna być wykonana metodycznie i planowo.

Lecz samo wykrycie omawianych wyżej kompleksów, to zaledwie zapoczątkowanie racjonalnych poszukiwań naukowych. Niewątpliwa bowiem ich mnogość i różnorodność, a często brak koniecznych pomocy dla przeprowadzenia poszukiwań, jak inwentarze, skorowidze, sumarjusze itd., czyni niemożliwem należyte wykorzystanie akt w chwili obecnej, a także w najbliższej przyszłości. Jest też nie do pomyślenia, aby jeden badacz — a miałby nim być ów przyszły historyk Łodzi — mógł ogarnąć i przerobić przy największej nawet pracowitości i najdłuższem życiu cały ów materjał w tym stanie, w jakim on się dziś znajduje.

Musi być tedy podjęta zbiorowa praca w kierunku przeszukania w wykrytych już kompleksach archiwalnych źródeł, specjalnie odnoszących się do przeszłości miasta. Rezultatem poszukiwań tych winien się stać systematyczny katalog „Lodzianów", rozproszonych po różnych archiwach i zbiorach. Przy podjęciu tej pracy i jej organizowaniu należałoby sięgnąć po wskazówki i wzory do prac archiwalnych, dokonywanych zagranicą, gdzie w tym zakresie istnieje już znaczne doświadczenie i osiągnięto już poważne wyniki. Lecz o tem nie tu miejsce się rozwodzić. Nadmienię tylko, że pracą tą należałoby zainteresować jaknajszersze koło osób, stykających się z tytułu swej działalności naukowej z archiwaljami, mogącemi zawierać źródła do dziejów Łodzi, tak, by w toku dokonywanych prac notowały one, ubocznie niejako, wszystkie wypadki napotykanych przez siebie „Lodzianów".

Ani wyszukanie jednak, ani też skatalogowanie źródeł, dotyczących dziejów Łodzi, nie mogą być uważane za dostateczne i wystarczające przygotowanie do podjęcia pracy konstrukcyjnej nad monografją miasta. Jak każda bowiem praca konstrukcyjna, tak i ta poprzedzona być musi szeregiem wydawnictw, któreby objęły najważniejsze źródła i w wielu wypadkach mogły zastąpić zawsze co do wyników i wniosków niepewne ułamkowe opracowania monograficzne. Wydawnictwo źródeł tych i z tego jeszcze względu jest ważne, że udostępnia szerokiemu ogółowi pracowników naukowych najważniejsze materjały źródłowe i zwalnia ich od konieczności ciągłego odwoływania się do rękopisów, rozproszonych po różnych miastach i różnych archiwach, a więc niezawsze i nie dla każdego dostępnych, tak ze względu na czas, jak i na związane z tem koszta. Pomijam już to znaczenie łódzkich wydawnictw źródłowych, jakie mieć one mogą dla studjów historycznych wogóle — a więc ich znaczenie ogólnonaukowe.

Nie wszystkie jednak źródła, odnoszące się do historji Łodzi, nadawać się będą do wydania drukiem. Z drugiej zaś strony niedość będzie nieraz zaznaczyć w katalogu „Lodzianów" fakt istnienia pewnego, nienadającego się do druku, dokumentu. Różna ich wartość faktyczna i historyczna, odmienne znaczenie i charakter nakazywać będą poddanie ich krytycznej ocenie, bądź w specjalnych rozprawach i artykułach, bądź w formie uwag o poczynionych poszukiwaniach archiwalnych. Na podjęcie jednak w tym kierunku systematycznych prac, mamy tu na myśli przedewszystkiem odpowiednie wydawnictwa, gdzieby uwagi te i rozprawy mogły się ukazywać, dziś jest jeszcze za wcześnie. Brak bowiem dotąd zarówno przygotowanego i opracowanego dostatecznie materjału źródłowego, jak i ludzi, którzy w tej kwestji mieliby już dziś coś rzeczywiście wartościowego i rzeczowego do powiedzenia. Trzeba najpierw zorganizować pracę przygotowawczą i zainteresować nią pewną liczbę pracowników naukowych. Na archiwalne wydawnictwo krytyczne, na rozprawy w tej dziedzinie — rzecz niewątpliwie pożyteczną i cenną — przyjdzie czas, daj Boże, za lat kilka.

Reasumując wszystko, cośmy wyżej powiedzieli, winniśmy stwierdzić, iż nie jest możliwe przystąpienie do pisania monografji historycznej o Łodzi, zanim nie zostaną wykonane prace przedwstępne, jeżeli nie chcemy popełnić dotychczasowych błędów, t. j. opierać pracy na niekompletnych i dowolnie zebranych materjałach źródłowych. Przygotowawcze zaś prace winny posuwać się w trzech kierunkach:

1. **systematycznego wyszukiwania kompleksów archiwalnych, w których znaleźćby można materjały źródłowe do dziejów Łodzi,**

2. **katalogowania rozproszonych i często niedostępnych „Lodzianów".**

3. **podjęcia akcji wydawniczej, celem udostępnienia ważniejszych źródeł, i w dalszej linji podjęcia publikacyj archiwalnych-krytycznych.**

Prace w powyższych kierunkach zazębiają się, więc mogą, a nawet powinny być równoczesne. I to nietylko dlatego, że zbytnie przeciąganie tych prac w czasie może spaczyć kierunek poszukiwań, a nawet uczynić je na długi czas bezużytecznemi, ale także ze względu na nieustanne krzyżowanie się zdarzeń i zagadnień historycznych.

Tak szerokie rozpięcie poszukiwań wymaga jednak umiejętnej ich organizacji i stałego koordynowania. Wyłania się zatem kwestja organizacji pracy naukowej — jedno z najtrudniejszych zagadnień, stale u nas utykające.

Nie w tym artykule miejsce na oświetlenie i ocenę tej kwestji odnośnie do prac nad historją Łodzi. Tu pragnę jedynie zaznaczyć, iż organizacja ta nie da się pomyśleć bez współudziału specjalnie temu celowi poświęconej instytucji. Obojętna to rzecz, czy będzie nią jakieś towarzystwo naukowe czy historyczne, poświęcone badaniom nad przeszłością Łodzi, czy też Miejska Komisja Archiwalna. Musi to być jednak — powtarzam — instytucja specjalnie temu celowi służąca i te naukowe ambicje posiadająca. W przeciwnym razie zagadnienia bardziej żywe i powszednie, a nadewszystko bardziej efektowne i szybciej dające się osiągnąć, zagłuszą tę trudną i często niewdzięczną pracę pomocniczą i przygotowawczą do monografij historycznych o Łodzi.

Adam Stebelski.

Warszawa.

Rusińskie kościółki drewniane w Małopolsce

Widomem dowodem piękności ruskiego budownictwa są liczne kościółki i cerkiewki w Małopolsce wschodniej, na malowniczych płaskowzgórzach Podola i w uroczych miejscowościach Huculszczyzny w szczególności. Te zachowane pamiątki dawnej architektury nietylko są ciekawe dla badacza ruskiej kultury, ale zasługują na uwagę jako zabytki wszechświatowego znaczenia.

Uczeni dotychczas mało zajmowali się badaniem architektury ukraińskiej i wyników naukowych w stosunku do tej niezmiernie ciekawej kwestji jest bardzo mało. Potwierdza to wydana świeżo praca D. Szczerbakiwskawo p. t. **„Ukraińskie drewniane cerkwie"** (1921, Kijów, Ukr. Nauk. Tow.). Jedynie Lwowskie Narodowe Muzeum Ukraińskie wydało śliczną kolekcję rycin architekta A. Łuszpynskyja p. t. **„Ukrainorum Galiciae Ecclesiae Ligneae XVI—XVIII".** Praca ta wydana w r. 1920, a składająca się z 27-miu plansz na kredowym papierze została dopełniona w roku 1925 nowym albumem W. Siczynskija p. t. **„Derewiani Dzwinyci i Cerkwy Hałyckoi Ukrainy XVI—XIX st.".** Album to wydało również Ukraińskie Muzeum Narodowe we Lwowie, a obejmuje ono 133 rysunków kreskowych architektów Henryka Budzinowskiego i Włodzimierza Siczynskija.

Architekt Aleks Łupszynskij jeszcze przed wojną odstąpił Narodowemu Muzeum Ukraińskiemu we Lwowie kolekcję rysunków, zdjęć i notatek celem wydania ich. Wystawa tych rysunków była urządzona we Lwowie w r. 1915. W roku 1918 rozpoczęto wydawnictwo tych zbiorów i zakończono je w roku 1920.

Z recenzji S. Taranuszenki, zamieszczonej w czasopiśmie „Czerwonej Szljach" dowiadujemy się, że nietylko we Lwowie znajdują się zdjęcia ukraińskich cerkwi, ale także w muzeum architektury ukraińskiej w Charkowie.

Ryciny Łupszynskija są wykonane świetnie i przedstawiają wartość dokumentów naukowych. Dzięki nim dopełnione zostały dawne zbiory W. Szczerbakiwskiego, I. Grabara, K. Mokłowskiego i innych.

O ile cerkwie naddnieprzańskie i naddniestrzańskie wystarczająco zostały omówione w dziełach Szczerbakiwskiego, Pawłuckiego i Sicińskiego, to cerkwie Małopolski wschodniej uwzględnione zostały jedynie w polskiej rozprawie p. t. **„Zabytki sztuki w Polsce"** (Lwów 1886). Ograniczono się w tej rozprawie do zanalizowania jedynie trzech zabytków: cerkwi św. Jerzego we Lwowie, św. Krzyża w Drohobyczu i cerkwi w Rozdolu. Zresztą rozprawa ta mało jest dostępna dla szerszego ogółu, gdyż stanowi rzadkość bibljograficzną, dającą się odszukać w nielicznych zaledwie bibljotekach uniwersyteckich.

Najlepszą kopalnię materjałów do badania stanu cerkwi galicyjskich, podolskich i nawet kijowskich stanowi 15 wielkich tomów akt generalnych wizytacyj z 1726—1784 r., pisanych po polsku z domieszką zdań łacińskich, które znajdują się w archiwum Narodowego Muzeum Ukraińskiego we Lwowie. Wykorzystała je częściowo Melanja Bordun w pracach o życiu ukraińskiego duchowieństwa (Zap. Nauk. Tow. im. Szewcz. t. 109 i 134). Notaty wizytacyj są ciekawe a jakim językiem pisane, przytoczymy tu wyjątek ze sprawozdania Mikołaja Szadurskiego z 1760 roku z oględzin cerkwi św. Mikołaja w Rohatynie na przedmieściu Babińce: „Cerkiew... na podwalinach o kilku drzewach od spodu dębowych, cała z jodłowego pod hybel drzewa, o trzech wierzchach gątami na dwuch bania noviter, in reliquo dawniey pobita, in introitu—z przysionkiem małym na drzwi dwoje przymykanym, z którego drzwi do cerkwi duże dębowe pomalowane y należycie okute a na zamek żelazny wewnątrz zamczyste, toż cerkiew sumptem Gromady w roku 1729-ym, jako edocet od północy na węgle nadpis, wystawiona"...

Według właśnie tych akt generalnych udało się zestawić tablicę, przedstawiającą stan cerkwi galicyjskich w liczbie 186, z których cerkiewka w Rohatynie sięga **1533 r.,** a w Bućniowie **1638 r.** Wiele z tych cerkiewek nawet niema podłóg, zamiast dzwonów używają wygiętych żelastw z odpowiedniemi nacięciami, niektóre były bez okien (a przyczynę objaśnia tekst wizytacyjny: „jeszcze od runy kozackiej powytłukane"), wiele zamykane było na kłódkę, ale też były niektóre „pikturami" koło okien z jednej strony zdobne".

Że kwestja budownictwa dzwonnic i cerkiewek galicyjskich z XVI—XIX stulecia interesowała badaczy, tego dowodzi liczna literatura jaka powstała w języku polskim, ukraińskim, rosyjskim, niemieckim, angielskim, czeskim, nawet węgierskim i rumuńskim. Naprawdę jednak metodyczną pracę o wartości naukowej rozpoczyna uczony ukraiński W. Siczyńskij, zebrawszy niemal wszystkie ciekawsze detale w odniesieniu studjów nad starodawnem budownictwem ukraińskiem.

Nadzwyczaj interesującem będzie uwzględnienie bibljografji tego przedmiotu.

Oto uczony niemiecki-Wolfskron w dziele p. t. **„Ueber einige Holzkirchen in Mähren, Schlesien und Galizien",** (Mittheilungen der Central-Comission zur Erforschung der Kunst und hist. Denkmäler" Wien, 1858, str. 89) wyprowadza **analogię między budownictwem galicyjskiem a norweskiem.**

Inny znów uczony Dal A. w dziełach **„Triochgławnyja cerkwi", „Drewnija derewiannyja cerkwi w Rossji** wywodzi pochodzenie trójwieżowej cerkwi **aż... z Syrji.**

Myskowski w dziele swem „Holzkirchen in den Karpathen" (Mitteilungen der k. k. Central - Commission Wien 1880) dostrzega w górskich cerkiewkach gotycko-niemiecki charakter a w galicyjskich bizantynizm z domieszką norweskiego budownictwa drewnianego. **Sokołowski** („Badania archeologiczne na Rusi" Kwartalnik historyczny 1889) wyprowadza genezę od murowanego bizantynizmu. **Dzieduszycki** („Fara łacińska i cerkiew św. Jura w Drohobyczu") dopatruje się wpływów tureckich, perskich, induskich, ale nie zaprzecza wpływów kultury zachodniej. Zdaniem jego cerkwie sięgają wieków pogańskich. O ile Dzieduszycki ma rację, to przypomina się nam wykład prof. Stefana Szyllera w Warszawie o architekturze słowian połabskich. Mniej więc należy dopatrywać się wpływów obcych a więcej słowiańskich i spuścizny po przodkach pogańskich i ich gontynach.

Szereg innych historyków sztuki, którzy zajmowali się tym przedmiotem wypowiada się za pokrewieństwem moskiewskiego stylu z ukraińskim, jeden z nich Susłow („O driewnich dierżewiannych cierkwach jużnoj Rossji") jest zdania oddmiennego i chce widzieć w budownictwie ukraińskiem wpływy germańskie.

Dopiero Mokłowski („Sztuka ludowa w Polsce" Lwów, 1903) wykazuje wiele wspólnych cech z dawną chatą słowiańską i przeprowadza z korzystnym wynikiem paralelę z polskimi kościołami.

I. Grabar i Łukomskij budują koncepcję samodzielnego ukraińskiego baroku, ale błędny ten pogląd prostują później Kryczewski, Szerocki i inni. Prof. Obmiński w zasadniczym artykule „O cerkwiach drewnianych w Galicji" opowiada się za czarnomorskiem budownictwem, zaś Antoniewicz wylicza i gotyk i renesans i barok i rokoko i empire. Strzygowski zaś dopatruje się wpływów induskich i armeńskich.

Ta rozbieżność zdań uczonych jest zdumiewająca. Ale nie należy się temu dziwić. Do niedawna nie było w tej dziedzinie żadnych materjałów ani rysunkowych, ani fotograficznych. Dotkliwy ten brak, jak wspomnieliśmy, usunęło częściowo Muzeum Narodowe Ukraińskie we Lwowie. Należy spodziewać się dalszych dopełnień zanim będzie mogła powstać zupełna monografja cerkwi i dzwonnic ukraińskich w Małopolsce wschodniej. Temat zasługuje na uwagę i gorące poparcie ze strony instytucyj naukowych.

Zwłaszcza dzwonnice i z punktu widzenia architektury i historji zasługują na specjalne wyróżnienie. Archaiczność i niezawisłość form architektonicznych dzwonnic jest szczególnie interesująca. Drewniane te dzwonnice przypominają swoim wyglądem wieżyce obronnych zamków z XV stulecia. Niemniej jednak charakter ogólny budowy dzwonnic nietylko się zgadza z budową cerkwi, ale tworzy z nią harmonijną całość. Zasadniczy typ dzwonnicy, to czworokątna wieża, nakryta dachem o kształcie piramidy. Na wschodzie dzwonnice są budowane oddzielnie a bliżej Węgier, Polski i Słowacji razem z cerkwiami.

Niezmiernie ciekawe to budownictwo musi zainteresować każdego, kto raz odwiedził Małopolskę wschodnią, a zwłaszcza Huculszczyznę lub Ruś przykarpacką i w cieniu smreków ujrzał piękne cerkiewki z wieżyczkami, smukłemi jak minarety a z dachami jak pagody chińskie.

A. Opęchowski.

Stulecie romantyzmu we Francji

W r. b. obchodzi Francja uroczyście stulecie romantyzmu. Sto lat temu bowiem zjawił się na widowni artystycznej Paryża dramat Victora Hugo p. t. „Cromwell" z długą, efektowną przedmową, mającą uczynić przełom w dotychczasowych wierzeniach literackich.

Zdziwić może niejednego wybór tej właśnie daty, a nie innej; wiadomo bowiem, że romantyzm istniał we Francji na długo przed r. 1827, w pismach Rousseau'a, Chateaubriand'a i Lamartine'a. Nie o to jednak chodzi, komu przyznać miano pierwszego romantyka. Wybrano przedmowę „Cromwella" jako pierwszą próbę ujęcia poniekąd teoretycznego romantyzmu, próbę skonkretyzowania chaotycznych i mglistych zarysów nowego prądu, widocznego zarówno w „Nowej Heloizie" Rousseau'a, jak w „Rozmyślaniach" Lamartine'a.

Inna rzecz, że próba ta się nie powiodła. Poglądy Victora Hugo są nacechowane tak swoistą wyobraźnią, że, jak się okazuje obecnie, trudno brać je pod uwagę, jako manifest całego pokolenia romantycznego.

Autor „Nędzników", dążąc do wielkich, historjozoficznych skrótów czy uogólnień, nie posiadał jednakże właściwości logiczno - filozoficznych, w tym wypadku niezbędnych. Uczucie połączone z wyobraźnią rozsadza, jak przystało na romantyka, „ciasne ramy rozumu", odrzuca „mędrca szkiełko i oko" i komponuje ad hoc z historji i sztuki szereg mityczno - legendarnych opowieści. Stąd pośpieszne i dziwne w swojej kategoryczności dzielenie sztuki na trzy okresy: epiczny, liryczny i dramatyczny (przyczem ten ostatni miałby być właśnie epoką romantyzmu).

Równie bezpodstawne jest wyławianie z historji cennych pereł poezji, Dantego i Szekspira naprz., dla pokazania ich światu, jako „zwiastunów" romantyzmu.

Jedyną realną i żywotną zdobyczą „Cromwell'a" jest stwierdzenie wielkich walorów artystycznych brzydoty, co zostanie wykorzystane w wielu utworach. „L'horrible est souvent beau" — zdanie to stworzy później w literaturze cały rodzaj „macabre".

Tyle o „manifeście" romantyzmu. Jeżeli chodzi o sam prąd romantyczny we Francji, to nie wolno go pojmować w sensie „szkoły", jak to uczynił Brandes. Raczej, jako zbiór wielkich talentów i różnych indywidualizmów, połączonych nieustannem dążeniem do „nowości".

Nie waham się użyć tego wyrażenia, ile że pojęcie „nowości" w sztuce, a zwłaszcza w literaturze jest niezawodnie spaczoną spuścizną romantyzmu. Przed romantyzmem pojęcie ciągłej zmienności i nowości tematów w sztuce jest najzupełniej nieznane, a cały pseudoklasycyzm z punktu widzenia romantycznego byłby jednym wielkim plagjatem.

W każdym razie, jeżeli najnowsze pokolenie we Francji ma coś do zawdzięczenia romantyzmowi, wszystko jedno czy w znaczeniu dodatniem, czy ujemnem, to traktuje go trochę zgóry i „po macoszemu".

O ujmowaniu całości ruchu romantycznego, jak się ujmuje naprz. naturalizm, z jakąś wybitną jednostką na czele, niema mowy. Nie pomogą ani oficjalne obchody, ani wielkie mowy okolicznościowe, jak stwierdzają ankiety pism francuskich, **stosunek społeczeństwa do romantyzmu w ogólności jest negatywny.**

Zato poszczególne talenty posiadają swoich stałych adoratorów, przyczem ulegają na wielkiej giełdzie literackiej Paryża ciągłej zniżce lub zwyżce. Każdy krytyk francuski ma obecnie swego romantyka, którego wyróżnia starannie od innych i uznaje za wyłącznego „genjusza" swojej epoki. Są więc fanatyczni wielbiciele Stendhala, Musset'a, Balzac'a, Baudelaire'a, Barbey'a d'Aurevilly i innych. Tylko biedny Hugo nie posiada świty...

Powody tego upadku są wielorakie. Za życia zanadto sławiony i uwielbiany, wynoszony ponad miarę, zdobywa z czasem śmiertelnych wrogów swej patetyczności i grandilokwencji. W obecnych czasach zaś kult francuskiej krytyki oficjalnej (Doumic, Lanson) dla Victora Hugo jest nieszczery i suchy. Widzi się w nim nietyle poetę wielkiej miary, ile przedewszystkiem... republikanina.

* * *

Wiąże się to wogóle z przełomem, jaki zaszedł w wierzeniach romantyków koło roku 1830.

Do tego czasu pokolenie romantyczne szło bez wahania drogą, wskazaną przez Chateaubriand'a, wielbiąc średniowiecze i katolicyzm, hołdując rojalizmowi i przybierając wobec władzy państwowej postawę pełną legitymizmu. Zwalczani zaś przez nich klasycy, ze szkoły David'a, Rude'a i Andrzeja Chérnier, wzorem dawnego, republikańskiego Rzymu, dążyli wytrwale do swobód i praw obywatelskich.

Po r. 1830 sytuacja zaczyna się zmieniać gruntownie tak, że dzisiejsi nacjonaliści, kroczący we Francji pod sztandarem rojalistycznym, są najzaciętszymi wrogami romantyzmu (Daudet i Maurras). Jednym z pierwszych romantyków, który przeszedł do obozu przeciwnego, był Victor Hugo. Stanowisko swoje uzasadnił w wielu pamfletach i artykułach publicystycznych („Histoire d'un crime", „Napoleon le Petit", „Choses vues").

Stąd Hugo znajduje uznanie wyłącznie prawie u krytyków o poglądach radykalno-republikańskich, a zwłaszcza... antyklerykalnych (naprz. Paul Souday).

Jak wspomniałem na początku, twórczość „olbrzyma z Guernesey" nie posiada zalet logiczno - filozoficznych. Genjusz słowa daje się zbyt łatwo unosić potędze werbalizmu tam, gdzie graniczy on z retoryką. Stąd Victor Hugo jest stuprocentowym lirykiem, w znaczeniu romantycznem tego słowa, i **głównie jako liryk** powinien przejść do potomności.

Jeżeli odrzucić Victora Hugo, kogóż mamy uznać za „najrasowszego" romantyka z pośród ówczesnej plejady poetyckiej Francji?

Czy zimnego stylistę Merimée'go, o klasycznej prozie Voltaire'a, czy też obrazowego malarza, lecz bezdusznego poetę Teofila Gautier, awangardę przyszłych Parnasistów? Czy ultrasensacyjnych autorów wielotomowych powieści, jak Dumasa-ojca albo Sue'go (do których, o zgrozo, przyrównywano w swoim czasie Balzaca), czy też wreszcie przedstawiciela egzotycznej kolonji romantycznej, Baudelaire'a, ogniwo, łączące się z późniejszym „modernizmem" i działające dotąd z równą siłą na wszelkie prądy „najnowsze?"

Jeżeli brać pod uwagę zainteresowanie ogółu literackiego, to niewątpliwie prawo do kandydatury będzie posiadał również Henri Beyle pseud. Stendhal, okaz pisarza „á part" z pierwszej połowy XIX w. Zbyt jednak wyprzedza on swoją epokę, zbyt zbliża się subtelną analizą dusz swoich bohaterów do współczesnej szkoły psychologicznej, zwłaszcza do Proust'a, aby można go traktować, jako romantyka.

Cóż więc nam pozostaje po takiej segregacji? Sądzę, a nie jest to sąd odosobniony, że romantyzm francuski w swojej najprawdziwszej postaci reprezentują: **Musset** w poezji i teatrze oraz **Georges Sand** (Aurora Dudevant) w powieści.

Autor „Nocy majowej" jest teraz ceniony głównie z powodu swej twórczości dramatycznej („Lorenzaccio" naprz. święci obecnie wielkie triumfy w Komedji francuskiej). Modny zaś w jego czasach, trochę sztuczny u Musset'a, bajroniczny grymas znużenia i cynizmu, występujący w „Rolli", zanika całkowicie w jego komedjach, pełnych subtelnego czaru i iście francuskiej ironji („Nie igra się z miłością", „Świecznik" i inne).

Jednak był to poeta sezonowy, wyłącznie, jakby to powiedzieć: „wiosenny". Koniec młodości oznaczał dla niego koniec talentu. Nie dziw tedy, że wyczerpany zbyt intensywnem życiem, zmarł w tak młodym wieku.

Wiele przyczynił się do tego nieszczęśliwie zakończony romans z Georges Sand'em. Miłość ta sielankowa z początku, przybierająca później obrót coraz bardziej dramatyczny, aby zakończyć się trywjalnie i prozaicznie, jest najlepszem zwierciadłem romantycznej choroby dusz, wielkich porywów, nadziei nieziszczonych i okrutnych rozczarowań.

Co do autorki „Indiany", którą Nietsche nazywa „piszącą krową", to postać jej i życie zbyt są znane, aby się dłużej nad niemi rozwodzić. Jedno tylko trzeba zaznaczyć: Georges Sand poświęciła wszystko dla swej sztuki, podporządkowała jej zarówno szczęście osobiste, jak i własne przeżycia natury uczuciowej. Przykład tego możemy znaleźć chociażby w czasie pożycia Sanda z Szopenem, gdy sylwetkę jego wykorzystała w którejś ze swoich powieści, czem głęboko zraniła genjalnego kompozytora.

Uczucia, zarówno cudze, jak własne, były przedewszystkiem materjałem dla jej twórczości literackiej, co zaznacza Czesław Jankowski w swoim szkicu p. t. „Miłość artysty".

Nie dziw tedy, że właśnie burzliwe pożycie takiej hiperromantycznej pary, jak Musset i Georges Sand, obrał sobie za tło dla druzgocącej analizy romantyzmu rojalista i racjonalista Maurras, tegoż romantyzmu najzawziętszy przeciwnik („Les amants de Venise"). Jest to bardzo zręczny chwyt polemiczny.

Wspomniałem wyżej o podporządkowaniu wszystkiego twórczości artystycznej u Georges Sanda. Twórczość była bowiem jej jedyną prawdziwą namiętnością i dlatego zrozumiała jest ta tytaniczna praca i płodność literacka, którą spostrzegamy u Sanda. Mimo bowiem pozorów ekscentrycznych, znamionujących kaprys, pozę i nieszczerość, była ona w zakresie sztuki pisarskiej jednym z najpracowitszych i w swej pracy najsumienniejszych robotników pióra, jak Hugo, jak Balzac, jak wielu innych... i tem prawdopodobnie zyskała sobie dosadne określenie Nietschego. Jak wiemy, nie była wyjątkiem. Dlatego błędne jest mniemanie o romantykach, zwłaszcza okresu późniejszego, jakoby pisali z nudy, z braku czegoś lepszego, z fanfaronady i wogóle nie brali swego zawodu zbyt poważnie.

Właśnie w tym czasie wyrobiło się pojęcie pewnej eksterytorjalności poetów, pewnego rodzaju odcięcia ich od świata zysków materjalnych i walki o byt, dla wyłącznej pracy w dziedzinie swojej sztuki. Człowiek, który wstąpił na drogę artystyczną, musiał poświęcić się zupełnie swemu powołaniu, nie znoszącemu żadnej rywalizacji.

Wychodziło to na dobre ludziom, pewnym swego genjuszu i ufnym w swe siły, lecz jakże fatalny miało skutek dla dusz niepewnych, przeciętnych, łudzących się co do swego talentu i powołania, a które nęciła romantyczna „fata morgana!" Te jednostki (a romantyzm miał ich wiele), będą w stosunku do życia czynnego nieużytkami, w sferze sztuki zaś czyha na nich bankructwo.

Człowiek taki nie będzie już brany poważnie, pozostanie w duchu niepoprawnym włóczęgą i pasożytem. Z tych właśnie maruderów romantyzmu powstała plaga kawiarnianych dyletantów i cyganów artystycznych, przybierająca odtąd wszędzie, zwłaszcza podczas „fin de siecle'izmu" coraz potworniejsze rozmiary.

To też nie powinniśmy się dziwić, gdy czytamy, jak w ówczesnych czasach zatroskani rodzice z poczciwej burżuazji francuskiej sprzeciwiali się kategorycznie obraniu przez ich dzieci karjery artystycznej, a zwłaszcza poetyckiej. Obawiali się poprostu, że zamiast fotela Akademji, przypadnie ich synom w udziale marmurowy blat stolika na Montmartrze. Na tem właśnie polu powstały nieporozumienia i tragedje rodzinne wielu wielu nieprzeciętnych talentów, chociażby naprz. Baudelaire'a (patrz: Francois Porché: „La vie douloureuse de Charles Baudelaire").

Przez całe życie nosił autor „Kwiatów zła" piętno niezrozumienia: czuł, że przybył na ten „znudzony padół" nieproszony i nieoczekiwany, co z melancholją zaznacza:

„Lorsque, par un decret des puissances suprêmes
Le Poète apparait en ce monde ennuyé..."

Zwykłe wówczas rozczarowanie, zwykły pesymizm, po którym następowały prawie zawsze patetyczne „spowiedzi dziecięcia wieku..."

Tak się przedstawia romantyzm francuski głównie z powodu formy i zewnętrznych akcesorjów romantyzmem nazwany, polegający przedewszystkiem na estetyce, na gorączkowem poszukiwaniu piękna — w przeciwieństwie do polskiego romantyzmu, tak, jak go określił Brodziński, nawskroś narodowego i opartego na etycznych przesłankach.

(Paryż). **Władysław Brun.**

TEATRY WARSZAWSKIE

(Teatr Letni: „Nie wywiódł jej w pole", krotochwila w 3 aktach M. Hennequina i P. Vebera).

„Wywieźć w pole" — oznacza w tej farsie uchronić niewierną żonę od plotek towarzyskich i wziąć na siebie winę rozejścia się małżeństwa; „nie dać się wywieźć w pole" — znaczy tu roztrąbić wszem wobec i każdemu z osobna o przypięciu mężowi rogów. Ta osobliwa spekulacja, wypływająca z panicznego strachu przed ujrzeniem na swem czole w zwierciadle t. zw. opinji publicznej owej parzystej ozdoby, stanowi motor akcji wesołej sztuczki, granej obecnie w Teatrze Letnim. Mamy tu typowy mechanizm francuskiej krotochwili, operujący zdawna wypróbowanymi środkami celem osiągnięcia efektów komicznych. Jak zwykle, mamy tu akt pierwszy z kłótnią małżeńską, jako „zawiązaniem węzła dramatycznego", akt drugi w garsonjerze kochanka bohaterki, przepełniony komizmem sytuacyjnym, wreszcie trzeci, kończący się uściskiem pogodzonego starca. Człowiek sam się dziwi, patrząc po raz X-ty na tę samą historję, że się jeszcze z tego śmieje. Ale cóż robić, kiedy Fertner z najbardziej oklepanego typu rogacza robi figurę najpocieszniejszą z pociesznych, kiedy Orwid wtóruje mu w roli „generała" a sekunduje im Kurnatowicz w kilku maskach, a w jednej zabawniejszy, niż w drugiej? O paniach nie wspominam, bo że na ich czoło wybiły się Gorczyńska i Gellówna grą i toaletami, to jest zupełnie naturalne.

I. W.

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna w Łodzi, jako ośrodek pracy naukowej

Żadne może z większych miast polskich nie doznało na sobie dobroczynnego wpływu własnej państwowości w tej mierze co Łódź. Nie przestając być największem w kraju skupieniem przemysłu i handlu, stała się obecnie także siedzibą nowych władz i urzędów oraz szkół, a staje się coraz bardziej ważnem środowiskiem kultury duchowej. Świadczą o tem coraz liczniej powstające organizacje, towarzystwa i instytucje o charakterze kulturalno - oświatowym i naukowym oraz żywy ruch w ich łonie. Jednym z ośrodków tego rodzaju pracy jest obok Miejskiej Bibljoteki Publicznej także Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna. Założona w r. 1925 w tym celu, aby szerokim warstwom nauczycielstwa szkół średnich i powszechnych umożliwić uzupełnianie wiedzy pedagogicznej i specjalnej oraz zaznajamianie się z nowymi prądami w dziedzinie nauczania i wychowania, spełnia to zadanie przy pomocy Księgozbioru stale uzupełnianego najnowszemi dziełami z zakresu literatury pedagogicznej zarówno polskiej jak i obcej (obecnie 7,000 dzieł) oraz zgórą sto czasopism naukowych, wśród których znajdują się wszystkie wychodzące obecnie polskie publikacje pedagogiczne a także wiele zagranicznych.

Przy Bibljotece istnieje czytelnia i pracownia naukowa, z których korzystają członkowie w porze nader dla siebie dogodnej, bo w godzinach popołudniowych i wieczornych. Pozatem Bibljoteka skupia około siebie pracę kilku kół naukowych miejscowego nauczycielstwa, jak Koło fizyko - matematyczne, polonistyczne, filologiczne, neohumanistyczne, Koło najnowszych problemów pedagogicznych.

Z lokalu Bibljoteki korzystać też będzie świeżo powstały Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego. Pracę naukową ułatwiają liczne podstawowe dzieła, słowniki, encyklopedje, bibljografje (jedyny w Łodzi egzemplarz Bibljografji Finkla), albumy, atlasy itp. któremi Bibljoteka rozporządza i które również stale uzupełnia. Nadmienić też należy, że Bibljoteka pośredniczy w dostarczaniu swoim członkom z bibljotek uniwersyteckich takich dzieł, których na miejscu dostać nie można, w przyszłości zaś, może rozszerzyć swoją działalność w tym kierunku, że zapośredniczy w korzystaniu np. z akt archiwalnych, których z zasady osobom postronnym do użytku poza archiwum nie wydaje się. Charakter Bibljoteki jako instytucji państwowej może dać wszelką gwarancję za całość i bezpieczeństwo akt wypożyczonych.

Bez rozgłosu, znana jednak w kołach nauczycielskich i przez nie w dużej mierze drogą składek zasilana, spełnia Bibljoteka swe zaszczytne zadania w miarę swoich skromnych środków.

Eugenjusz Grzędzielski.

Nowości

Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, **Lindbergh.** Życie jego i dzieje walki o Atlantyk. 3 ryciny. 1927. Tow. wyd. „Rój". Warszawa. Str. 61. Cena 30 gr.

Nr. 85 Bibljoteczki histor. geogr. t. zw. żółtych książeczek. Tomik z cyklu „Zaludnione niebo", poświęcony dziejom usiłowań i lotów „ludzi-mew" Bleriota, Garrosa, Alcocka i Browna, miss Elder i Lindbergha.

Władysław Mergel, **Tajniki szpiegostwa czeskiego.** 1927. Tow. wyd. „Rój". Warszawa. Str. 61. Cena 30 gr.

Nr. 84 Bibljoteczka histor. geogr. t. zw. żółtych książeczek. Dalszy tomik z cyklu szpiegowskiego po poprzednio wydanych o Mata-Hari, Miasojedowie i wywiadach angielskim, niemieckim, austrjackim i francuskim. Przyczynki do dziejów wielkiej wojny.

Wanda Melcer-Rutkowska. **„Narzeczona z Angory".** Powieść. Okładka S. Norblina. 1927. Tow. wyd. „Rój". Warszawa. Str. 170. Cena 1.45 zł.

Laurids Bruun. **„Niepocieszona wdowa".** Powieść. Autoryz. przekład Fredaniego. Okładka S. Norblina. 1927. Tow. wyd. „Rój". Warszawa. Str. 152. Cena 1.25 złotych.

Są to Nr. 519 i 520 Bibljoteki powieściowej „Roju".

Blasco Ibanez. **„Wrogowie kobiet".** Powieść. Autoryz. przekład M. Domańskiej. 1928. Tow. wyd. „Rój". Warszawa. Str. 230.

Jack London. **„Jerry z wysp".** Powieść. Autoryz. przekład M. Borudzkiej i M. de Kleista. 1928. Tow. wyd. „Rój. Warszawa. Str. 250. Cena 3.50 zł.

Ilja Erenburg. **„Sześć opowieści o łatwych skonach".** Autoryz. przekład M. Grabowskiej i Fredaniego. Sześć drzeworytów Wacława Wasowicza. Wydania zbiorowego, tom VII. 1928. Tow. wyd. „Rój". Warszawa. Str. 172. Cena 6 zł.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Mizerja kolejowa

Warunki, w jakich pod względem obsługi kolejowej znajduje się największe miasto przemysłowe polskie, jakiem jest Łódź, są tak dalece niewiarogodne, że niewątpliwie opisanie ich wydaćby się musiało kożdemu europejskiemi kategorjami myślącemu czytelnikowi złośliwym rozmysłem rozbujanej wyobraźni.

Przed kilku miesiącami mieliśmy okazję podkreślić niepojęcie obojętny stosunek władz kolejowych do Łodzi, zamanifestowany w nowym letnim rozkładzie jazdy, zupełnie nie liczącym się z potrzebami miasta, jego przemysłu i mieszkańców. Sprawa zaś omijania we wszystkich projektach inwestycyjnych dworców na st. Łódź - Fabryczna i Koluszki przy jednoczesnem budowaniu nowych dworców na innych nic nie znaczących stacjach, stanowi bolączkę chroniczną, daremnie akcentowaną od szeregu lat. Zwłaszcza urągająca wszelkim najelementarniejszym pojęciom już nie estetyki i komfortu, ale najprymitywniej rozumianej czystości i wygody, szopa w Koluszkach, przez którą przechodzić, a w której często nawet czekać muszą pasażerowie łódzcy, jadący w kierunku południowym, oraz liczni zagraniczni, przybywający od strony Wiednia, Budapesztu, Bukaresztu i t. d. stanowi nietylko superlatyw znęcania się Ministerstwa Komunikacji nad bezsilnością publiczności jadącej, ale też **najdoskonalszy moment antipropagandowy.** Najlepsze i najpiękniejsze obrazki i fotografje, wywieszane w wagonach, a pokazujące podróżującym klejnoty architektury i piękno przyrody polskiej, nie są w stanie w części nawet zdziałać tyle dobrego dla propagandy, ile 10-minutowy pobyt na dworcu koluszkowskim **musi** zdziałać złego. W zaduchu, przeciągu i rozgardjaszu tego dworca najżyczliwszy nawet obserwator nie może poprostu nie zapomnieć o obrazkach z wagonu, które w pewnej mierze zaczęły już podrywać jego złe mniemanie o Polsce. Dworzec łódzki oczywiście wrażenia tego nietylko nie poprawia, ale nawet nie neutralizuje. Jeżeli mimo to mniej mówimy o nim, aniżeli o koluszkowskim — to tylko dlatego, że primo nikt nigdy na nim nie ma potrzeby przebywać, a secundo, że przecie pokutuje podobno gdzieś jeszcze głęboko pod suknem sprawa skasowania dworca i przeniesienia go na inne miejsce, wobec czego zaniechanie przebudowy rudery wydawać się może istotnie uzasadnionem.

Na to przeniesienie dworca jednak i rozbudowę stacji towarowej Łódź przemysłowa czeka już z wielkiem utęsknieniem, bo to, co dzieje się teraz w dziedzinie obrotu towarowego, nadal zgoła już tolerowane być nie może. Zamykanie stacji dla transportów, podwyższanie osiowego do wysokości pięcio krotnej, a nawet dziesięciokrotnej, niewyładowywanie transportów nadchodzących, są na porządku dziennym. Powód: zatarasowanie stacji węglem. Handlarze podobno nie odbierają nadchodzących ładunków, dopóki ich nie sprzedadzą, by koszt i fatygę wyładunku i odbioru przerzucić na swoją klientelę.

Powstaje pytanie: czyżby istotnie obroty towarowe na dworcu łódzkim uległy w porównaniu z okresem przedwojennym takiemu wzmożeniu, któreby podobne nieznane dawniej utrudnienia usprawiedliwiało? Nic nie przemawia za tem, i z fatalnych warunków obecnych trzebaby wyciągnąć jak najposępniejsze wnioski o spadku sprawności i sprężystości wyższej i niższej służby kolejowej, gdyby nie jedyna nowa okoliczność, odróżniająca warunki obecne od przedwojennych. Jest nią utworzenie na stacji towarowej Łódź - Fabryczna komory celnej. Otóż ta — jedyna w Łodzi — komora ściąga ku najgorzej urządzonej i najciaśniejszej stacji Łódź - Fabryczna wszystkie transporty towarowe, więc i te, których miejscem wyładunku są wszystkie inne stacje łódzkie. Nic dziwnego, że to z konieczności musi wytwarzać zator, zwłaszcza zaś, gdy zważyć, że częstokroć wagony, zawierające ładunki, czekające na ulgi celne (maszyny), po kilka tygodni stoją na torze.

Powstaje drugie pytanie: dlaczego komora celna znajduje się właśnie na tej i najgorszej i najwięcej przez całe śródmieście absorbowanej stacji? I przedziwna jest na to odpowiedź: bo doskonale dla tego celu się nadające obszerne magazyny na st. Łódź-Kaliska, bez porównania lepiej i wygodniej technicznie urządzonej, zajęte są przez intendenturę wojskową, która nie chce ich zwolnić. Jest to stanowczo ze strony wojskowości bezwzględność posunięta za daleko. Sprawę decyduje przecie to, że komora **musi** mieć magazyny przy stacji samej, a wojsko może je mieć w dowolnym innym punkcie. Ponieważ niewątpliwem jest, że znalezienie dla intendentury magazynów, po za stacją położonych, ale bocznicą z nią połączonych, nie może leżeć w Łodzi po za granicami wykonalności, obstawanie przez władze wojskowe przy zajmowaniu magazynów, **których zwolnienia domaga się paląca potrzeba miejscowego przemysłu,** jest objawem uporu całkowicie niepojętego. Nie ulega wątpliwości, że część winy za to ponoszą również władze kolejowe, które prawdopodobnie z niedostateczną powagą i stanowczością wnioski swe stawiały i popierały.

Przeniesienie komory na st. Łódź - Kaliską przy pozostawieniu na Łodzi - Fabrycznej tylko urzędu rewizyjnego dla odprawy trans portów towarów bezcłowych (surowce włókniste) wytworzy ulgę, która dopiero umożliwi rozwijającemu się życiu gospodarczemu Łodzi doczekanie się przeniesienia i prze budowy stacji towarowej Łódź-Fabryczna.

Koniecznem jest jednak, by czynniki miarodajne i decydujące, zatem warszawskie władze kolejowe, zechciały się zająć sprawą według miary jej wagi i doniosłości i bez tego lekceważenia i obojętności, jaka zwykle ich stosunek do stolicy przemysłu polskiego cechuje.

M. B.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Jak zapowiedzianem było, rząd francuski podwyższył obecnie cło przywozowe na zboże z 25 na 35 franków. Również i inne stawki celne, zwłaszcza na świeże mięsc, zostały podwyższone. W krótkim czasie mają ulec podwyższeniu również stawki na masło, jaja, ser i t. p. Podwyżka ta spowodowana została wskutek akcji francuskich izb rolniczych, które poparte były przez komisję rolniczą parlamentu.

* * *

Hiszpańskie towarzystwa kolejowe ponownie podniosły protest przeciw zarządzeniom przymusowym rządu hiszpańskiego, któ ry przepisał im używane w 90 proc. krajowego węgla. Wskazują one na to, że węgiel hiszpański w porównaniu z walijskim nietylko jest mniej wydatnym co do siły parowej, lecz ponadto jest znacznie droższy, niż węgiel walijski, którego cena dzisiaj jest niższa o około 15 pesetów, to zn. o 10 szyl. 6 pens. za tonnę, niż węgiel hiszpański. Towarzystwa usiłują przeto uzyskać od rządu złagodzenie postanowień reglamentacji węgla odnośnie do pokrycia swojego zapotrzebowania. W agitacji swej wskazują na to, że w okresie, kiedy rząd wymaga od nich większych świadczeń zarówno co do ruchu osobowego, jak i towarowego, nie uchodzi, by z drugiej strony ruchowi temu, przez zarządzenia rządu przysporzyć technicznych trudności, które są w stanie zagrozić sprawności kolei żelaznych.

* * *

Brytyjski kanclerz skarbu Churchill z okazji wiecu w klubie konstytucyjnym podał do wiadomości, że rozwój brytyjskich dochodów państwowych również w bieżącym roku fiskalnym jeszcze w wysokim stopniu pozostaje pod wpływem skutków zeszłorocznego strejku angielskich górników. Według oceny jego niedobór wpływów w bieżącym roku, który pozostaje jeszcze w związku ze strejkiem, wynosi 20—30 miljonów funtów szterlingów.

* * *

Dr. Randolf Burgess, zastępca agenta ban ków emisyjnych na New-York, oświadczył z okazji zjazdu amerykańskich bankierów, że depozyty wszystkich banków świata z końcem 1926 roku osiągnęły razem rekordową sumę 384 miljardów dolarów. Z tego przypadło nie mniej, jak $^5/_8$, a mianowicie 52 miljardy dolarów na banki amerykańskie. Nadzwyczajny rozwój w amerykańskiej bankowości sprowadza on przedewszystkiem do silnego rozgałęzienia sieci filjalnej. W 1880 r. istniały, w City New-York, 143 banki, z których tylko jeden bank utrzymywał filje. Obecnie istnieje ta sama ilość banków, jak wtedy, natomiast utrzymuje teraz już 56 z nich, razem 365 oddziałów.

* * *

Henderson, prezes giełdy gumowej, oświadczył, że plantatorzy gumy w przewidzianym czasie nie potrzebują się obawiać konkurencji gumy syntetycznej, gdyż lata jeszcze miną, zanim syntetyczna guma stanowić będzie poważną konkurencję.

* * *

Ministerstwo Komunikacji podaje do wiadomości następujące dane statystyczne o dokonanych lotach i przewozach na linji cywilnej żeglugi powietrznej w październiku 1927 r.: dokonano lotów przewidzianych i dodatkowych ogółem 410; dokonano lotów średnio dziennie 16; płatowce przeleciały ogółem klm. 124.585; średni lot wynosił klm. 304; przewieziono podróżnych ogółem 735; na jeden lot przypada podróżnych średnio 1,8; przewieziono ładunków ogółem klg. 31.272; przewieziono korespondencji pocztowej kgr. 1,802,365 gr.; na jeden lot przypada ładunków poczty kg. 75; ogólna waga dokonanych przewozów w klg. 95.447; na 1 lot przypada ogólnej wagi przewozów w klg. 233; ilość przewiezionych pasażero-kilometrów 229.419; ilość przewiezionych klg. kilometrów ładunków 9.502.493; ilość przewiezionych klg. kilometrów, wliczając pasażerów po 80 klg., pocztę, bagaż ręczny i towary 29.003.084.

Znikające majątki

Powszechnie panuje zapatrywanie, że ogromne majątki amerykańskie, nagromadzone w rękach jednostek, muszą automatycznie się zwiększać. Że tak się nie dzieje we wszystkich wypadkach, dowodzi fakt, o którym teraz dopiero się dowiedziano, mianowicie, że J. Ogden Armour, bogacz amerykański, swej żonie i córce pozostawił w spadku zaledwo 1 miljon dolarów. Wynik ten, niedawno dokonanego otwarcia testamentu był dla szerokich sfer wielką niespodzianką.

Przed 20 laty J. Ogden Armour co do majątku, stał w Ameryce na drugiem miejscu; następował bezpośrednio po rodzinie Astorów, a wyprzedzał jeszcze Rockfellera. Jeszcze przed 8-miu laty prywatny majątek jego oceniano na 200 miljonów dolarów, do czego dochodziły wielkie finansowe udziału w koncernie Armoura i jego spółkach filjalnych, udziały w kolejach, bankach, kopalniach i terenach o wartości wielu setek miljonów dolarów.

Podczak wojny Armour był jednym z głównych dostawców entente'y i w owym czasie jego ogromne zakłady dla przerobu mięsa w Chicago nabrały niesłychanego rozwoju.

Po ukończeniu wojny Armour popełnił wielki błąd w swojej, dotychczas pełnej kupieckich sukcesów, karjerze. Pierwsze sukcesy, które osiągnął przez zbyt swoich wyrobów do wygłodniałych Niemiec, spowodowały go do wysłania tam ogromnych ilości mięsa, tłuszczu i wędlin, ilości, ktre były zbyt wielkie, by mogły być szybko rozsprzedane. W ten sposób zepsuły mu się wartości wielu setek miljonów dolarów, a co najgorsze, że towary po największej części były płacone w markach, a więc w walucie, która pod naciskiem inflacji z dnia na dzień kurczyła się. W ten sposób tranzakcja z Niemcami była ciężką stratą dla Armoura.

Straty te Armour byłby mógł jeszcze prze boleć, ale chciał je gwałtem wyrównać i dlatego w wielkim stylu rzucił się na spekulację zbożem. Tutaj ponosił klęskę za klęską. Przez cztery lata straty Armoura wynosiły miljon dolarów tygodniowo. Podczas najdzikszej spekulacji straty, według własnych jego zeznań, w 130 dniach wynosiły dokładnie 130 miljonów dolarów. Te straszne ciosy zjadły jego majątek. Jego udziały konsorcjalne, tereny w Kalifornji, kolej żelazna Chicago—Milwaukee, której był głównym akcjonarjuszem, zmieniły posiadacza.

Kiedy sytuacja Armoura stała się groźną, wielkie banki amerykańskie przyszły mu z pomocą. Zrobiły porządek, ale ostatnie rezerwy Armoura musiały być ściągnięte, aby pokryć jeszcze istniejący dług 20 miljonów dolarów. I tak stało się, że niegdyś tak niezmiernie bogaty, J. Ogden Armour w stanie był wyratować z katastrofy zaledwo 1 miljon dolarów, — drobny ułamek jego byłego majątku.

Armour posiadał naturę gracza wielkiego zakroju; był sympatyczną osobistością i mimo swego ogromnego majątku pozostał naturalnym. Kiedy w czasie ustawy przeciwtrustowej przesłuchiwano setki wyższych i niższych urzędników i robotników koncernu Armoura, zeznania ich były pełne pochwał dla Armoura i jego poprawności. Zeznania te dały później pewnemu humoryście asumpt do twierdzenia, że „urządzenia koncernu Armoura w Chicago są tak wzorowe, że nawet zwierzęta najchętniej dają sobie tam podrzynać gardła".

Przykład godny naśladowania

Zakłady Lingnera, Spółka akcyjna, w Dreznie wystosowały następujący list do pruskiego ministra oświaty:

„Panie Ministrze!

Jak dowiadujemy się z prasy codziennej, nagrodę im. Schillera pruskie ministerstwo przyznało trzem dramaturgom, a mianowicie: Hermanowi Burte, Fryderykowi von Unruh i Franciszkowi Werflowi. Ponieważ nagroda ta wynosi tylko 7,000 marek, przypada na każdego zgórą 2,000 marek.

Do przyznania nagrody tej nawiązuje dr. Werner Mahrholz w „Vossische Zeitung" z dnia 11 listopada r. b. zasadnicze refleksje i proponuje podwyższenie tej jedynej pruskiej nagrody państwa za literaturę do takiej wysokości, by nagrodzony miał możność przynajmniej przez rok jeden oddać się bez przeszkód działalności artystycznej, a więc, by był wolny od trosk codziennego, szarego życia.

Zdajemy sobie doskonale sprawę, że w chwili obecnej państwo nie jest w możności rozważać kwestję podwyższenia nagrody im. Schillera, gdyż stróże naszej oszczędności natychmiast podnieśliby swój ostrzegawczy głos, ale naród „poetów i myślicieli" powinien mimo to zdobyć się na skromną sumkę, którаby najlepszym z jego poetów i myślicieli na rok zapewniała niezbędne środki utrzymania.

Uświadamiamy sobie, że przedsiębiorstwo przemysłowe, jak zakłady Lingnera, nie jest odpowiednią instytucją dla popierania czysto idealnej sprawy, stanowisko to jednak wydaje nam się błędne ze względu na cel nagrody im. Schillera i na materjalną nędzę umysłowo tworzących. Prawda, że jako przedsiębiorstwo gospodarcze nie jesteśmy powołani do współopinjowania w sprawach duchowych i jesteśmy przygotowani na to, że spotkamy się z radą „pozostawania przy swojem kopycie" i spokojnego fabryko wania „Odolu" i „Pixavonu". Bardzoby nas było cieszyło, gdyby któryś z niemieckich nakładców był nas uprzedził. Dwa razy daje, kto prędko daje. Sądzimy, że działamy w duchu ś. p. Karola Augusta Lingnera, założyciela naszych zakładów, i założyciela niemieckiego muzeum historycznego, który posiadał zawsze zrozumienie dla społecznych potrzeb naszego narodu i gorące serce dla sztuk pięknych, jeżeli dla podwyższenia nagrody im. Schillera zaofiarujemy 10,000 marek. Dar ten byłby zgodny z jego duchem wielkodusznego fundatora nagrody im. Schillera, któremu zależało na pobudzaniu sił twórczych naszych poetów, by obdarzali nas Najpiękniejszem i Najwznioślejszem.

Prosimy tedy o pozwolenie podwyższenia rozdzielić się mającej nagrody im. Schillera o sumę 10.000 marek i oddajemy Panu, Panie Ministrze, kwotę tę do dyspozycji i rozdziału pomiędzy 3 nagrodzonych zapomocą załączonego czeku".

Rynek pieniężny i giełda

Obrót dzienny na giełdzie walut był w tygodniu ubiegłym minimalny, gdyż wynosił na niektórych zebraniach około 100 na innych 60 a nawet 20 tys. dolarów. Tłumaczy się to tem, że wielką część zapotrzebowania pokrywają obecnie banki między sobą przed lub po zebraniach oficjalnych. Zniesienie przepisów dewizowych przyniosło znaczną ulgę naszemu życiu gospodarczemu i wprowadziło normalne stosunki z zagranicą. Bardzo pomyślnym rezultatem zniesienia obostrzeń dewizowych jest znaczne uproszczenie dotychczasowych czynności bankowych, które wymagały wielkiej formalistyki oraz pracy ze strony licznych specjalnie na ten cel przeznaczonych urzędników. Wyrażane gdzieniegdzie obawy, że kapitały krajowe mogą obecnie łatwo przenieść się zagranicę nie są usprawiedliwione. Należy raczej przypuszczać, że finansiści zagraniczni, nie mając wskutek zniesienia ograniczeń walutowych, obaw, ażeby powstały trudności co do przekazywania zpowrotem pożyczonych sum, będą chętnie przeprowadzać transakcje kredytowe z Polską.

Dopływ walut do Banku Polskiego jest w dalszym ciągu wielki. Bilans instytucji tej za pierwszą dekadę listopada wykazał zwiększenie się zapasu walut i dewiz brutto o 522,123,543 zł. a netto wskutek zwiększenia się zobowiązań w walucie zagranicznej o 1,324,563 zł. — tylko o 520,798,980 złotych i wynosił na dzień 10 listopada po potrąceniu zobowiązań walutowych i reportowych w kwocie 45,571,830 zł. — 917,626,758 złotych. Poważne to zwiększenie się zapasu walut i dewiz tłumaczy się wpływem 7 proc. Pożyczki Stabilizacyjnej. Suma 554,866,477 zł., która wpłynęła z tej pożyczki uwidoczniona jest w pasywach Banku Polskiego na rachunku specjalnym Ministerstwa Skarbu. Zapas złota i srebra wzrósł w pierwszej dekadzie o 101,958,198 do kwoty 430,632,180 zł. Portfel wekslowy zmniejszył się o 2,260,575 do kwoty 430,377,874 zł., natomiast pożyczki zabezpieczone zastawami zwiększyły się o 343,649 do 32,369,220 zł. Salda na rachunkach żyrowych i innych zobowiązaniach wzrosły o 64,222,838 zł. do kwoty 279,141,066 złotych. Bardzo znacznie zmniejszył się obieg biletów bankowych, gdyż o 40,156,710 do kwoty 889,256,490 złotych. Stan polskich monet i bilonu przyjęty do zapasu Banku ujawnił zmniejszenie o 377,111 do kwoty 1,527,111 zł.

Bilans handlowy Polski jest ciągle jeszcze pasywny, co jednak nie wpływa na dopływ walut. Albowiem niezależnie od otrzymanej ostatnio pożyczki uzyskują poszczególne przedsiębiorstwa, zwłaszcza na Górnym Śląsku prywatne kredyty zagraniczne a płynącą z tego źródła walutę realizują w Banku Polskim lub w bankach prywatnych. Bilans handlowy za październik ujawnił saldo bierne w wysokości 23,078,000 zł. czyli 13,407,000 fr. złotych. Ogółem przywieziono 383,439 tonn wartości 260,181,000 zł. (151,149,000 fr. zł.) wywieziono zaś 1,993,261 tonn, wartości 237,103,000 zł. (137,742,000 fr. zł.). W porównaniu z wrześniem wartość przywozu zwiększyła się o 24,055,000 fr. zł., wartość wywozu o 18,635,000 f. zł.

Dolary notowano w tygodniu sprawozdawczym 8,88, dewizy na New Jork 8,90. Bank Polski płacił za gotówkę w większych odcinkach 8,86, za banknoty drobne 8,85, za dewizy zaś 8,88. W obrotach międzybankowych przeprowadzano transakcje kablem na New Jork na 8,92; przy zamianie gotówki na kabel dopłacano 3 i ¾ do 3 i pół, przy zamianie czeków na kabel 2 pro mille. Na rynku prywatnym utrzymywały się dolary w granicach 8,88 i pół — 8,88¾ — 8,88 i pół.

W grupie dewiz europejskich wykazywały w dalszym ciągu mocną tendencję Londyn i Amsterdam. Paryż miał początkowo usposobienie mocne, w końcu tygodnia jednak się obniżył. Medjolan utrzymał się w granicach stałych. Według ostatnich enuncjacji premjera włoskiego, rząd ma zamiar utrzymać kurs liry na poziomie 90 lir za 1 funt szterl. Dotychczasowa bowiem polityka podnoszenia kursu lira wydała pod względem gospodarczym bardzo niekorzystne rezultaty. Według wszelkiego prawdopodobieństwa rząd włoski przystąpi na wiosnę przyszłego roku do legalnej stabilizacji waluty. Transakcje dewizą na Gdańsk robiono na 173.65 — 173.85, na Berlin na 212.75—212.85. Czerwońce sowieckie spadły z 3.90 na 3.75 dolarów.

Za ruble złote płacono 4.73 i ćwierć — 4,73¼. Kurs ostatni odpowiada przy parytecie 53,30 stosunkowi 8,88 i pół za 1 dolar.

Bank Polski płacił za **monety złote:** Ruble — 4.58, M. n. — 2.12, K. — 1.80, Unję łac. — 1.72, Dolary — 8.91, Funty szt.—43.37, Funt. tur. — 39.16, Kor. skand. — 2.38, Fior. hol. — 3.58, Dukaty — 20,38; **monety srebrne:** Ruble nowego stempla — 2.73, starego stempla — 2.28, M. n. — 0.76, Unję — 0.63, Korony — 0.63, 5-cio koronówki — 0,65, 5-cio frankówki — 0.68, floreny — 1,68, gram czystego srebra 15.2/10. Kurs obliczeniowy 100 zł. w złocie wynosił 172.00 a gram czystego złota 5,9244.

Na giełdzie akcyjnej panowała w okresie sprawozdawczym tendencja słaba. Wszystkie akcje były zwłaszcza w środku tygodnia w silnem zaofiarowaniu. Obroty były małe, nastrój ospały i apatyczny. Optymiści giełdowi liczą na zawarcie traktatu handlowego z Niemcami i czekają na pomyślne wiadomości o stanie pertraktacji, ażeby w odpowiednim momencie wywołać zwyżkę, tymczasowo zaś skupują materjał akcyjny po niskich cenach, po największej części na rynku prywatnym.

Najdotkliwsze straty poniosły w tygodniu ubiegłym popularniejsze akcje przemysłowe, a więc Starachowice, Lilpopy, Rudzki, Modrzejów oraz Warszawskie Tow. Kopalń Węgla i W. T. Fabryk Cukru. Akcje ostrowieckie notowano ostatnio bez kuponu za rok 1926/27, za który wypłacana jest dywidenda w wysokości 7 zł. od akcji 50-złotowej. Akcje bankowe były zaniedbane. Do obrotów Giełdy Pieniężnej Warszawskiej wprowadzono akcje złotowe Powszechnego Banku Kredytowego w Warszawie. 804 akcyj dawnych po marek 280 stanowi obecnie jedną nową akcję na 25 zł. wart. nom.

Listy zastawne miały tendencję niejednolitą. Poszukiwane były Listy prowincjonalne. Spekulanci interesowali się obligacjami m. Warszawy z roku 1917 i 1919. Za pierwsze płacono 6,25, za drugie 4,25 zł. Pożyczki państwowe uzyskały początkowo silną zwyżkę, w końcu tygodnia jednak nieco się obniżyły.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM.

w tygodniu od 10-go do 16-go listopada 1927 roku (w okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta angielskiego = zł. 43.52).

BAWEŁNA:	pensy	ang.
Middling amer.	11,20	11,15
Middling na termin	10,70	10,70

Patrz art. „Sytuacja na rynku bawełny".

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy	ang.
Amerykańska 32"	16¾	16½
Egipska 60"	29½	29½

WEŁNA:	szyl.	ang.
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang.	52	52
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang.	44	44
Crossbread przedni za funt ang.	42	42
Crossbread średni za funt ang.	31	31

Podczas wielkiego przetargu, trwającego 11 dni, cena wełny wszystkich gatunków jest niezmieniona. Ceny od stycznia stale się podnosiły, zarówno za wełnę z przylądka Dobrej Nadziei, jak i z Afryki Południowej. W Stanach Zjednoczonych popyt jest niewielki.

TOPSY (czesanki):	pensy	ang.
Przednie merino 70"	55	55
Dobre merino 64"	52	52
Cienkie Crossbread	38	38

Ceny za topsy i przędzę nie wykazują istotnej zmiany. Interes wiosenny nie jest dobry, ale materjały kolorowe, zwłaszcza z jasnymi efektami są poszukiwane. Uruchomienie wrzecion czesankowych jest zadowalające.

JUTA:	funty	ang
Przedni gat. za tonnę	29½	30

Znaczne zamówienia na styczeń i późniejszą dostawę cechują obecny rynek juty a fluktuacja cen surowego materjału loco jest nieznaczna.

MĄKA:	szyl.	ang
przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	21,9	21,9

Cena 18 sz. za worek australijskiej mąki oznacza najniższy punkt tego roku, wywołany dzięki wygórowanym wysyłkom pszenicy. Ceny angielskiej, kanadyjskiej i amerykańskiej mąki nie uległy zmianie.

ZBOŻE:	szyl.	ang.
jęczmień za centnar angielski	11,3	11,3
owies za centnar angielski	10	10,3

Zimowa aura położyła koniec popytowi na zboże ozime.

RYŻ:	funty	ang.
Karolina za tonnę	36	36
Burma za tonnę	15,10	15,10

JAJA:	szyl	ang.
za wielką setkę (120 sztuk)	28	29

Ostra zima wpłynęła niekorzystnie na produkcję jaj w Wielkiej Brytanji, Danji, Holandji i Północnej Francji. Cena wynosi 29 sz.

CUKIER BURAKOWY:	szyl.	ang.
kryształ za centnar (bez podatku)	15	15

Popyt w detalu jest lepszy.

ŻELAZO (lane):	szyl.	ang.
Nr. 1 za tonnę	70	70
Nr. 3 za tonnę	67½	67½

Sprzedaż żelaza na pierwsze trzy miesiące roku 1928 wykazuje wzrost, a konkurencja zagraniczna jest mniejsza. Uważają, że najgorszy okres już minął.

CYNK:	funty	ang.
Płyty za tonnę	36	35,05
Sztaby za tonnę	26,10	25,15

Cena jest obecnie korzystna dla kupujących.

CYNA:		
Standard za tonnę	265	262,10

Bolivia wysyła znaczne ilości cyny, co jednak nie wpływa na cenę.

OŁÓW:	funty	ang.
za tonnę	22	22

Sprzedaż ołowiu angielskiego po Ł 21,15 i dobrego hiszpańskiego po 20,15 wskazuje na dywersję w tym artykule.

CENY BAWEŁNY w New-Yorku:	cent. amer.
loco	20,05 — 20,10
na styczeń	19,71 — 19,75
na marzec	19,89 — 19,96
na maj	20,05 — 20,11
na lipiec	19,94 — 19,98

WĘGIEL:	szyl. ang.
Za tonnę fob	
najlepszy gruby	19 — 20
secunda	18,6 — 19
zwyczajny	17,6 — 18,6
drobny	13,6 — 14
brykiety	23 — 24
koks (wedł. jakości)	25 — 37,6

Warunki w Zagłębiu Walijskiem co do popytu i tonażu pozwalają na skromną ekspansję eksportu, lecz ceny nie wykazują poprawy i pozostają na poziomie nierentowności. Nawet nieco większy eksport nie przyczyni się do takiego podniesienia produkcji, która byłaby konieczną do regularnego zajęcia górników w kopalniach. Nietylko niema oznak takiego polepszenia, by szyby zamknięte mogły być ponownie uruchomione, ale nawet wiele z czynnych kopalń pracuje nie dłużej niż połowę czasu. W niektórych wypadkach kopalnie wypowiedziały pracę kilkuset górnikom, lecz w przeważnej części właściciele kopalń czynią wszelkie zabiegi, by mogli wszystkim górnikom dać zajęcie. Sprawa stabilizacji cen była przedmiotem dyskusji Centralnego Związku Właścicieli Kopalń, ale niektóre z przodujących osobistości w tem gronie były zdania, że zrzeczenie się konkurencji z zagranicznemi kopalniami miałoby tylko ten skutek, że zagranica wzięłaby cały interes w ręce, a walijskie kopalnie pozostałyby bez zleceń. W ubiegłym tygodniu walijscy właściciele kopalń odbyli konferencję z przedstawicielami górników w sprawie współdziałania tychże przy usiłowaniach zredukowania stawek kolejowych i należytości w dokach, które przeciętnie wynoszą 60 proc. więcej, niż przed wojną i zagrażają egzystencji przemysłu, zwłaszcza wobec tego, że obecny poziom cen jest niższy od przedwojennego. Był to pierwszy wypadek, że górnicy zostali zaproszeni do udziału w konferencji w przedmiocie innym, niż dotyczącym płac. Górnicy zgodzili się wspólnie z właścicielami kopalń czynić wysiłki, zmierzające do zmniejszenia stawek kolejowych i należytości w dokach.

SYTUACJA NA RYNKU BAWEŁNY.

Ceny nie wykazują istotnej zmiany w ciągu tygodnia, a interes był spokojny. Konsumcja przędzalników w dalszym ciągu była znaczna. Pogoda w rejonie bawełny była w ostatnim czasie korzystniejsza, a podstawa jakościowa na południu jest wysoka i mocna. Dotychczas przędzalnicy świata odebrali 150,000 bel więcej, niż aż do tej samej daty roku ubiegłego. Konsumcja Stanów Zjednoczonych w październiku wyniosła około 613,000 bel. Wrzesień wykazywał większą kwotę, t. j. 627,000 bel, ale dzięki temu, że czas pracy w październiku był krótszy, dzien na konsumcja była ta sama, mianowicie 26,700 bel. Ogólna konsumcja w pierwszych trzech miesiącach (sierpień — październik) wynosi w Stanach Zjednoczonych 1,873,000 wobec 1,641,000 bel w tym samym okresie ubiegłego sezonu. Ostatnie jednak wiadomości z Nowego Jorku wskazują na to, że cyfry te zmniejszają się, gdyż stwierdzonem jest, że interes tekstylny nie jest bardzo zachęcający. Wiele fabryk pracuje jeszcze w pełnem uruchomieniu, ale zdaje się, że produkcja przewyższa popyt. Oczekują, że w następnych dwuch miesiącach interes będzie skromny. Przodujący przemysłowcy nalegają na zmniejsznie produkcji i w tej sprawie ma odbyć się zebranie interesentów. Spodziewają się, że nastąpi zmniejszenie produkcji najwyżej o 10 proc. — W Oklahoma, Arkansas, Missouri i Mississippi spadły silne deszcze, a w północno - zachodniem Texas nastąpiły silne mrozy.

MS.

PRZEDSTAWICIELSTWO CHRYSLERA w ŁODZI

Jak się dowiadujemy, znani w szerokich sferach automobilowych Łodzi przedstawiciele inż. M. i J. Poznańscy przed paru dniami objęli przedstawicielstwo na województwo łódzkie świetnej firmy samochodowej „Chrysler", która w ostatnich latach szturmem zdobyła sobie popularność i niezwykłe miejsce na wszystkich rynkach automobilowych świata.

Wśród sfer automobilizmu specjalnie silne wrażenie wywołały ostatnie inowacje „Chryslera" wprowadzone do modeli 1928 r.

Utworzenie przedstawicielstwa „Chryslera" w Łodzi zapełnia lukę, która dotychczas istniała w klasie lepszych wozów.

Listy do „Prawdy"

Głos z kresów

pod adresem p. ministra poczt i telegrafów.

Otrzymujemy następujący list:

Jestem mieszkańcem kolonji Rużyn, gmina Koszary, powiat Kowel. Do Kowla jest około 17 km., do miasteczka Turzysk 6 km., do stacji kolejowej i gminy Koszary blisko 9 km. W roku 1922 jeździłem do Warszawy i Lublina prosić o uruchomienie biura pocztowo - telegraficznego w Turzysku i to mi się udało. Ale pocztę otrzymywałem w dalszym ciągu za pośrednictwem gminy. Dzięki temu pośrednictwu gazet prawie nigdy nie otrzymywałem.

W Turzysku objaśniono mnie, że kolonja, w której mieszkam nie została objęta nowoutworzonym okręgiem pocztowym w Turzysku.

Pojechałem znowu do Lublina do dyrekcji pocztowej, a potem do Kowla do starostwa. I poczta zaczęła przychodzić do Turzyska. Dla ułatwienia komunikacji pocztowej zorganizowałem sąsiadów, wynajęliśmy posłańca, zapłaciliśmy za skrzynkę pocztową w Turzysku i dwa razy w tygodniu mieliśmy pocztę.

Koloniści i chłopi wzięli się do czytania gazet, zaabonowano kilkadziesiąt tygodników rolniczych i innych pism. Korespondencja tak się powiększyła, że posłaniec zawsze przynosił z Turzyska dużą torbę gazet i listów. Myśleliśmy już, że zaczynamy naprawdę żyć w Europie.

Aliści Europa ta bardzo prędko się skończyła. W styczniu znowu pocztę naszej kolonji poczęto kierować do urzędu gminnego w Koszarach. Posłaniec nasz odmówił chodzenia do Koszar, gdyż jest to znacznie dalej i trzeba przedzierać się przez duże błota i wody. Ale ciężko nam było wyrzec się gazet. Niektórzy z nas urządzili się w ten sposób, że kazali adresować przesyłki do Turzysk do znajomych żydów, ale wynikły z tego kłopoty i niedogodności — machnęli wreszcie ręką i przestali czytać.

Jeszcze raz wybrałem się w drogę i zawiozłem podanie do sejmiku kowelskiego, prosząc w imieniu kolonistów, aby sejmik zwrócił się gdzie należy i domagał się obsługiwania kolonistów przez urząd pocztowy w Turzysku, dokąd nam bliżej, jest lepsza droga i dokąd do kościoła i po zakupy chodzimy. Jeździłem potem kilka razy do sejmiku dowiedzieć się o los mego podania, ale nic nie wskórałem, bo nigdy urzędnika nie mogłem zastać.

I oto po krótkich chwilach Europy, od szeregu miesięcy zdani jesteśmy znowu na łaskę gminy, która z tytułu wykonywania pośrednictwa pocztowego nie poczuwa się do żadnej odpowiedzialności. Bóg raczy wiedzieć, co się dzieje z przesyłkami pocztowemi, kierowanemi do gminy. Ja np. prenumerowałem i zapłaciłem za trzy tygodniki i nie widzę ani jednego. Czasem zabłądzi jakiś numer — ale i w jakim stanie i z jakiem opóźnieniem!

Mam dziecko w Warszawie, z którem koresponduję przez Kowel i 17 km. posyłam lub jadę, aby odebrać list od dziecka, adresowany na prywatny dom w Kowlu.

Było w naszych stronach trochę polaków, którzy się tutaj osiedlili po wojnie, ale jeden po drugim sprzedaje dobytek i wyjeżdża na zachód. Bo to we wszystkiem, tak jak z tą pocztą. Trochę dobrej woli i dobrych chęci, odrobina twórczej inicjatywy i obywatelskiego poczucia obowiązku służenia interesom ogólnego dobra ze strony naszych władz, a powoli wszystkoby się tutaj zmieniło. Ale niema tego — wszędzie bierność, tępota, a może nawet zła wola. A naokoło wszystko aż prosi się o jakiś cieplejszy promyczek zainteresowania, o jakiś, chociażby najsłabszy przebłysk pionierskiej idei. I ziemia nasza żyzna i wdzięczna suto wynagradza trud i ludzie nie wilcy, żeby aż tak odgradzać ich od cywilizacji.

(Kolonja Rużyn).

Jan Kasiński.

* * *

Panie Ministrze Poczt i Telegrafów! Potrafimy w całej pełni ocenić rozmach i energję Ministerstwa Poczt i Telegrafów w dziedzinie usprawnienia komunikacji pocztowej w kraju. Wielkie ośrodki przemysłowe, większe miasta otrzymały już bardzo wiele i narzekania na obsługę pocztową umilkły. Ale w Polsce poczta ma do spełnienia jeszcze i cywilizacyjne i kulturalne zadania, taksamo doniosłe jak zadania ministerstwa oświecenia publicznego. Jeżeli za nauczycielem ludowym nie podąża urzędnik pocztowy i listonosz, walka z analfabetyzmem pozostanie połowiczną. Zwłaszcza na kresach szereg pierwszorzędnych zadań cywilizacyjnych, jak podniesienie czytelnictwa, kultury rolnej, poczucia przynależności do Rzeczypospolitej wśród ludności wykonać może tylko poczta. (przyp. Redakcji).

JÓZEF JANKOWSKI.

PANI OLA

Pani Ola od lat dziesięciu prawie mieszka u swej siostry w Warszawie. Przedtem była panią pięknych włości na Polesiu, w okolicach Berezyny, ale, pod przemocą bolszewicką, musiała je opuścić, wszystko tracąc i uchodząc tylko z życiem. Niestety, i z pamięcią również!...

Nie docenia się u nas ofiar i poświęceń, jedynych w historji, tych licznych rodów, często magnackich, które, w tym dziejowym przewrocie, przez gwałt i rozbój niesłychany, wyzute naraz zostały ze wszystkiego, z czem je tradycja i prawo własności wiązało. Nie są te poświęcenia mniejsze od ofiar bohaterskich naszych dzielnych żołnierzy. Są większe, bo dłuższem, całożyciowem nieraz cierpieniem pamięci znaczone. Zaiste, trzeba mieć wielce pańską duszę, by z losem takim, z losem nędzy często, po długoletnich dostatkach i przyzwyczajeniu się do nich, pogodzić się spokojnie, ofiarowując go Bogu i Polsce. Mniemam, że Bóg w niebie ofiary te słusznie ocenia i dziedzictwem kiedyś nagrodzi ich całopalenia. „Błogosławieni cisi, albowiem oni ziemię posiądą".

Dwór pani Oli położony był nad Ptyczą, dopływem Berezyny. Ciągnęła się niedaleko od niego słynna szosa, pamiętająca smutny odwrót wojsk Napoleońskich. Z werendy pierwszego piętra domu wygodnego — widok: jak morze szmaragdowe, roztaczające się łąki, a na nich stogi olbrzymie, jak arki Noego... Bociany długonogie przechadzały się władnie po tym ługu zielonym, urządzając tam kiedykolwiek swe wiece. Wszystko to w ramie ciemnoszafirowej smugi lasów na horyzoncie, kryjących w sobie tajemnicę dali.

Z lewej od wjazdu był stary ogród ze starymi stawami, skąd porą wieczorną wiosny koncert żabi zlewał się w klaskiem słowików. Przed ogrodem zbitą nawałą stał szereg olbrzymich klonów stuletnich, które w czas jesieni buchały taką symfonją, takim pożarem barw, karminów, bronzu i złota, jakich nie opisze żadne pióro. O kilkaset kroków od bocznej drogi był stary las dębowy, pełen grzybów, w którym panował mrok i wymowa sobistej jakiejś ballady... Z drugiej strony dworu, wonny lasek sosnowy, ślicznie urządzony, z ławeczkami do podwieczornych spacerów, — aż do dużej sosny z ulem wysokim na niej...

Wieczorem, „o szarej godzinie udoju", w oborach odbywające się misterjum mleczywa. Szereg krów potulnych, jak w świątyni indyjskiej, a pod każdą dziewka, westalka, sprawująca tajemne obrzędy... Strzykanie mleka w szkopki, jak muzyka ofiarnicza... Stuknięcie od czasu do czasu kopyta głuche, jak bęben tam świątyniowy... Wynoszenie kubłów spienionych... Woń, czasy Piastów pomnąca...

W domu ład i zasobność — meble starożytne, obrazy, sztychy, stara porcelana — i strychy, pełne pamiątek, sukien zmarłej rodziny... I Wincenty (Winio, Winieczko), stary służący — i psy kochane — wszystko, jak ogniwa jednej historji sielskiego tego bytu.

I wszystko to zdeptała, zniszczyła i splugawiła stopa „wielkiego chama"! I wszystko to trzeba było opuścić, pożegnać sercem krwawem, odejść — i już nigdy nie wrócić — ślad tego nosić w pamięci rozdartej!... O, mają rzeczy łzy swoje!

To też pani Ola, od czasu przyjazdu do Warszawy, nie wyjrzała poza mury miasta, pomimo licznych zaprosin jej krewnych, pomimo nalegań przyjaciół, by przecie orzeźwiła się przyrodą polską.

— A co mi tam przyroda! — odpowiadała. — Mam ja swoją przyrodę w sercu!

Nie rozumiała wprost, by mogła być jakaś inna dla niej przyroda poza jej stronami utraconemi, poza jej rodzimością kochaną...

Ostatniemi dopiero czasy zdołano nakłonić ją do małej przejażdżki statkiem spacerowym po Wiśle ku malowniczym jej okolicom. Przyłączyłem się i ja do tej wyprawy.

Po dwugodzinnej jeździe, wysiedliśmy ze statku i udaliśmy się do pobliskiego lasu. Towarzystwo rozłożyło się na skraju lasu, ja z panią Olą zapuściliśmy się w głąb jego.

Była nienaturalnie podniecona, mówiła dużo i żywo. Widać było, że chroni oczy od widoku i myśli od skojarzeń, — że męką jest dla niej ten spacer. Mówiła, by stłumić wszelką możność wspomnienia.

Poczęło się zmierzchać. Las zmroczył się i począł układać się do snu. Było cicho i uroczystej, niż w porze dziennej. Szedł lasem jakiś pacierz zadumany.

Tak idąc przez dłuższy czas, wyszliśmy na poletko w lesie około drogi. Było to kartoflisko, z trzech stron ujęte w ściany zamyślonego już surowo boru. Przystanęliśmy mimowoli. Zamilkła. Od kartofliska niósł się wilgotny chłód wieczorny. Nać płodu ściemniła swą zieleń, była poważna, surowa. Miałem wrażenie, że zaszliśmy gdzieś daleko od świata, w jakieś niemal podwodne królestwo, i że ściany tych drzew odgradzają nas od wszystkiego, co jest nierzeczywiste, co tonie gdzieś w nieistnieniu.

Stałem, patrząc w dal, jak w kościele, i nie wiem czemu, biło mi mocniej serce.

Naraz, od lasu wionął cieplejszy powiew i przyniósł błogo zapach drzewa spalonego. Jednocześnie, jak zza świata, ozwało się szczekanie psów wiejskich. I tuż przy mnie, który-m był stracił pamięć myśli i czasu, rozległ się cichutko jakiś wyplusk stłumiony, jak ptaka zakwilenie.

Ocknąłem się i spojrzałem na panią Olę. W mroku tym, stała bolesna, patrząc w dal, a po białej jej twarzy płynęły łzy bezbronne.

Zrozumiałem i przypomniałem sobie. Kartoflisko to było *tem samem*, nad którem nieraz tam, w jej siedzibie, wracając ze spaceru wieczorem, przystawaliśmy, patrząc na nie *tą samą*, co dzisaj, zadumą. Ten sam był zapach drzewa spalonego, to samo szczekanie psów jak z poza świata.

Ucałowałem w milczeniu jej ręce, ująłem ją pod ramię i, wracając do statku, nie zamieniliśmy już ze sobą ani jednego słowa aż do czasu, gdy powitało nas tam gwarne towarzystwo.

. . . .

Posiadaniem nie jest rzecz sama. Posiadaniem jest rzecz, stopiona z myślą naszą. I to jest rzeczywistością posiadania. W ostatecznym tedy wyniku, posiadanie sprowadza się do myśli, do pamięci naszej. O ile afekt duszy sprowadza je jeszcze do rzeczy, o tyle jest cierpienie po utracie jej. O ile sprowadza je do Źródła rzeczy i Możności myśli, t. j. do Boga, o tyle jest wyzwolenie z cierpienia. Nie łatwem jest, oczywiście, pozbyć się afektu duszy i zdobyć posiadanie czyste. Tego właśnie boleśnie uczą nas czasy dzisiejsze.

Tak, pani Olu! „Błogosławieni cisi, albowiem oni ziemię posiadają!"

PRZETARG.

Kasa Chorych m. Łodzi z siedzibą w Łodzi ogłasza niniejszem dwa pisemne publiczne przetargi ofertowe na częściowe wykończenie lecznic w Łodzi, przy ulicy Łagiewnickiej i Zimnej.

Przetarg odbędzie się dnia 5 grudnia 1927 roku o godzinie 18-ej w Centrali Kasy Chorych m. Łodzi, przy ulicy Wólczańskiej Nr. 225.

O robotę ubiegać się mogą zarejestrowane przedsiębiorstwa i firmy, które wykażą, że już wykonały większe roboty budowlane.

Oferty pisemne, odpowiadające treści kosztorysów wstępnych z dnia 16 listopada 1927 roku, a sporządzone według przepisów tymczasowych Ministerstwa Robót Publicznych o oddawaniu robót i dostaw państwowych L. III 396/26 z dnia 31 lipca 1926 roku oraz według warunków przetargu należy składać do Wydziału Gospodarczego Kasy Chorych m. Łodzi, ul. Wólczańska 225 w kopertach podwójnych, z których wewnętrzna, zawierająca ofertę powinna być zalakowana pieczęcią firmową i zaopatrzona w napis: „Oferta do przetargu, mającego się odbyć dnia 5-go grudnia 1927 roku na częściowe wykonanie lecznic przy ul. Łagiewnickiej lub przy ul. Zimnej w Łodzi", zewnętrzna zaś, prócz wyżej wspomnianej koperty powinna zawierać i dowód wpłacenia wadjum do Banku Gospodarstwa Krajowego do depozytu Kasy Chorych m. Łodzi — w wysokości 5% oferowanej sumy na każdą poszczególną pracę w gotówce lub papierach procentowych, mających wartość pupilarną ustaloną rozporządzeniem Ministerstwa Skarbu z dnia 28 grudnia 1926 roku, a ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Skarbu Nr. 3 z dnia 22.1. 1927 r.

Firmy stawające do przetargu mogą złożyć ofertę na pracę w jednej lub obu lecznicach i w zależności od tego składają jedną lub dwie oddzielne oferty z dowodami wpłaty wadjum w każdej kopercie.

Termin składania ofert upływa o godzinie 18-ej dnia 5-go grudnia 1927 roku bezpośrednio przed rozpoczęciem odnośnej rozprawy ofertowej.

Oferty nieodpowiadające wymienionym powyżej warunkom lub złożone po terminie nie będą rozpatrywane.

Informacje udzielane będą w godzinach biurowych od 9-ej do 15-ej w Wydziale Gospodarczym Kasy Chorych m. Łodzi, gdzie otrzymać można również egzemplarz warunków przetargu oraz ślepe kosztorysy.

KASA CHORYCH m. ŁODZI.

(—) Dr. E. Samborski, Dyrektor. (—) F. Kałużyński, Przewodniczący Zarządu.

Ogłoszenie.

Opierając się na Rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 10 lutego 1926 roku „o regulowaniu cen przetworów zbóż chlebowych, mięsa i jego przetworów, oraz odzieży i obuwia przez wyznaczenie cen" (Dz. Urz. R. P. N. 18 poz. 101), na Rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 31-go sierpnia 1926 roku o zabezpieczeniu podaży przedmiotów powszechniego użytku (Dz. Urz. R. P. Nr. 91 poz. 537 art. 8) oraz na uchwale Magistratu m. Łodzi z dnia 18 kwietnia 1926 roku — niniejszem podaje do wiadomości mieszkańcom m. Łodzi co następuje:

Uchwałą Magistratu m. Łodzi Nr. 1170 z dnia 22 listopada 1927 roku zostały wyznaczone ceny maksymalne.

na mięso wieprzowe i wyroby masarskie za 1 kg. w detalu:

1) wieprzowina	zł. 3.—	16) szynka surowa wędzona	zł. 4.10
2) wieprzowina bez dokładki	„ 3.80	17) „ bez kości	„ 4.60
3) schab i baleron	„ 3.80	18) baleron gotowany	„ 6.50
4) słonina	„ 4.—	19) „ surowy	„ 5.20
5) sadło	„ 4.—	20) boczek surowy wędzony	„ 4.60
6) salceson	„ 4.—	21) „ gotowany	„ 4.80
7) kiełbasa krajana	„ 4.—	22) szmalec	„ 4.60
8) „ serdelowa	„ 4.—	23) siekane	do umowy
9) pasztetowa	„ 4.60	24) polędwica surowa wędzona	zł. 6.50
10) serdelki	„ 5.—	25) słonina paprykowana	„ 5.20
11) podgarlana	„ 2.50	26) kiełbasa surowa	do umowy
12) czarna	„ 2.50	27) rolada	zł. 4.80
13) kaszanka	„ 1.50	28) kiełbasa sucha	„ 6.—
14) krakowska	„ 4.80	29) salami	„ 8.60
15) szynka gotowana	„ 6.50	30) parówki	„ 6.—

na mięso wołowe, baranie i cielęce za 1 kg.

w hurcie:		w detalu:	
1) wołowina normalna I gat.	zł. 2.66	1) wołowina normalna I gat.	zł. 3.—
2) „ „ II „	„ 2.18	2) „ „ II „	„ 2.50
3) „ koszerna I „	„ 3.32	3) „ koszerna I „	„ 4.—
4) „ „ II „	„ 2.70	4) „ „ II „	„ 3.23
5) baranina normalna	„ 2.77	5) baranina normalna	„ 3.18
6) „ koszerna	„ 3.23	6) „ koszerna	„ 3.87
7) cielęcina normalna	„ 2.94	7) cielęcina normalna	„ 3.40
8) „ koszerna	„ 2.94	8) „ koszerna	„ 3.53
		9) wołowina norm. I gat. bez kości	„ 3.50
		10) „ „ II „ „ „	„ 2.85
		11) polędwica wołowa	„ 4.20

W myśl zacytowanego Rozporządzenia Rady Ministrów § 7 wyżej wyznaczone ceny maksymalne obowiązują na terenie m. Łodzi od dnia następnego po ogłoszeniu.

Zaznaczam, że zgodnie z § 10 i 11 wymienionego Rozporządzenia Rady Ministrów, winni żądania lub pobierania cen wyższych od wyznaczonych lub nieujawnienia tych cen w cennikach właściwych przedsiębiorstw handlowych, będą ukarani przez władzę administracyjną I instancji według art. 4 Rozporządzenia Prezydenta Rrzeczypospolitej z dnia 31 sierpnia 1926 roku (Dz. Urz. R. P. Nr. 91 z 1926 roku poz. 527) o zabezpieczeniu podaży przedmiotów powszedniego użytku — aresztem do 6 tygodni, lub grzywną do 10,000 złotych, o ile dany czyn nie ulega surowszemu ukaraniu w myśl innych ustaw karnych.

Łódź, dnia 23 listopada 1927 roku.

Wiceprezydent m. Łodzi
(—) W. Groszkowski.

OGŁOSZENIE

Opierając się na Rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 10 lutego 1926 roku „o regulowaniu cen przetworów zbóż chlebowych, mięsa i jego przetworów oraz odzieży i obuwia przez wyznaczenie cen" (Dzien. Ustaw Rzeczp. Polskiej Nr. 18, poz. 101), na Rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 31 sierpnia 1926 roku o zabezpieczeniu podaży przedmiotów powszedniego użytku (Dzien. Ustaw Rzeczp. Polskiej Nr. 91, poz. 527 art. 8) oraz na uchwale Magistratu m. Łodzi z dnia 16 kwietnia 1926 r. niniejszem podaję do wiadomości mieszkańcom miasta Łodzi co następuje:

Uchwałą Magistratu m. Łodzi Nr. 1223 z dnia 23 listopada 1927 roku zastały wyznaczone ceny maksymalne:

na przetwory zbóż chlebowych za 1 kg.

w hurcie:

mąka żytnia 65% — 59 gr.
„ pszen. 55% — 75 „

w detalu:

mąka żytnia 65% — 65 gr.
„ pszen. 55% — 82 „
chleb żytni pytl. 65% — 59 „
„ razowy — 45 „
pieczywo pszen. (bułki) 1.15 gr.

w myśl zacytowanego Rozporządzenia Rady Ministrów § 7 wyżej wyznaczone ceny maksymalne obowiązują na terenie m. Łodzi od dnia następnego po ogłoszeniu. Zaznaczam, że zgodnie z § 10 i 11 wymienionego Rozporządzenia Rady Ministrów winni żądania lub pobierania cen wyższych od wyznaczonych lub nieujawnienia tych cen w cennikach właściwych przedsiębiorstw handlowych, będą ukarani przez władzę administracyjną I-szej instancji według art. 4 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 31 sierpnia 1926 roku (Dzien. Ustaw Rzeczp. Polskiej Nr. 91 z 1926 r. poz. 527) o zabezpieczeniu podaży przedmiotów powszedniego użytku — aresztem do 6 tygodni lub grzywną do 10,000 zł., o ile dany czyn nie ulega surowszemu ukaraniu w myśl innych ustaw karnych.

Łódź, dnia 24 listopada 1927 r.

Wiceprezydent m. Łodzi
(—) W. Groszkowski.

Z powodu braku miejsca część ogłoszeń i ogłoszenia drobne odkładamy do następnego numeru.

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO
SĄDU OKRĘGOWEGO w ŁODZI

Do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.:

Nr. 11546/A. **„Moszek Rojtenberg".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1920 r. Łódź, Łagiewnicka Nr. 1. Właściciel, Moszek Rojtenberg, zam. w Łodzi przy ul. Kamiennej 1. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11547/A. **„Josek - Icek Rozmaity".** Sklep kolonjalny. Firma istnieje od 1 grudnia 1926 roku. Łódź, Brzezińska 42. Właściciel, Josek - Icek Rozmaity, zam. w Łodzi przy ul. Brzezińskiej 42. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11548/A. **„Moszek Sztark".** Drobna sprzedaż pończoch. Firma istnieje od 1924 r. Łódź, Nowomiejska 17. Właściciel, Moszek Sztark, zam. w Łodzi przy ul. Zawiszy 24. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11549/A. **„Szlama - Fiszel Rubinsztajn".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1922 r. Łódź, Rokicińska 69. Właściciel, Szlama - Fiszel Rubinsztajn, zam. w Łodzi przy ul. Rokicińskiej 69. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11550/A. **„Przedsiębiorstwo Budowlane S. Antkowiak i R. Rochlitz".** Prowadzenie przedsiębiorstwa budowlanego, specjalnością zaś budowa kominów fabrycznych, obmurowywanie kotłów parowych oraz wszelkich budynków mieszkalnych i fabrycznych. Firma istnieje od 22 sierpnia 1927 r. Łódź, Sikawska 15. Właściciele, Stanisław Antkowiak, Łódź, ul. Sikawska 15 i Robert Aleksander Rochlic, Radogoszcz, ul. Obywatelska 10. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na trzy lata z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie podpisywać rachunki, korespondencję i pokwitowania, żyrować weksle, odbierać wszelką korespondencję, pieniądze za przekazami, przesyłki i towary, oraz występować we wszelkich instytucjach sądowych, państwowych i komunalnych. Weksle, czeki, kontrakty, wszelkie zobowiązania, jak również akty urzędowe i pełnomocnictwa, winny być podpisywane przez obydwuch wspólników pod stemplem firmowym, za wyjątkiem aktów notarjalnych. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11551/A. **„Antoni Sobis"** Sklep kolonjalno-spożywczy i sprzedaż wyrobów tytuniowych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Konstantynów, ul. Łaska 27. Właściciel, Antoni Sobis, zam. w Konstantynowie, ul. Łaska 27. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11552/A. **„Szmul Rozental".** Sprzedaż mięsa. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Łódź, Brzezińska 41. Właściciel, Szmul Rozental, zam. w Łodzi przy ul. Brzezińskiej 41. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11553/A. **„Aron Rydzyński".** Cukiernia. Firma istnieje od 1915 r. Łódź, Nowomiejska 7. Właściciel, Aron Rydzyński, zam. w Łodzi przy ul. Konstantynowskiej 5. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11554/A. **„Stanisław Dąbrowski".** Piwiarnia. Firma istnieje od 1917 r. gm. Babice, pow. Łódzki. Właściciel Stanisław Dąbrowski, zam. w gm. Babice, pow. Łódzki. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11555/A. **„Józef Rzesiński".** Drobna sprzedaż swetrów. Firma istnieje od 1915 r. Łódź. Nowomiejska 19. Właściciel, Józef Rzesiński, zam. w Łodzi przy ulicy Pomorskiej 23. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11556/A. **„Kawiarnia, właściciele Józef Papuziński i Jadwiga Fronczak".** Prowadzenie kawiarni z wyszynkiem piwa. Firma istnieje od 17 październik 1927 r. Ruda Pabjanicka, ul. Staszyca 48. Właściciele, Józef Papuziński, Ruda - Pabjanicka, ul. Staszyca 48 i Jadwiga Fronczak, Łódź, ul. Franciszkańska 29. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na jeden rok z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do obu wspólników. Wszelkie zobowiązania i weksle winny być podpisywane przez obu wspólników pod stemplem firmowym. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11557/A. **„Emilja Biderman i S-ka".** Handel win i wódek. Firma istnieje od 5 marca 1927 r. Łódź, Gdańska 64. Właściciele, Emilja Bidermanowa, Tomaszów, ul. Piliczna 11, Henoch Hercberg, Łódź Piotrkowska 62. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na trzy lata z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do Henocha Hercberga, który będzie miał prawo zakupu i sprzedaży towarów, otrzymywania wszelkich sum, prowadzenia spraw sądowych, otrzymywania korespondencji, przesyłek i ładunków. Reprezentować spółkę we wszelkich urzędach ma prawo każdy ze wspólników, jednak Bidermanowa obowiązana jest zastępować spółkę wobec władz akcyzowych. Kontrakty, umowy, weksle, akcepty, indosy i wszelkie zobowiązania pieniężne winny być podpisywane przez obu wspólników łącznie. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11558/A. **„Płyty Gramofonowe Polton właściciel Edward Fruchgarten".** Firma istnieje od 1-go listopada 1926 roku. Łódź, Piotrkowska 47. Właściciel Edward Fruchgarten, zam. w Łodzi przy ulicy Szkolnej 14. Na mocy aktu intercyzy zeznanego przed notarjuszem Sarosiekiem w Łodzi dnia 14-go czerwca 1927 roku Nr. Rep. 644 została ustalona między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11559/A. **„Kajla Kamacher i Chana Zymerfogel".** Sprzedaż mebli używanych. Firma istnieje od 15 października 1927 roku. Właściciele: Kajla Kamacher (Zgierska 45) i Chana Zymerfogel (Aleksandrowska 36), obie w Łodzi. Spółka firmowa. Czas trwania spółki nieograniczony. Zarząd należy do obu wspólników. Weksle, żyra na wekslach, akty notarjalne i hipoteczne, pełnomocnictwa, wszelkie zobowiązania winny być podpisywane przez obydwie wspólniczki pod stemplem firmowym. Każda ze wspólniczek upoważniona jest samodzielnie odbierać wszelkiego rodzaju korespondencję, przekazy pieniężne, posyłki i towary. Intercyz nie zawierały.

Nr. 11560/A. **„Jeremjasz Witenberg".** Instalacja elektryczna. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Łódź, Stodolniana 4. Właściciel Jeremjasz Witenberg, zam. w Łodzi przy ulicy Stodolnianej 4. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11561/A. **„Jankiel-Lejb Solarz".** Sprzedaż farb malarskich. Firma istnieje od 1923 roku. Łódź, Zgierska 23. Właściciel Jankiel-Lejb Solarz, zam. w Łodzi przy ulicy Zgierskiej 21. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11563/A. **„Josek Rozenberg".** Sprzedaż warzywa i owoców. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Łódź, Brzezińska 2, Josek Rozenberg, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Łagiewnickiej 8. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11564/A. **„Juljusz Glass".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Łódź, Chojny, Piaskowa 13. Właściciel Juljusz Glass, zamieszały Łódź-Chojny, Piaskowa 13. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11565/A. **„Wojciech Dudek".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Wieś Feliksin, gm. Wiskitno. Właściciel Wojciech Dudek, zam. we wsi Feliksin, gm. Wiskitno. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11566/A. **„Ludwik Sarnowski".** Piwiarnia. Firma istnieje od 1913 roku. Łódź, Łagiewnicka 66. Właściciel Ludwik Sarnowski, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Łagiewnickiej Nr. 66. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11567/A. **„Józef Wojna".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1924 roku, gm. Kruszew, pow. Łódzki. Właściciel Józef Wojna, zamieszkały w gminie Kruszew, pow. Łódzki. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11568/A. **„Jakób-Icek Kopel i Grundsztajn".** Prowadzenie odlewni metali. Firma istnieje od 21-go czerwca 1927 okr. Łódź, Wólczańska 15. Właściciele: Jakób-Icek Kopel (Brzezińska 19) i Benjamin-Icek Grundsztajn (Północna 10) w Łodzi. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na trzy lata z automatycznem trzyletniem przedłużaniem. Zarząd należy do obu wspólników. Każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie podpisywać korespondencję, rachunki, odbierać korespondencję, przekazy pieniężne, przesyłki i ładunki. Wszelkie zaś zobowiązania, weksle, żyra na wekslach, akcepty, pełnomocnictwa i akty notarjalne i hipoteczne winny być podpisywane przez obydwuch wspólników łącznie. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 11569/A. **„Stanisław Siciński".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1925 roku, gm. Brus, st. Rokicie. Właściciel Stanisław Siciński, zamieszkały w gminie Brus, st. Rokicie. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11570/A. **„Władysław Pietrzykowski".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1907 roku. Łódź, Łagiewnicka 30. Właściciel Władysław Pietrzykowski, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Łagiewnickiej Nr. 30. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11571/A. **„Henoch Hajmowicz".** Piwiarnia. Firma istnieje od 1924 roku. Aleksandrów, ul. Wiatracka 7. Właściciel Henoch Hajmowicz, zamieszkały w Aleksandrowie przy ulicy Wiatrackiej 7. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11572/A. **„Franciszek Siewierski".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1900 roku. Radogoszcz, Szosa Zgierska 3. Właściciel Franciszek Siewierski, zam. w gminie Radogoszcz, Szosa Zgierska Nr. 3. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11573/A. **„Abram Frenkiel i Mordka-Mendel Fuks".** Skład odpadków bawełnianych. Firma istnieje od 24 sierpnia 1927 roku. Łódź, Cegielniana 55. Właściciele: Abram Frenkiel (Cegielniana 52) i Mordka-Mendel Fuks (Północna 22), obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Czas trwania spółki nieograniczony. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Wszelkiego rodzaju zobowiązania, weksle, akcepty, czeki, żyra, przekazy, kontrakty winny być podpisywane przez obydwu wspólników łącznie pod stemplem firmowym. Każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie występować w urzędach państwowych, sądowych, administracyjnych, komunalnych oraz reprezentować spółkę, jak również odbierać wszelkiego rodzaju korespondencję, z prawem substytucji. Intercyzy wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11574/A. **„Antoni Mrówczyński"** Drobna sprzedaż artykułów spożywczych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku, wieś Retkinia, gm. Brus. Właściciel Antoni Mrówczyski, zamieszkały we wsi Retkinia, gm. Brus. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11575/A. **„Eleonora Lindner".** Sprzedaż detaliczna drobnej galanterji. Firma istnieje od 7-go marca 1927 roku. Łódź, Sienkiewicza 10. Właścicielka Eleonora Lendner, zam. w Łodzi przy ul. Sienkiewicza 10. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11576A. **„Robert Szturm".** Drobna sprzedaż artykułów spożywczych. Firma istnieje od 1 października 1926 roku. Ruda-Pabjanicka, ul. Górna. Właściciel Robert Szturm, zamieszkały w Rudzie-Pabjanickiej przy ulicy Górnej. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11577/A. **„Rajzla Lajb".** Drobna sprzedaż galanterji. Firma istnieje od 1922 roku. Łódź, ulica Zgierska 7. Właścicielka Rajzla Lajb, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Zgierskiej 30. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11578/A. **„Jan Müller".** Piwiarnia. Firma istnieje od 1922 roku, wieś Srebrna, gm. Brus. Właściciel Jan Müller, zamieszkały we wsi Srebrna, gm. Brus. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 794/B. **„Krajowe Młyny Ryżowe, Spółka Akcyjna".** Prowadzenie młynów ryżowych, produkowanie wyrobów ryżowych, oraz handel ryżem, wyrobami ryżowymi i pokrewnymi produktami. Siedzibą firmy jest Łódź, ulica Południowa 46. Firma rozpoczęła czynności 14 października 1927 roku. Kapitał zakładowy spółki wynosi 500,000 złotych podzielonych na 5,000 sztuk akcyj po 100 złotych każda. Zarząd stanowią: Eljasz Mazur, jako prezes z Warszawy, Nowogrodzka 18a, Adolf vel Salomon-Adolf-Aron Mazur z Warszawy, Nowogrodzka 18a i członkowie: Wacław Wiślicki z Warszawy, Śniadeckich Nr. 23, Leon vel Lajzer z Łodzi, Południowa Nr. 9 i Dr. Seweryn vel Izrael Mazur z Warszawy, Nowomiejska 23 oraz zastępcy członków zarządu Wolf vel Władysław Szenfeld z Warszawy, Twarda Nr. 8 i Mojżesz Sztykgold z Warszawy, Twarda 21. Wszelką zwykłą korespondencję w imieniu firmy podpisuje jeden członek zarządu, natomiast weksle, pełnomocnictwa, umowy, kontrakty, akty prywatne, hipoteczne i notarjalne, czeki i wogóle wszelkie inne dokumenty podpisuje dwuch członków zarządu. Do odbierania z poczty i kolei pieniędzy, posyłek, transportów i dokumentów dostateczny jest podpis jednego członka zarządu. Dyrektorem zarządzającym mianowany został Leon vel Lajzer Mazur z Łodzi, Południowa 9 z prawem do nieograniczonego samodzielnego zastępowania spółki i samodzielnego podpisywania w imieniu spółki weksli, pełnomocnictw, umów, kontraktów, aktów prywatnych, hipotecznych i notarjalnych, czeków i wogóle wszelkich innych dokumentów. Spółka Akcyjna. Statut spółki został zatwierdzony przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu oraz Skarbu i ogłoszony w Monitorze Polskim z dnia 21 września 1927 roku Nr. 216. Akt organizacyjny sporządzony został przed notarjuszem Siennickim w Warszawie dnia 10 października 1927 roku za Nr. 819.

Nr. 795/B. **„Ge-te-we Górnośląskie Towarzystwo Węglowe, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Celem spółki jest handel węglem kamiennym. Siedzibą firmy jest m. Katowice. Firma rozpoczęła czynności 28 stycznia 1922 roku. Oddział w Łodzi, przy ulicy Węglowej 7. Kapitał zakładowy wynosi 20,000 złotych. Zarząd stanowią: Alfred Preiss i Kaufmann w Katowicach. Dyrektor Heryk Sachs, w Warszawie, ul. Marszałkowska 137. Spółkę zastępuic jeden lub więcej kierowników. Kierownicy upoważnieni są do samoistnego zastępowania spółki. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.

Nr. 796/B. **„Mechaniczna fabryka kopert i wyrobów papierowych, M. Ekiert i S-ka", Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Celem spółki jest prowadzenie fabryki kopert i wyrobów papierowych. Siedzibą firmy jest m. Łódź, Główna 31. Firma rozpoczęła czynności 15 października 1927 roku. Kapitał zakładowy spółki, całkowicie wpłacony wynosi 5,000 złotych podzielonych na 100 udziałów po 50 złotych każdy. Zarząd stanowią: Maksymiljan Ekiert, Bolesław Janczewski, Stanisław Przybyła i Kazimierz Jasiński, wszyscy zam. w Łodzi: pierwszy przy uilcy 6-go Sierpnia 45, drugi przy ulicy Łąkowej 1, trzeci przy ulicy Kilińskiego Nr. 113 i czwarty przy ulicy Radwańskiej 3. Wszelkiego rodzaju zobowiązania, weksle, żyra na wekslach, czeki, umowy i pełnomocnictwa winny być podpisywane przez dwuch wspólników łącznie pod stemplem firmowym. Każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie podpisywać korespondencję, inkasować należności i z odbioru kwitować, prowadzić sprawy we wszystkich instancjach sądowych, otrzymywać wszelką korespondencję pieniężną i wartościową, towary i przesyłki. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnościa. Akt spółki został sporządzony 14 października 1927 roku Nr. Rep. 15771 przed notarjuszem Kahlem w Łodzi. Czas trwania spółki określony został na lat trzy z automatycznem trzyletniem przedłużaniem.

Nr. 797/B. **„Pabjanickie Młyny Parowe i Łuszczarnia Spójnia, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Celem spółki jest prowadzenie młyna i łuszczarni, handlu zbożem i przetworami zbożowymi. Siedzibą firmy jest miasto Pabjanice. Firma rozpoczęła czynności 20 października 1927 roku. Kapitał zakładowy spółki, całkowicie wplacony, wynosi złotych 120,000 podzielonych na 120 udziałów po 1000 złotych każdy. Zarząd stanowią: Stefan Westarski, Salomon vel Szlama Lidzbarski i Kazimierz Derwalski, zamieszkali w mieście Pabjanicach. Weksle, czeki, zobowiązania pieniężne, hipoteczne i inne podpisują wszyscy trzej zarządcy pod stemplem firmowym. Do zaciągnięcia zobowiązań wekslowych i hipotecznych imieniem spółki wymagany jest zgodny objaw woli wszystkich zarządców. Do podpisywania zwykłej korespondencji, odbioru listów przesyłki upoważniony jest każdy z zarządców. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki został sporządzony 8 lipca 1927 roku R. N. 1926 przed notarjuszem Proniewiczem w Pabjanicach. Czas trwania spółki nieograniczony.

Nr. 798/B. **„The Roayl Mail Steam Packet Company" Spółka Akcyjna".** Celem spółki jest sprzedaż biletów okrętowych w myśl aktu koncesji Ministerstwa Przemysłu i Handlu z dnia 23 maja 1922 roku za Nr. 1570/M 14. Siedziba główna w Londynie. Oddział w Łodzi, Plac Wolności 9. Kapitał zakładowy 11,000,000 funtów szterlingów. Jerzemu Pawlikowskiemu z Warszwy, Elektoralna 35 udzielono pełnomocnictwa z prawem działania w granicach aktu zeznanego przed notarjuszem Woodbridge w Londynie dnia 27 października 1926 roku. Spółka Akcyjna — działa w Anglji na mocy specjalnego patentu od Rządu Angielskiego.

OGŁOSZENIE Nr. 29.

Nr. 75/A. **„J. Stadnicki"** z siedzibą w Łodzi, ul. Andrzeja 10. Siedzibą firmy obecnie jest ulica Andrzeja Nr. 4 w Łodzi. Józef Stadnicki zamieszkuje obecnie przy ulicy Przejazd Nr. 40 w Łodzi.

Nr. 385/A. **„Biuro Techniczo-Handlowe M. Poznański"** z siedzibą w Łodzi, Widzewska 86. Firma obecnie brzmi: „Biuro Techniczo-Handlowe M. Poznański, Spadkobiercy". Moszek Poznański zmarł. Spadkobiercami jego są: Perla-Marja Poznańska z Łodzi, ulica Kilińskiego 96, Izaak Poznański, zamieszkały przy ulicy Cegielnianej 50 i nieletni Stanisław Poznański, usamowolniony decyzją sędziego pokoju II-go Okręgu m. Łodzi z dnia 4 października 1927 r. Pełnomocnikami przedsiębiorstwa spadkowego są: Perla-Marja Poznańska i Izaak Poznański, którzy mają prawo samodzielnego podpisywania pod pieczęcią firmową wszelkiej korespondencji, pokwitowań, dokumentów, wszelkich umów i kontraktów, weksli, czeków, prokur, pełnomocnictw, aktów natarjalnych i hipotecznych. Izaak Poznański intercyzy nie zawarł.

Nr. 596/A. **„W. Gelbard i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, Andrzeja 2. Firma obecnie brzmi: „Wolf Gelbard". Na mocy aktu z dnia 15 października 1927 roku za Nr. 2216 zeznanego przed notarjuszem Trojanowskim w Łodzi ze spółki wystąpiła Bajla Pet i prawa swoje do spółki sprzedała Wolfowi Gelbardowi.

Nr. 1786/A. **„Schicht i Kahlert"** z siedzibą w Łodzi, Pańska 87. Firma obecnie brzmi: „Schicht i Kahlert, Spółka firmowo-komandytowa". Siedzibą firmy obecnie jest Łódź, ulica Nawrot 30. Na mocy aktu z dnia 3 kwietnia 1923 roku za Nr. 1952 zeznanego przed notarjuszem Jeżewskim współwłaściciel firmy i członek zarządu Aleksander Schich upoważniony został do samodzielnego działania i zastępowania firmy przed urzędami państwowymi, komunalnymi i społecznymi, do zawierania wszelkich umów handlowych, do otrzymywania zadatków, zaliczek i wszelkich sum i kwitowania z odbioru, do podpisywania wszelkich dokumentów, do wystawiania i indosowania wszelkiego rodzaju zobowiązań, czeków, weksli, przekazów i innych dokumentów, do otrzymywania korespondencji, nie wyłączając pieniężnej, wartościowej i przesyłek oraz wszelkich towarów i do prowadzenia wszystkich spraw sądowych i administracyjnych.

Nr. 2425/A. **„Józef Hajek"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 273. Firma obecnie brzmi: „Józef Hajek, Fabryka towarów bawełnianych, fartuchów i bielizny, Łódź, ulica Piotrkowska 82". Pełnomocniczka Mirosława Anna Hajek, zamieszkuje obecnie przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 82.

Nr. 3297/A. **„Berek Enger"** z siedzibą w Łodzi, ul. Rzgowska 74. Siedzibą firmy jest obecnie Stary Rynek Nr. 10 w Łodzi.

Nr. 4102/A. **„Antoni Rydlewicz"** z siedzibą w Łodzi, Rzgowska 141. Siedzibą firmy jest obecnie ulica Rzgowska 155.

Nr. 5123/A. **„Menachem Bornstein"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 48. Prokurentem firmy jest Aron Bornstein, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Andrzeja Nr. 43.

Nr. 5292/A. **„Paweł Strohbach"** z siedzibą w Zgierzu, Dąbrowskiego 31. Prokurentem firmy jest Eugenjusz-Paweł Strohbach.

Nr. 4000/A. **„Moszczenicka Manufaktura Teodor Ender Spadkobiercy"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 143. Prokurentami z prawem samodzielnego podpiywania są Paweł Petzold, Łódź, Piotrkowska Nr. 143 i Alfred Guse, Łódź, Piotrkowska 181.

Nr. 5336/A. **„Nusen Lichtenstein i Chil Rozen"** z siedzibą w Łodzi, Nowomiejska 20. Siedziba firmy mieści się obecnie przy ulicy Nowomiejskiej Nr. 4, filja zaś przy ulicy Dzielnej 5 nie istnieje. Nusen Lichtensztejn obecnie zamieszkuje przy ulicy Cegielnianej 53.

Nr. 6229/A. **„Karol Gąsiorowski"** z siedzibą w Łodzi, Przejazd 66. Prokurentem firmy jest Władysława Gąsiorowska, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Przejazd Nr. 66.

Nr. 7974/A. **„Icek Lerman"** z siedzibą w Łodzi, Konstantynowska Nr. 3. Firma została zlikwidowana.

Nr. 9998/A. **„Pieczyński, Grynszpan i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, Wschodnia 33. Siedzibą firmy obecnie jest Łódź, ulica Brzezińska Nr. 112.

Nr. 10244/A. **„Józef Tuliński i S-ka, Fabryka wódek Mazowianka w Ozorkowie".** Na mocy aktu z dnia 18-go maja 1927 roku za Nr. 2500 sporządzonego przed notarjuszem Rossmanem w Łodzi firma została zlikwidowana.

Nr. 10708/A. **„Bazar Wygoda właściciele H. L. Mącznik, J. Goldszmidt i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, Brzezińska Nr. 30. Na mocy aktu z dnia 4 marca 1927 roku za Nr. 506 zeznanego przed notarjuszem Kornem w Łodzi firma zostala zlikwidowaną.

Nr. 10008/A. **„Jakób Opolion"** z siedzibą w Łodzi, Pomorska 57. Prokurentem firmy jest Mojżesz vel Moszek-Josek Opolion z Łodzi, Pomorska 57.

Nr. 5317/A. **„Wolf Heller"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 81. Firma zostaał zlikwidowana.

Nr. 7086/A. **„Młyn Parowy Bracia Braun, właściciel Hermn Braun"** z siedzibą w Zgierzu, Dąbrowskiego7, młyn Zgierz, Piłsudskiego 43. Prokurentem firmy jest Abarm Weiland, zam. przy ulicy Piłsudskiego 43 w Zgierzu z prawem samodzielnego podpisywania.

Nr. 4328/A. **„Michał Grabowicz"** z siedzibą w Głownie. Na mocy aktu z dnia 3 października 1927 roku za Nr. 734, zeznanego przed notarjuszem Sienickim w Warszawie firma przeszla na spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, zarejestrowaną pod Nr. 792/B.

Nr. 9789/A. **„Bladerman, Tenenbaum i Najman"** z siedzibą w Łodzi, Północna 27. Firma obecnie brzmi: „Mojżesz Balderman i Jankiel Tenenbaum". Na mocy aktu z dnia 8 sierpnia 1927 r. za Nr. 1415, zeznanego przed notarjuszem Karnawalskim w Łodzi ze spółki wystąpił Lajb Najman cedując uwój udział pozostałym wpólnikom, wobec czego zarząd spółki stanowią obecnie dwaj wspólnicy i obydwaj łącznie podpisują pod stemplem firmowym wszelkie zobowiązania, weksle, akcepty, żyra, przekazy, czeki i umowy.

Nr. 10792/A. **„Engros właściciel Henryk Hercberg"** z siedzibą w Łodzi, Sienkiewicza 20. Firma została zlikwidowaną.

Nr. 11085/A. **„Herman Kajzer i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, ul. Południowa 18. Firma obecnie brzmi: „Herman Kajzer". Na mocy prywatnej umowy Jakub Chaim Szarfstein ze spółki wystąpił.

Konkurs na stanowisko inspektora weterynaryjnego.

Magistrat m. Łodzi niniejszem ogłasza konkurs na stanowisko Miejskiego Inspektora Weterynaryjnego.

Wymagane jest wyższe wykształcenie fachowe oraz długoletnia praktyka. Do stanowiska przywiązane są pobory urzędników miejskich II stopnia służbowego (VI gr. upos. funkcjonarjuszów państwowych — 15% dod. kom.).

Oferty należy składać w Wydziale Prezydjalnym — Plac Wolności Nr. 14, I piętro — w terminie do dnia 5 grudnia 1927 roku.

Bliższych wyjaśnień udziela Miejski Urząd Weterynaryjny, Plac Wolności Nr. 1, I piętro.

Łódź, dnia 23 listopada 1927 roku. **Magistrat m. Łodzi.**

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji **w Warszawie,** Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ **w Poznaniu,** Skarbowa 7, tel. 28-53

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.* Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 85027